O Filozofach i Ekonomistach socyalnych we Francyi.

Wojna socyalna ukazała się w Europie pod dwojakim kształtem: na wschodzie t. j. w Węgrzech, Słowiańszczyznie i Rumanii jest rólniczą, we Francyi zaś, Włoszech i Niemczech jest przemysłową. Bacząc na ogrom czasu, jakiego potrzeba było na wyrobienie normy dla pracy rólniczéj, należy wnosić, że praca przemysłowa przechodzić będzie przez długie jeszcze koleje. Każda wojna socyalna jest boleśna, bo wyradza mięszaninę dobrego i złego, bo prowadzi od trwożliwości do zuchwalstwą i zmusza narody do odbywania skoków, od wyrozumowanéj ufności, do fatalnego zwątpienia; ale dzieje nas uczą, że jest to złe peryodyczne, związane z ułomnością natury ludzkiéj, a zatém niemal konieczne. Ludzkość postępuje jak przyrodzenie; jéj rewolucye są to burze, które oczyszczają atmosferę, jéj wojny socyalne przyrównać można do podnoszenia i opadania oceanowego, które chroni wody od zbutwienia. Harmonia ludzkości, jak harmonia przyrodzenia, zasadza się na nieustannym ruchu

żywiołów: ruch naprzód i ruch w tył, oto niezmienne prawo natury; nic nie ma tak nieruchomego jak ruchomość, *Come forth, and pass away, this is the great command of nature; nothing remains, nothing is unchangeable but change!*

Czas oddzieli powoli ziarno od kąkolu, jaki wyradzają rewolucye i wojny socyalne, ale nim to nastąpi, człowiek nie jest zostawiony bez obowiązku. Poddany wolnéj woli a nie fatalizmowi, starać się on powinien, w imie prawd przedwiecznych, wybierać z nieczystéj mięszaniny zdrowe materyały i na nich nową przyszłość budować. Rewolucya jest to jednooki olbrzym, co widzi tylko połowę prawdy, jest to Adam co chce kosztować od razu zakazanego owocu, jest to Tytan co kusi się o zdobycie nieba na ziemi; człowiek oświecony dziejami czterdziestu wieków, winien być lepiéj widzącym i mniéj zuchwałym. Jesteśmy przekonani, że wojna socyalna na zachodzie nie zdobędzie żadnéj wielkiéj prawdy, ale gdyby miała przejść bez dania pobudki do postępu, a przynajmniéj bez utwierdzenia prawd dawnych, gdyby budowle tylu narodów miały się zamienić w próżne gruzy, wtedy zwątpićby należało o dojrzałości zachodu, wtedy myśl ludzkości wzięłaby na nowo postać wieży Babel, i mielibyśmy prawo wnosić, że wieża o któréj mowa, budowana była w imie wolności, równości i braterstwa.

Wielu powtarza, że w wojnach socyalnych, twierdzenie jest nieroztropnością a przeczenie szaleństwem. Powątpiewajmy więc, ale powątpiewajmy na zasadzie naszego rozumu; nie przeczmy wszystkiemu, ale wykluczajmy co prędzéj twierdzenia zuchwałe i jednookie. Szukajmy przedewszystkiém myśli wojny socyalnéj, rozbierajmy teorye które ona wyrodziła, szukajmy, że tak powiemy, filozofii socyalnéj. Wojna społeczna na zachodzie mało obchodzi Polskę, obraną z przemysłu i bogactwa, leżącą jako Łazarz pełen ran boleśnych, ale jéj filozofia, jako myśl, obchodzi wszystkich. Myśl, jest to broń o długości niezmierzonéj, o subtelności niespostrzegalnéj, zadająca razy, które ożywiają i leczą, ale które

także zabijają. Tą bronią staraliśmy się od lat ośmnastu sięgać serca naszych wrogów. Naród nasz zaczyna władać nią, pomimo niezliczonych przeszkód, z wprawą niezwykłą, utwierdzając myśl własną i szerząc ją szeroko. Starajmy się więc zachować ją w czystości narodowéj, to jest uchronić ją od gorączkowego wpływu; starajmy się aby kiedy przyjdzie oczekiwana chwila, nasze języki nie zmięszały się jak niemieckie, aby nasze rozproszone uczucia zebrać się mogły w jednę wielką łonię, wyrozumowaną, samoistną, zastósowaną do naszych potrzeb i zawsze polską.

II.

Każda z wojen społecznych, stanowiących epokę w dziejach, miała swą barwę właściwą. Rzymska miała podstawę *ekonomiczno-historyczną*, opartą na *Lex Julia*, to jest, na prawach wieśniactwa. Pierwsza rewolucya francuzka miała podstawę *ekonomiczno-liberalną*, opartą na teoryi fizyokratów i wolności amerykańskiéj; rewolucya zaś obecna ma podstawę *ekonomiczno-socyalną*. Dążenie ostatniéj pochodzi z ruchu, jaki ogarnął Europę od wieku szesnastego. Dwie potrzeby i dwie namiętności zajęły odtąd myśl świata. Ludzkość chciała przyjść do posiadania siebie saméj i przyrodzenia. Pierwszą potrzebę zaspokoiła za pomocą wolności religijnéj, czyli oswobodzenia sumienia w jego stosunku z Bogiem od jarzma władz politycznych; powtóre, za pomocą wolności filozoficznéj, czyli podłożenia interesu ogólnego w miejsce przywilejów; wreszcie, za pomocą wolności stowarzyszenia, które gniotąc siłę i monopol małéj liczby, obdarzyły równą bronią wszystkie interesa i wszystkie przekonania.

Taką koleją dążyła ludzkość od trzech wieków, do swego celu; takim trybem starała się uorganizować sama siebie, stósownie do swego rozumu i wolnéj woli. Drugą potrzebę zaspokoiła za pomocą nauk fizycznych, żeglugi, kolonizacyi, przemysłu, handlu, oświaty, które zagarniały stopniowo pod jéj panowanie całe przyrodzenie.

Ludzkość oznaczała dwoma wyrazami swe zdobycze: posiadanie saméj siebie nazwała *wolnością*, a przywłaszczenie przyrodzenia *bogactwem*. Co się jednak stało pośród takich zapasów o zdobycz podwójną? Oto wolność, jako idea, stała się udziałem wszystkich, kiedy tymczasem bogactwo, jako rzecz, stało się zdobyczą pewnéj tylko części ludzi. Tak być musiało, bo nierówność bogactwa wypływa z nierówności rozumu, pracy, biegłości i ducha przedsiębierczego. Nabycie bogactwa wymaga wolności i szerokiego pola pracy. Przykładem tego mogą być Stany Zjednoczone, Anglia i Holandya, w których nierówność bogactw jest ogromna, w których przecież lud jest cierpliwy, bo jest przekonany, że dzięki wolności, któréj używa, i niezmierzonych środków zarobku, jakie mu przedstawiają kolonie, bogactwo każdego zależy od jego własnéj woli. Lud ten, pełen zdrowego rozumu i zachęty, jaką daje wiara, biorąc prącę za obowiązek i warunek wolności, przychodzi do tego stanu oświaty rzeczywistéj, która zadziwia i wzbudza szacunek, która uznaje bogactwo nabyte i dodaje bodźca tym, którzy go jeszcze nie posiadają.

We Francyi działo się inaczéj. Podług wielu, przyczyna złego leżała tutaj w braku kolonii. Ci co wyznawają to przekonanie, mylą się widocznie. Francya, po utraceniu dawnych, posiadała niezmierzone kolonie w Afryce, a przecież ludność jéj z trudnością się do nich udawała. Przyczyna złego leżała w uroczości kraju, od którego nie łatwo się było oderwać, w dążeniu raczéj do równości niż do wolności, *i w złém wyobrażeniu o pracy*. W oczach Francuzów, praca nie miała nic religijnego, nic wzniosłego, nie była uważana za warunek wolności; każden brał ją za złe konieczne, któremu opierać się było powinnością. Ztąd wyrodził się ten brak wytrwałości i ducha przedsiębierczego znamionujący lud francuzki, ztąd także wyszła zakała ciągłego oglądania się na pomoc rządu, albo domaganie się, z bronią w ręku, sprawiedliwszego rozkładu bogactw narodowych. Wiadomo, że Robespierre, Buonarroti i Baboeuf dążyli nie do wolności, lecz do zrównania mają-

tków za pomocą podatku postępowego 1), że Marat, występując raz w konwencyi przeciw posiadaczom, zawołał: *il faut les réduire à la classe des sanculottes, en ne pas leur laissant de quoi se couvrire le derrière.* St. symoniści i furieryści, wykluczając rabunek, nie wyrzekli się przez to zamiaru nowego rozkładu bogactw; poszli nawet daléj, albowiem zamiarem ich było nie ułatwienie pracy, co byłoby rzeczą naturalną, ale zamienienie jéj w krótką i przyjemną zabawkę. Pomysły st. symonistów i furierystów, zbijane i wyśmiewane, przestały z czasem wzbudzać uwagę we Francyi; lud nabywał coraz zdrowszych pojęć ekonomicznych opartych na wolności i działalności indywidualnéj, praca francuzka uczyniła w ostatnich czasach znaczne postępy, wszelako od roku 1793 idea socyalna tliła zawsze w wnętrzu Francyi. Rewolucya lutowa strąciła jeszcze raz wyobrażenia na dno pierwszéj rzeczypospolitéj. Stało się, że klasa wolna ale biedna, wystąpiła znowu przeciw klasie wolnéj i bogatéj. St. symonizm i furieryzm nie zdobyły większego szacunku, ale lud, kierowany dawném wspomnieniem, zażądał jak w pierwszéj rewolucyi, aby rząd zajął się urządzeniem posiadania mienia narodowego, czyli inaczéj *składem i rozkładem bogactw.*

Obłęd myśli towarzyszący rewolucyom jest zwykle smutniejszy i straszniejszy, aniżeli gorącość krwi, która je podnieca. Każdy ruch socyalny wyradza teorye i filozofie, które systematyzując bezwzględnie to co było tylko chwilowém i czasowém, wzmacniają i przedłużają rewolucyą. Teorye rewolucyjne są niebezpieczne, bo nauczają masy, że za jedném wysileniem mogą dójść do swych marzeń, do szczęścia nieograniczonego; są zaś zbrodniczemi dla tego, że wzniecają w ludzie mylne nadzieje, które z czasem kończyć się muszą na wściekłości zniszczenia. Masy, raz poruszone, nie mogą się zatrzymać na kresie potrzeby i podobieństwa. Dopóki nie wyrzucą piany, ludzie ambitni i sektarze, a na czele ich sztab nowożytnych Katylinów, horda gorączkowa umysłów sparzonych i chełpliwych, le-

---

1) Zob. Pismo ***Rok 1843.*** zeszyt V.

niwych i łoskotliwych, toczonych gangreną niemocy i zazdrości, mszczących się na społeczności za swą miernotę krzykliwą, horda ta leje bez przestanku w mrowisko ludowe jad szalony, usprawiedliwiając w języku pochlebnym i pompatycznym wszystkie żądze.

Dzisiejsza rewolucya francuzka nie mogła uniknąć tego prawa, musiała wyrodzić idealogów jak Ludwik Blanc, Lamenais, Proudhon, Villegardelle i t. p. Spoglądając na stopniowe wzmaganie się socyalizmu francuzkiego, widzimy, że zrazu cechą jego był cel ekonomiczno-polityczny: *dalsze ulepszenie losu klasy cierpiącéj, zapewnienie jéj interesów za pomocą rękojmi politycznych i kombinacyi ekonomicznych.* W tém miejscu, cel socyalistów był ten sam co liberalistów i ekonomistów, szczególniéj Michała Chevalier. Ale oto zaraz różnica. W polityce socyaliści utrzymują, że wola większości jest wyrazem *niemylnym* sprawiedliwości prawa, w ekonomii zaś politycznéj sądzą, że poddając wolność indywidualną i interes prywatny pod interes i wolą większości, można przyjść do kombinacyi, która zapewni *szczęście wszystkich.* W takiém położeniu kwestyi, nie idzie już o sam chleb, o pomoc, o pracę, o prawa polityczne i oborcze, któremi zajmowali się liberaliści i ekonomiści, socyalizm chełpi się z posiadania praw bezwzględnych i ostatecznych prawdy społecznéj, to jest, *szczęścia na ziemi,* chełpi się z odkrycia słowa szukanego dotąd napróżno przez filozofów a objawionego tajemniczo przez religią, słowa przeznaczenia ludzkości; chełpi się z wiadomości celu człowieka na ziemi i stosunku Boga do stworzenia. Socyalizm nie jest więc tylko systemem politycznym i ekonomicznym, lecz filozofią. Aby skłonić rozum indywidualny, wolność indywidualną, interes indywidualny do poświęceń, które nań nałożyć zamyśla, socyalista zmuszony jest śledzić, w rozległych poszukiwaniach filozoficznych, tytułu do ufności i siły przedświadczenia, któréj sumienie ludzkie ulega. Nie dosyć więc wykazać obłędność środków ekonomicznych przestawianych przez socyalistów, trzeba jeszcze wykazać obłędność filozofii socyalnéj.

Przed wypadkami lutowemi, to jest, nim socyalizm stał się czynem politycznym, solidarność loiczna, która zmusza socyalistów do łączenia ekonomii z filozofią, była słabo pojęta. Marzenia Baboeuf'a i jego towarzyszów były czysto ekonomiczne; st. symoniści czuli wprawdzie, iż nie można reformować interesów materyalnych bez przeobrażenia przekonań moralnych, że ręka, która podaje pożywienie cielesne, musi zarazem podawać pożywienie duchowne, wszelako umknęli przed kwestyą filozoficzną za pomocą łatwego dogmatyzmu o objawieniu religijném. Fourier i jego szkoła, oznaczyli starannie plan ekonomiczny na niektórych zasadach psychologicznych i moralnych, ale ten empiryzm gburowaty nie stanął na wysokości nauki i nie zasługiwał na krytykę filozoficzną. Piotr Leroux oparł się na domysłach półpoetycznych i półmetafizycznych, zaniedbując planu ekonomicznego. Dopiero Proudhon połączył kwestyą ekonomiczną z filozoficzną, ale jego myśli szalone, jego język rozwiozły, zrażały umysły uczciwe; zresztą jego filozofia była pełna tylu sprzeczności, że nie zasługiwała na szacunek, a tém mniéj użytą być mogła za podstawę, na któréj socyalizm mógł się oprzeć z ufnością. Aż do rewolucyi lutowéj, socyalizm mało się odznaczał barwą filozoficzną. Była to mięszanina materyalizmu przmysłowego, mistycyzmu republikanckiego, ekonomii uczuciowéj i religijności zmysłowéj. Dążenie jego praktyczne było prostym wynikiem filozofii ośmnastego wieku. Czy to pod nazwiskiem rehabilitacyi ciała, alboli téż harmonii namiętności, czy organizacyi pracy, socyalizm szukał urzeczywistnienia szczęścia ziemskiego, opierając go na *dobrym bycie materyalnym.* Wszystkie jego sekty, różniące się zaledwie w odcieniach retorycznych, mogły, naśladując szczerość Villegardell'a komunisty, wziąść za godło następującą myśl Maupertuis'a: „Jest zasada więcéj jeszcze upowszechniona, niż to co nazywamy światłem naturalném, zasada przypadająca do wszystkich ludzi, tak głupich jak mądrych, *dążenie do bytu szczęśliwego.* Reguła naszego postępowania powinna być wynikiem téj zasady. W rzeczy saméj, błędnie byłoby utrzymywać, że dla pozyska-

nia szczęścia na ziemi i w życiu przyszłém, należy zacząć od smutku i goryczy. Byłoby grzechem mniemać, iż Opatrzność daje nam szczęście w niebie kosztem szczęścia na ziemi. Przeciwnie, przekonanym być potrzeba, że *co nam sprawia najwyższe szczęście na ziemi, to nas prowadzi do szczęścia w życiu wiecznném.*" Na téj myśli spoczywa cała doktryna moralno-filozoficzna socyalistów. Napróżno sięgali oni z fałszywą układnością prawd ewangelii, ich moralność miała to wydatnego i jasnego, iż *przeczyła moralności chrześciańskiéj.*

Wszystkie te teorye socyalistów, powtarzamy, były ciemne, deklamacyjne i mało scientyficzne, nie godne poważnego rozbioru; toż samo można powiedzieć pod względem ekonomicznym; ale późniéj to co było tylko dążeniem instynktowém, stało się ścisłém wysnuciem myśli filozoficznéj. Socyalizm przyszedł z czasem do swéj metafizyki i miał ją nawet dwojakiego rodzaju. Od wypadków lutowych, Proudhon rozwinął obszerniéj swe zasady, Lamennais przyniósł także nowe pomysły w dziele *De la Société première et de ses lois, ou de la Religion.* Odtąd socyalizm stał się doktryną filozoficzną, surową i rzeczywistą, bez ubioru uszytego ze sfałszowanych prawd chrześciańskich, który mu dawał postać maskaradową. Przy pomocy Proudhon'a i Lamennego, socyalizm wyparł się dogmatu chrześciańskiego, przepowiadał jego koniec i mienił się jego dziedzicem. Chwytał człowieka ze wszystkiemi jego potrzebami, objawiał mu prawa jego bytu, oświecał go o wszystkich jego potrzebach, wtajemniczał go we wszystkie pragnienia, w cały rozwój jego natury i przepowiadał mu jego przeznaczenie. Żadna doktryna filozoficzna nie przedstawiła się dotąd w okolicznościach tak uroczystych i tak przerażających; żaden system metafizyczny nie miał tyle łatwości narzucenia społeczności swych prawd; cierpienie które wyciska łzy ludu, złudzenie które upaja duszę, namiętność rewolucyjna, która porywa ciała, wszystko łączyło się tutaj i ułatwiało zwycięztwo. Taki stan rzeczy przeraził Francyą i wycisnął z piersi p. Forcade następujące wyrazy: „Do broni! stró-

że chrześciaństwa i społeczeństwa. Gotujcie się do krwawéj walki. Oto wasz nieprzyjaciel! Przez lat ośmnaście, jako wielomówni Grecy, wojowaliśmy językiem i piórem za filozofią salonową, naznaczając ją za ćwiczenia dla dzieci szesnastoletnich, a tymczasem nieprzyjaciel nasz postępował w ciemności, cichaczem, gotując w lochach pod naszemi nogami, sprzysiężenie polityczno-filozoficzne, niesłychane od wieków i straszliwe.“

Filozofia socyalna jest straszna z przyczyny wypadków politycznych, ale nie z przyczyny jéj głębokości i trafności. Aby się o tém przekonać, rozbierzmy teorye pp. Lamennais i Proudhon.

Nikt zapewnie nie widział tyle potrzeby religii i filozofii dla ludzkości, ile autor dzieła: *Essai sur l'Indifférence*, albowiem nikt nie wtajemniczył się tyle ile on, w cierpienia rozumu biegnącego za prawdą znikomą. Socyalista powtarza, że człowiek winien szukać na ziemi swego *szczęścia*. Ale ponieważ nadaje mu taki cel, ponieważ odkrywa jego przeznaczenie, powinien umieć mu odpowiedzieć na następujące pytania: Co to jest istota ludzka i zkąd pochodzi? Co to jest stworzenie? Co to jest Bóg? Jakie jest przeznaczenie człowieka po za życiem doczesném? Co to jest złe lub dobre? Co to jest wolność człowieka, wolność czynienia dobrze lub źle? Jaka jest sankcya moralna czynności ludzkich? i t. d. Pytania te są związane z naturą człowieka, one płyną w jego krwi, one odrastają nieskończenie, jak wnętrzności Prometeuszowe, w pośród wiary i zwątpienia. Aby zaspokoić ludzkość, potrzeba rozwiązać je stale, zupełnie, tą mową jaką wywiera siła przekonania, a nie domysłem albo tłómaczeniem naciąganém.

P. de Lamennais zrozumiał tę potrzebę, zrozumiał ją jednak tak, że w jego oczach, wszystkie religije, nawet najdoskonalsza, chrystyanizm, dawały tylko odpowiedź niezupełną, niegodną naszego rozumu i fatalną nawet dla moralności publicznéj. Religie podług niego, mają w sobie to złe, że się opierają na myśli nadziemskiéj, która nie przypada do roznmu ludzkiego i potrzebuje koniecznie

wiary. P. de Lamennais chce, aby prawa człowieka i spółeczności, nawet w ich stosunku z Bogiem i stworzeniem, były nam odkryte z jasnością oczywistą. Odrzuca dla tego objawienie. „Żaden błąd, mówi, nie zamięszał tak głęboko idei ludzkich, przez swe konieczne następstwa w stosunku do człowieka i spółeczności, ile eksystencya porządku nadziemskiego, którego prawa nie są ni prawami Boga, ni prawami świata, lecz wolą istności bezwzględnéj, mającéj wiedzę saméj siebie i dla tego nieprzystępnéj dla ludzkości. Podobny system mógł się utrzymać w stanie początkowym, przeobrażając się zaś stopniowo, musiał zniknąć przed światłem, które prędzéj czy późniéj rozpędzi cień otaczający rozum ludzki. System oparty na religii, jest właściwy wiekom poetycznym, wiekom, w których wyobraźnia, chciwa cudowności, sili się rozwiązywać wielkie zagadnienia człowieka, nie za pomocą praw powszechnych, nieznanych dotąd i które czas objawia, ale za pomocą interwencyi ciągłéj przyczyny nieskończonéj. Dotąd wszystkie idee są zmięszane: raz Bóg stając się człowiekiem, działa podług myśli i *namiętności ludzkich* (?), drugi raz znowu człowiek, przybierając własności boskie, wykonywa władzę nieskończoności. Ztąd wynika ta *mara nicości*, którą nazywamy istnością nadziemską. Zostawmy te próżne marzenia, przestarzałe bajki ludów dziecinnych, i szukajmy za pomocą *męzkiego rozumu* i sciencyi *pewnéj*, prawdziwéj podstawy dla praw nadnaturalnych."

Takie jest założenie dzieła: *De la Société première et de ses lois ou de la Religion*. Zobaczmy, co nauczył autora rozum *męzki* i sciencya *pewna*. Naprzód, co to jest człowiek podług p. de Lm enais? Charakter człowieka, stworzenia rozumującego, zależy na poznaniu siebie samego i na poznaniu Boga. Rozum pochodzi z twierdzenia, z pierwszego sądu, przez który myśl ludzka twierdzi eksystencyą świata zewnętrznego i swego własnego; ale ten sąd przypuszcza twierdzenie o istocie bezwzględnéj, nieskończonéj, a zatém o Bogu. Rozum odkrył istność absolutną za pomocą domysłu i ogłosił tę prawdę przez czyn wiary.

Taki jest tryb, w jakim postępuje wiedza ludzka. Tą drogą idą wszystkie myśli człowieka, nasz postęp, nasza wolność, ztąd bierze początek złe ludzkości. Postęp nie może mieć miejsca tylko w łonie spółeczności, która reprezentuje jedność powszechną. „Charakter natury ludzkiéj, słowa są autora, dąży zawsze do postępu ciągłego, nieskończonego, *każdy* postęp wyradza *postęp socyalny;* postęp nie jest więc podobny bez spółeczności, bez wzajemnego podniecania umysłów, bez rozmaitości zawodów w pracy wspólnéj, bez stałéj ciągłości wysileń, bez przelewania rezultatów jednéj epoki na drugą, bez oznaczenia dla każdego pokolenia punktu wyjścia. Człowiek sam, jest tylko *ułomkiem istności, istności prawdziwéj, gromadnéj;* ludzkość *która nie umiera,* która rozwija się ciągle w swéj jedności, odbierając owoc czynności od każdego ze swych członków, a dając mu, w miarę o ile z tego korzystać może, owoce czynności ogólnéj, ludzkość tworzy ciało, którego wzrost jest *niezmierzony,* ciało dające życie różnym *organom,* życie odnawiające się w miarę odnawiania się organów.“

Tak więc, podług p. de Lamennais, człowiek jest człowiekiem istności absolutnéj, prostym *organem.* Człowiek jednak żyje i umiera. Wypada więc powiedzieć, dla czego się rodzi? co się z nim po śmierci staje? gdzie dąży ta ludzkość, któréj jest organem? W teoryi p. de Lamennais, człowiek postępuje między dwoma przepaściami: niewiadomości urodzenia i śmierci, używając swych władz, czyli mocy czynienia złego lub dobrego, którą nazywa wolnością; ale jeżeli żaden promień nie oświeci zmroku otaczającego urodzenie i śmierć, gdzie zajdzie chwiejąca się wolność ludzka? czém będzie złe lub dobre w obliczu namiętności albo widzimisię? P. de Lamennais zaspakajając tę potrzebę wiedzy ludzkiéj, mówi: „Każde stworzenie pochodzi od istoty nieskończonéj i jest w niéj zawarte. Wszechświat jest więc tylko bytem w nieskończoności bytu, bytem z cechą oznaczoną, która w pośród istności powszechnéj posiada swój właściwy tryb bytu.“ Kto zrozumie powyższy wywód? Trzebaż wyrzec się jako błędu, jako dzieciństwa

niegodnego *męzkiego* rozumu, tajemnic objawionych, które Bossuet nazwał „świętemi ciemnościami wiary,“ a to w zamian niezrozumiałego pojęcia autora, przemawiającego w imie sciencyi *pewnéj?* P. de Lamennais wierzy w stworzenie i początek świata, wierzy że istota nieskończona jest jedną i nierozdzielną, po za którą nie ma możności bytu, a oddziela część istności nieskończonéj, stawiając ją na zewnątrz całości, dając jéj inny tryb bytu. Tak nieloiczne postępowanie nie narusza, w jego przekonaniu, odwiecznego porządku, i co dziwniejszego, postępowanie to, *które jest czystym spinocyzmem*, ma zniszczyć na zawsze panteizm.

Nie na tém przecież koniec sprzeczności. Jeżeli wszechświat jest ograniczeniem istności nieskończonéj zajętym w jéj łonie, wszechświat musiał istnieć zawsze w Bogu „bez czego istność nieskończona nie byłaby jedną i nieskończoną. Ale ten wszechświat nie mógł się mieścić w nieskończoności pod samą formą jedności bezwzględnéj, która jest jego podstawą, a zatém pod warunkiem istnienia czysto idealnego, stósownego do różnicy typicznéj rzeczy, *nieprzypuszczającego rozdziału fizycznego*. Ten ostatni tryb bytu, zcharakteryzowany przez rozdział realny rzeczy, jest dla człowieka czynem *niedowiedzionym* a przecież *koniecznie przyjętym;* a ponieważ czyn ten *nie przesądza potrzeby,* wypada, że przyczyna jego leży w *wolnéj woli Boga*, która przeprowadzając wszechświat z istnienia idealnego do istnienia realnego czyli fizycznego, uczyniła to co nazywamy stworzeniem.“ Jeżeli zrozumieliśmy dobrze autora, ma to znaczyć, iż stworzenie jest *czynem samowolnym* Boga, czynem *nadprzyrodzonym*, którego nie tłómaczą prawa przyrodzone rozumu. Oto jest, co naucza filozof zabraniający wierzyć w objawienie religijne, „którego prawa, mówi z zuchwałą pogardą, nie są ni prawami wewnętrznemi Boga, ni prawami właściwemi wszechświata i jednakiemi z rozumem, lecz wolą istoty wszechmocnéj, która znając racyą saméj siebie, nie może być pojętą tylko jako absolutna.“ Jak widzimy, po długiém kołysaniu od jednéj sprzeczności do drugiéj i po wydarciu wiary, autor rzuca nas stanowczo w ciemność tajemnicy.

Ale gdzie idzie ludzkość? jaki jest jéj cel? czém jest dla człowieka śmierć? I tu także p. de Lamennais zaczyna od wykluczenia porządku nadprzyrodzonego, czyli inaczéj objawienia chrześciańskiego. „Bądź pod względem następstw, mówi, jakie wywiera przypuszczenie porządku nadprzyrodzonego na prawdę, bądź pod względem następstw na życie *spółeczne i moralne*, zmuszeni jesteśmy wyrzucić przypuszczenie objawienia *jako błąd najszkodliwszy, który się wcisnął w świat i którego stał się klęską.*“ Wyjąwszy młodego heglizmu, żadne przeczenie filozoficzne nie było dotąd tak wzgardliwe i dumne, żadne nie uderzało tak zapalczywie na przeznaczenie, jakie porządek nadprzyrodzony, za pomocą wiary, naznacza człowiekowi w życiu przyszłém, w którém wszystkie religie mieszczą zasługę życia ziemskiego i na którém opiera się sankcya praw narodów. P. de Lamennais odmawia człowiekowi innego życia nad to, które mu przepsiało prawo natury w życiu obecném. „Cel człowieka, mówi, to jest urzeczywistnienie natury w łonie wszechświata, a usobistnienie jéj w organach indywidualnie różnych i nieskończenie rozmaitych, cel człowieka czémże inném być może, jeżeli nie celem natury ludzkiéj? każdy inny jest złudzeniem albo sprzecznością.“ A więc, podług p. de Lamennais, cel natury ludzkiéj jest ten sam co wszechświata, to jest Bóg, którego wszechświat jest wiecznym obrazem pod postacią skończoności. „Człowiek dąży do celu, jak każde inne stworzenie *podług swych praw przyrodzonych;* zbliża się do Boga *w miarę swéj uległości dla tych praw*, które są prawem życia, prawem zachowawczém i rozwijalném; ale cel do którego dąży, jest nieotrzymalny, bo człowiek nie może się stać istotą nieskończoną.“

Człowiek umiera jednak: czy umiera cały? jakie jest jego przeznaczenie po za śmiercią? Tutaj, wzgardziciel praw nadprzyrodzonych, jest znowu zmuszony uciec się do wiary. „Wiara powszechna, głęboka, niezmienna, naucza o nieprzemijającéj trwałości istot i o wieczności życia. Ta wiara jest instynktowa, *wyklута przed rozumem*, spoczywa na *przeczuciu*, które jest dla człowieka głosem

natury.“ A więc jako dowód nieśmiertelności duszy, pan de Lamennais daje nam bydlęcy instynkt i przeczucie; zamiast zaś oświecić życie przyszłe, rzuca się w poetyczny wywód. „Po dokonaniu postępu możebnego pod formą organiczną, człowiek oddaje do masy początkowéj swój zużyty organizm: śmierć jest więc narodzeniem.“ Nakoniec wyobrażając sobie naturę ludzką pod seryami istnień po sobie następujących, „człowiek, mówi, wznosi się ku Bogu przez wewnętrzną potrzebę swéj istoty; czyniąc to, wznosi się do nieskończoności dobra, którego ostateczny kres gubi się w błogości doskonałéj i bezwzględnéj, szukanéj przez niego na próżno, albowiem nieskończoność nie jest w jego mocy.“ Występując przeciw religiom obiecującym człowiekowi błogość w życiu przyszłém, p. de Lamennais wykrzykuje: „Po wyrzeczeniu się próżnéj fikcyi szczęścia na ziemi, człowiek odniósł ją do nowego życia, gdzie jego ostatni cel ma być osiągniętym; ale i tam, kto uważa rostropnie, rozum znajduje jeszcze niepodobieństwo. Przekładając problemat, nie rozwiązano go, pozostała sprzeczność zasadnicza, wiążąca się z przypuszczeniem natury skończonéj pełnéj nieskończonego dobra, którego człowiek dotrzyć nie może.“ A zatém o celu człowieka, o śmierci, o życiu przyszłém, sciencya *pewna* p. de Lamennais nic nie wyrzeka, przynosi tylko przeczucie nieśmiertelności duszy; jego *męzki* rozum, który przenikł prawo boskie i przyrodzone, daje nam jako obietnicę, i tylko przez podobieństwo, rząd eksystencyi podobnych do życia obecnego, eksystencyi postępowych, mało co lepszych od życia ziemskiego, albowiem przedzielać je zawsze będzie nieskończoność od błogości ostatecznéj, którą nam obiecuje religia.

Sciencya autora nie jest więcéj pewną, ni jego rozum więcéj męzki, kiedy przychodzi do rozróżnienia złego od dobrego. Oparty na prawie, jakie nadał wszechświatu i istności nieskończonéj, na łączeniu skończoności z nieskończonością, na przypuszczeniu wiecznéj pracy, za pomocą któréj *Bóg realizuje się pod barwą skończoności*, pan de Lamennais zasadza na powyższém prawie, a raczéj

przypuszczeniu, prawo dobrego i złego. „Nieskończoność, mówi, jest samém dobrem, skończoność jest samém złem.“ Po tak samowolném założeniu, które oczywiście usprawiedliwia wszelkie złe, powstaje na religią, „któréj czarne teorye o złém i początku złego, jak się wyraża, wlały w człowieka przekonanie, iż rodzi się winnym i splamionym.“ Z teoryi jego niepodobna nie wyprowadzić, że złe, jako związane ze skończonością i naturą ludzką, jest obojętne: złe, jest to indywidualność, określenie istności powszechnéj, czyli właściwość tworu, gdyż jakeśmy widzieli, twór jest określeniem istności nieskończonéj, to jest realizacyą Boga w wszechświecie. Z podobnéj obojętności na to co jest złe, z podobnego usprawiedliwienia złego, byłoby nieloicznością nie wyprowadzić, że *złe jest dobrem.*

Na takiego rodzaju konkluzyi należy poprzestać. Iść daléj, w chęci zbijania obłędów autora, byłoby dziecińѕtwem. Dość nadmienić z p. Forcade, że filozofia p. de Lamennais nie potrafiła wyprowadzić ze swego łona *moralności.* To co pod tém imieniem przedstawia, łączy indyferentyzm deisty z kwietyzmem mistyka, optimizm panteisty z rozpaczliwém osłupieniem fatalisty, zasady przywięzujące człowieka do ziemi, walczące o tryumf zmysłowości. Znajomość Boga, podległa prawu przyrodzenia i rozumu, oto cała filozofia autora. Owóż Bóg, przystępny tylko dla naszego rozumu, jest suchą abstrakcyą, bez wpływu na nasze czynności, bez uroku, abstrakcyą nie zdolną obudzić miłości. Co człowiekowi po takim Bogu, od którego będzie zawsza oddalony przez nieskończoność i wieczność? Autor obiecuje nam postęp, ale ten postęp jest podobny do cierpień piekielnych, opisanych przez mitologią, jest to głód bez nasycenia, pragnienie bez ugaszenia. Czy w takim razie nie lepiéj ograniczyć się na ziemi? czy nie lepiéj trzymać się zasady Maupertuis'a: „To co prowadzi do szczęścia ziemskiego, prowadzić musi do szczęścia wiecznego?“

Takie jest następstwo systemu *De la Société première et de ses lois ou de la Religion.* Co pozostaje autorowi?

Oto człowiek w ludzkości, indywiduum w społeczeństwie, człowiek którego zmusza do robienia ofiary ze swego rozumu i interesu na korzyść instynktu albo woli tłumu. Nie jestże to wystawiać prawdy na kaprys ciemnéj siły, a wolność na kaprys nieznośnéj tyranii? Nie jestże to strącić człowieka na dno spodlenia i kuć dla niego kajdany w łonie burzliwego chaosu? P. de Lamennais wie że tak jest, wszelako się temu poddaje. „Nikt dziś, mówi, nie może postępować podług własnego przekonania, każdy poddać się musi pod rozum ogólny.“ Jaka pewność o prawdzie tego rozumu ogólnego? żadna. Jeżeliż tak jest, jaki powód mieć możemy do walenia praw uznanych, prawd religijnych i filozoficznych? Na to pytanie odpowiedział niegdyś sam autor w *Essai sur l'Indifférence.* „Ktokolwiek przestaje wierzyć, słowa są jego, ulega pobudzce pychy albo lubieżności; odwołuję się w tym względzie bez obawy do sumienia wszystkich niedowiarków.“ Co dodać do wyroku, jaki autor sam wyrzekł o sobie? Co mówić o człowieku, który zdarłszy z siebie szaty kapłańskie dla ziemskiéj pychy, rzuca się na wszystko co święte, na chrystyanizm „który podług niego, zamienia ludzi w bydlęta.“ Bossuet odpowie najlepiéj „dumnemu, który sądzi, że się wynosi po nad wszystko i po nad siebie, kiedy się szarpie na religią, którą tak długo szanował.“ Posłuchajmy téj uwagi chrześcijaństwa i katolicyzmu. „Libertyni buntują się przeciw powadze kościoła: dla czego? czy dla tego, że trafniéj przeniknęli rzeczą, że więcéj wiedzieli? Jakaż niewiadomość tych mniemanych geniuszów! jak łatwo byłoby zbić ich rozumowania, gdyby przeczuwając swą słabość i zarozumiałość, nie unikali rozprawy i nauki! Czy sądzą, że lepiej przeniknęli trudności dla tego, że pod nimi upadają? Nie, nic oni nie przeniknęli. Ich rozum, podług którego się kierują, przedstawia im same domysły i sprzeczności; absurdum pod którém upadają, przecząc religii, jest jeszcze trudniejszém do przyjęcia, niżeli prawdy, których wysokość ich zdumiewa. Mniemane geniusze, o których mowa, nie chcąc wierzyć w tajemnice niepojęte, zmuszeni są przyjmować

za prawdę niepojęte błędy." Do powyższych wyrazów nic dodać nie podobna. Każdy widzi, że w dziele: *De la Société première et de ses lois ou de la Religion*, p. de Lamennais nie jest ni kapłanem, ni katolikiem, ni chrześcianinem, brak mu nawet zasady moralnéj. Jest to człowiek upadły pod ciężarem pychy. Żądza zniszczenia przejęła całe jego wnętrze.

III

Filozofia socyalna p. de Lamennais jest całkiem pogańską. Autor zdawał się iść w tradycyi Platona i Pytagoresa, tych ojców socyalizmu, a których mistycy średniowieczni, Tomasz Münzer, Anabaptyści, Holbach, Helwetius, ks. Raynal, Baboeuf i Montagnards, byli synami. Cechą każdéj filozofii socyalnéj był zawsze albo materyalizm poziomy, albo przesadzony spirytualizm, czyli mistycyzm. Proudhon jest także materyalnym, ale jego teorya jest inną. Człowiek ten, zrazu drukarz, potém buhalter, późniéj kupiec, nakoniec ekonomista i filozof, oburzył czytelników czelnością, grubiaństwem i wszeteczeństwem swego pióra, ale zdumiał niejednego ścisłością rozumowań i metodą filozoficzną. Pierwsze pisma jego: *Qu'est-ce que la Propriété?* i *De la Création de l'ordre dans l'humanité ou principes d'organisation politique*, czytane były przed rewolucyą lutową z odrazą, ale zawsze ze zdumieniem. Każdy się pytał, zkąd autor wziął swą metodę i dokąd dążył? Odpowiedź była długo nierozstrzygniętą dla Francyi mało poświęcającéj się igrzyskom filozoficznym, przechodzącym sferę pisarzy starożytnych. Dopiero p. Saint René Taillandier (w Październiku 1848 r.) rozstrzygnął zagadkę. Krytyk ten wykazał, że filozofia socyalna Proudhon'a jest wzięta żywcem z heglizmu, z tego arsenału dobrego i złego, z którego czerpali także Libelt, Cieszkowski i *Biblioteka Warszawska*. Proudhon przypasował tylko heglizm do francuzkiego socyalizmu, jak Libelt do filozofii słowiańskiéj a raczy do filozofii Mickiewicza. Aby się o tém przekonać i zarazem ocenić dążenie młodego heglizmu, dość odczytać

dzieło Karóla Grün, ogłoszone w Darmsztadzie roku 1845, pod tytułem: *Die sociale Bewegung in Frankreich und Belgien.*

Wiadomo, że heglizm, pomnik wielkości i ułomności rozumu ludzkiego, stał się źródłem, z którego czerpać można było najsprzeczniejsze doktryny. Wyrodziły się między zwolennikami filozofa berlińskiego trzy stronnictwa: lewe, czysto ateistowskie, pod Feuerbachem i Stirnerem; środkowe, teistowskie, pod Micheletem, Rosenkranzem i Hinrichsem; i prawe, godzące racyonalizm z religią. Heglizm lewy albo młody miał na względzie *ideę absolutną* wolnéj społeczności. Idea ta, podług teoryi mistrza, nie znała zrazu sama siebie, szukała się z chciwością, przechodziła przez wszystkie koleje, czyli *momenta* swego przeobrażenia, podnosiła się stopniowo od kamienia do rośliny, od rośliny do zwierzęcia, przyszła do człowieka, i po 6000 lat pracy, poznała się nakoniec na wiosnę 1804 roku, to jest, w chwili ostatecznego ułożenia systemu przez Hegla. Stronnicy młodego heglizmu nie mogli przyjąć żadnéj *idei historycznéj* za normę społeczności; dążąc ku *idei absolutnéj*, usiłowawania ich obrócone były do ożywienia tego, co nie miało sankcyi czasu, co zalecał sam czysty rozum. Tym sposobem zbratali się z socyalizmem francuzkim, opartym na rozumowaniu i czystym rachunku.

Karól Grün, wysłany na zachód w celu rozpatrzenia teoryi zbliżonych do idei absolutnéj, czego dzieło: *Die soziale Bewegung in Frunkreich und Belgien* jest tylko zdaniem sprawy, przerzuca wszystkie pomysły w imie prawd heglowskich. W Belgii mięsza z błotem Bartelsa jako katolika, a wynosi jako nieprzyjaciela konkurencyi i wolności przemysłowéj a nadto zwolennika bezwzględnego monopolu państwa. Przechodząc do Luciana Jottrand, który z Walonczyka zrobił się Flamandczykiem, to jest, porzucił romanizm dla germanizmu, autor wykrzykuje z pruską chełpliwością, że romanizm jest już zużyty. „Francya, mówi, rusza się, ale Niemcy tłómaczą i objaśniają jéj ruchy. Lud francuzki wyradzając w swém łonie socyalizm, jakkolwiek niedokładny, jest jednak nieśmiertelnym. Czém jest socyalizm francuzki? czy systemem? czy trwałą teorią? nie, jest to

zarodek a nawet nasienie tylko zarodku, lecz Niemcy dadzą mu siłę i życie. Wtedy wyrzucone będzie ostatnie słowo sciencyi i zagadnienie odwieczne zostanie rozwiązane.“ We Francyi, Grün bada s. symonizm, zaród wszystkich utopii, jakie wysnuły się w przeciągu lat dziesięciu, a którego nazywa proroctwem przyszłéj prawdy. „S. symonizm, słowa są jego, była to kobiałka pełna nasienia; wiatr rozniósł nasienie nie wiedzieć gdzie, ale każde źdźbło znalazło swą skibę i wzrosło. *Socyalizm demokratyczny* był pierwszym owocem, drugim *socyalizm zmysłowy*, a nakoniec *proudhonizm*.“ Przeglądając wydane owoce przez s. symonizm, Grün rozbiera Piotra Leroux, w którym znajduje wiele wybornych rzeczy i wiele śmieszności. Leroux powiedział, że zgromadzenie konstytucyjne z roku 1789 było uczniem Woltera, a Termidorianie Russa; że Robespierre, zwolennik ostatniego, upadł dla tego, że chciał narzucić swą wiarę za pomocą gilotyny. Grün przeczy temu. „Robespierre, mówi, nie upadł dla tego, że chciał narzucić Francyi swoją wiarę, ale dla tego, *że się zajmował religią*. Wolter i Russo tworzą dwie antytezy, dla których trzeba wynaleść syntezę. Gdyby Wolter wziął od Russa jędrność moralną, a od Woltera myśl antyreligijną, stałby się wtajemniczycielem nowego świata. Tak uczynił Kamil Desmulins: on téż był *człowiekiem*. Zgromadzenie konstytucyjne było trzodą Filistynów, a Robespierre magnetyzerem cnotliwym. Człowiek nowego ducha, wyobraża walkę na smierć z episierami i magnetyzerami, których prędzéj czy poźniéj musi wytępić.“ Takiego rodzaju szały nie zasługują na uwagę. „Leroux, mówi daléj autor, błądzi, bo spogląda ciągle na swój cień.... *Boga nie ma;* co ludzkość tak długo uwielbiała, nie było czém innèm, tylko *nią samą*, to jest, wzniosłemi ideami, uczuciami czystemi, którym przypisała eksystencyą osobną pod nazwiskiem Boga. *Bóg jest to figura oddana za pomocą słońca,* jest to wzniosły odbłysk, wielki cień rodzaju ludzkiego. Czas jest, aby ludzkość, jak narcyz przeglądający się w krynicy, oderwała się nakoniec od próżnéj ułudy, czas jest, aby poznała sama siebie i przyszła do sumienia swéj boskości.“

Przystępując do furieryzmu tego „sfinxa socyalizmu,“ Karól Grün mówi: „S. Simon był Schellingiem francuzkim a Fourier Heglem.“ Zdanie niedorzeczne, bo, jak wiadomo, Hegel błądził loicznie, dyalektycznie i naukowo, a Fourier marzył tylko, szedł po omacku, bez planu i metody, co dało powód do nazwania go ostatnim czarnoksiężnikiem średniowiecznym. Jednakże nie cały sąd Karóla Grün o Fourierze jest błędny. Przytoczymy następujące wyrazy: „Fourier jest *socyalistą matematycznym*. Jego system, są to same liczby, proporcye, postępy, kwadraty, logarytmy, rachunki różniczkowe i infinitezymalne. W jego oczach, oświata jest to mnożenie, jest to głupota posunięta do pewnéj potęgi; harmonia zaś jest to suma ogólna, najwyższa potęga doskonałości i bogactwa. Fourier zamienia wszystko na liczby, tak uczucia najdelikatniejsze jak czyny najszlachetniejsze. Umie on zliczyć atomy, z których składa się znikoma fantazya mego serca, ale nie potrafi dowieść, że moja uciecha jest rzeczywistością, że moja działalność jest rzeczą niezależną. Nędza jest w jego oczach ujemnością, szczęście dodatnością. Harmonia zupełna spółeczności, wymaga rachunku infinitezimalnego czyli ilości nieskończenie małych.“ Grün powstaje na taką psychologią buhalterską, która dodając ciągle liczby umarłe, nie spostrzega, że zabija życie, wszelako cieszy się ze stanowiska, jakie Fourier nadał Bogu, stanowiska *buhaltera* albo *kasyera* zajętego zawsze dodawaniem, mnożeniem i dzieleniem. Od takiego Boga do zaprzeczenia Boga jest bardzo blisko. Grün nie gniewa się o to, wyrzuca tylko jego uczniom, że idąc daléj, nie dopełniają systemu mistrza, że żyją jako Filistyni pożerając ciało jednego człowieka, człowieka umarłego.

Grün żartuje z płytkości Ludwika Blanc, którego mieni małym markizem, sprowadzającym wszystko do konkurencyi i warsztatów spółecznych; toż samo z Cabet'a, którego nazywa dobrodusznym papą. Dla niego idee filozoficzne były gruntem przyszłości, a Blanc i Cabet nie mieli o nich żadnego wyobrażenia. Jakaż więc była jego radość, kiedy poznał Proudhon'a, obznajomionego

z wielkiemi kwestyami i filozofią Hegla. Proudhon pracował wówczas nad dziełem: *Système des contradictions économiques ou philosophie de la misère.* Grün nazywa Proudhon'a Feuerbachem francuzkim, mówi że wtajemniczył go w dalsze koleje heglizmu, szczególniéj strony lewéj. Feuerbach wyrzekł: *nie ma Boga*, a Proudhon: *własność jest kradzieżą.* Dwa te wykrzykniki, w przekonaniu Grüna, łączą się pod jedną ideą. Właściciel jest dla obywatela, czém Bóg jest dla duszy: przywłaszczycielem. W piśmie: *De la création de l'ordre dans l'humanité ou principes d'organisation politique,* Proudhon wyrzucił religią, zastępując ją przez *science positive* Augusta Comte. U niego rozum był Bogiem a metafizyka teologią. Takie założenie zbliżało go istotnie do Feuerbacha. Wiadomo, że filozof ten utrzymywał, że nie ma nic wyższego nad ludzkość, że Bóg jest odblyskiem nas samych: *homo homini Deus.* Wiadomo także, że Stirner nazwał powyższą teoryę *Pfaffenthum*, że zaprzeczył, aby ludzkość istniała dla człowieka, że człowiek nie powinien poddawać się żadnéj sile zewnętrznéj czy to boskiéj czy ludzkiéj, że nie powinien mieć innéj pobudki, tylko swą własną, indywidualną. *homo sibi Deus.* Grün, jako zwolennik Stirnera, starał się skłonić Proudhon'a do przyjęcia w pracy którą się zajmował, konkluzyi ateistowskiéj i *religii interesu indywidualnego.* Zobaczmy czy to uczynił.

Dzieło *Système des contradictions économiques* mieści w sobie wszystko: historyą powszechną, filozofią pod względem człowieka i ekonomii politycznéj, krótki rys filozofii, loikę, metafizykę, teodiceę, psychologią, nierachując zagadnień ekonomii społecznéj i krytykę wszystkich jéj systematów. Autor widzi w ludzkości ciągłą *antimonią,* to jest, czyny, które sprowadzają czyny przeciwne, wpływy, po których następują oddziałania, słowem zasady szanowne, zbijane przez zasady równie szanowne. I tak naprzykład, *podział pracy* podniósł potęgę przemysłu a poniżył człowieka. *Maszyny* ulżyły człowiekowi, ale odebrały mu chleb. Nie tu jest koniec ludzkiéj kalwaryi i postępu w męczarniach. *Konkurencya*

sprowadza taniość i ogromną konsumpcyą, ale także zbyteczną produkcyą i plagi przemysłowe. *Własność* dała zachętę do pracy, wzmogła wyobrażenie o rodzinie i moralności publicznéj, ale także wzmogła egoizm. *Komunizm* zniósłby egoizm, ale zniszczyłby zachętę do pracy i indywidualność człowieka. Proudhon pyta się, zkąd takie sprzeczności? zkąd to złe? Kto jest winien, że człowiek odegrywa tak złowrogi dramat? Czy człowiek? nie, a zatém Bóg? *Tak jest,* mówi autor, *jeżeli kto zasługuje na piekło, to Bóg* (Si quelqu'un mérite l'enfer, c'est Dieu). Wyrazy te nie są pożyczone od Fausta albo Manfreda, którzy rzucając się z namiętnością do rozwiązania nadludzkich zagadnień, pomścili się za swą nieudolność przez wściekłość przeklęctwa; wyrazy te nie tyle straszne ile śmieszne, są wyrachowane, loiczne i pomyślane. Proudhon złorzeczy Bogu dla tego, że nie umiał odkryć przyczyny przedstawionych przez niego sprzeczności. Religia pokrywa je tajemnicą, zapewnia wszelako, że Bóg jest dobry i miłościwy, autor przeciwnie wyrzuca religią, woła że Bóg jest niezdolnym, antycywilizacyjnym, antyliberalnym, antyhumanitarnym, że jest próżniakiem spoczywającym w swym majestacie nieskończoności, kiedy człowiek musi być czujnym, skrzętnym; że więc przyjdzie czas, iż człowiek *przemoże go,* jak Ulisses przemógł Cyklopa.

Wielu znajduje Proudhon'a fałszywym i cynicznym, lecz silnym, loicznym i nowym. Jest to wielki błąd. Siła jego nie pochodzi z myśli, ale, że tak powiemy z pięści, jego loiczność jest tylko w cząstkach a nie w całości, dowód że metoda autora nie jest jego własną, nowość zaś go najmniéj zaleca. Autor jest oryginalnym tylko dla nieświadomych filozofii pozytywnéj i heglizmu, śmiałym zaś nie w locie idei, lecz w bezczelności stylu, w sztuce odświeżania i układania formuł. Co do gruntu rzeczy, jest to zbiór błędów oklepanych od wieków w szkołach sofistów. Z jaką zręcznością naprzykład, zaczyna od zbijania zarzutów obróconych przeciw Opatrzności, aby potém rzucić się na nią z formułą sobie wła-

ściwą. „Nie wyrzucam Bogu, mówi, że stworzył człowieka skończonym, ograniczonym, podległym błędowi, bo to są warunki stworzenia, wyrzucam mu tylko, że nie oszczędził nam długich cierpień, które ponieśliśmy i które jeszcze poniesiemy, nim przejdziemy do społeczności dobrze uorganizowanéj." Kto spostrzega tutaj różnicę między drugiém oskarzeniem a pierwszém? Ostatni nie jestże następstwem pierwszego? Gdyby człowiek nie był ograniczonym, ród ludzki nie potrzebowałby przechodzić przez doświadczenie. Oskarzać Boga, że nie odkrył nam od początku zagadki antimonii, nie jestże to pytać się Boga, dla czego nas nie stworzył zarazem skończonymi i nieskończonymi? Zarzut, że Bóg jest niezdolnym, nie jest Proudhon'a, jest wyjęty z Cotta, autora dzieła *De Natura Deorum*, zarzut dawno wzgardzony i wyszydzony.

Proudhon niszczy antimonie za pomocą syntezy, która poniża Boga a wynosi człowieka. Czy jednak człowiek sprostałby tak nadprzyrodzonéj roli? nie. Tę sprzeczność lepiéj więc rozwiązał chrystyanizm za pomocą *Boga człowieka*, czyli zlania skończoności z nieskończonością. Autor postępując w toku wstecznéj syntezy, zwie Boga *mizantropią nieskończoności*. „Twoje imie, mówi, będące tak długo ostatnim kresem geniuszu uczonych, będące sankcyą sędziów, siłą panujących, nadzieją ubogich, ucieczką żałujących za winę, imie niedosięgnięte, odtąd wzgardzone i przeklęte, będzie wygwizdane przez ludzkość, albowiem Bóg jest tóż samo co głupstwo i podłóść, co hypokryzya i kłamstwo, co tyrania i nędza, wszystko co złe. . . . Istność zwodnicza, bóstwo głupie, twoje panowanie jest skończone. . . Idź precz Boże! gdyż od dziś dnia, uwalniając się z obawy i stając się *mądrym*, przysięgam z ręką wzniesioną ku niebu, że jesteś kałem mego rozumu i marą mego sumienia." Z takiego kału wściekłości, chciał Proudhon wyprowadzić zasady nowego systematu społeczności, którego byłby niewiernym Newtonem. Jaka byłaby jego społeczność? jaki socyalizm? Każdy to ogadnie; wszelako aby uczynić wydatną całą zmysłowość tego systematu sklejonego z błota

kilkunastowiekowych sofizmatów, dość przytoczyć jeszcze wyrazy: „*Niezapominajmy, że litość, szczęście, cnota, ojczyzna, religia i miłość, są czczą maską.*“

Proudhon w dziele *Système des Contradictions èconomiques*, stawił więc indywidualizm czyli interes człowieka za jedyne prawo spółeczne. Naśladował w tém Stirnera. Różni się z nim tylko w tém, że bacząc na zwykły dotąd tryb nauki, zaczyna od przypuszczenia a nawet uznania Boga. Był to hołd oddany tradycyi nauki i przekonaniu świata, ale jakiż hołd! jakiego Boga nam autor przedstawił? Jeszcze nędzniejszego niż Fouriera, mniéj niż cień Feuerbacha. Lepiéj byłoby niezawodnie, gdyby pozostał loicznnym, zkopijował szały nowego heglizmu we wszystkiém i ogłosił bez ogródki ateizm. Już dawniéj Grün wyrzucał autorowi nieloiczność, *uczuciowość.* Podług niego, wyrażenie *własność jest kradzieżą*, jakkolwiek obiecujące, nie było jeszcze dostateczném, albowiem uznawało w gruncie własność. Własność i kradzież, mówił Grün, są ideami względnemi do siebie. dla tego ten, dla którego kradzież nie jest zbrodnią, uznać musi własność za rzecz świętą. Mimo pociągu do loiczności, to jest, do ateizmu, Proudhon nie przyjął przecież, a nawet wyrzekł się heglizmu Stirnera w dziele wspomnianém. W braku możności usprawiedliwienia takiego postępowania, autor rzucił się, rzecz dziwna, jak de Lamennais *w mistycyzm.* W jego oczach wszechświat jest *czarnoksięskiém laboratorium.* Ale nie dosyć na tém, gdyż mimo szerokiego prawa, jakie udzielił indywidualności i żądzom ludzkim, Proudhon nie śmiał ubóstwić namiętności, jak to uczynił Maupertuis, nakazał panować nad niemi, i wywiesił wspaniałe prawo *obowiązku.*

Ostatni jego pamflet: *Le droit au travail et le droit de propriété* nie zachowuje już tyle względu dla przekonania publicznego. Autor uważając chrystyanizm jako pogrzebany, rozwodzi się nad końcem własności, *biorąc przykład* z chrystyanizmu. U niego czyn ma swą pewność loiczną, jest niezbędnym jak konkluzya po sylogizmie, albo jak synteza po antimonii. Tego razu nie chce już bu-

dować społeczności na *uczuciowości*, wychodzi z samego *indywidualizmu* i pod niego podkłada *obowiązek*. Podług niego, człowiek ma powinności względem ojczyzny w miarę dobrodziejstw, które od niéj odbiera, prawo idzie przed obowiązkiem. Prawo zależy na równości zupełnéj między ludźmi, szczególniéj pod względem materyalnym; kto ma więcéj od innych, kradnie i zabija. Braterstwo dobre dla odurzenia głupich, potrzeba *solidarności*. Wyrzeczenie się siebie, jałmużna, nagroda w przyszłém życiu, wszystko to złudzenie i fałsz, trzeba uorganizować ludzkość w wielką spółkę pod firmą: ***Ludzkość, kompania asekuracyjna i bank powszechnéj wymiany.*** W téj pięknéj spółce, w któréj realizować się mają ciągle, bez spoczynku i do końca świata, teza, antiteza i synteza wymiany, panować będzie dobry byt pod kapłaństwem buhalterów, za to świętość, heroizm i geniusz zostaną wykluczone z raju próżniaków, darmozjadów i monopolistów. Po przeczytaniu tego pamfletu, Stirner, Grün i lewy heglizm musieli bydź zadowolnieni ze swego ucznia.

Trudno traktować na seryo podobne prace. Proudhon ma w sobie cztery charaktery: pisarza, loika, ekonomisty i rewolucyonisty. Rewolucyjność w nim przemaga, inne charatery są tylko pomocą. Dla wzburzenia umysłów, dla zwrócenia na siebie uwagi, autor spaliłby kościół efezyjski, uciąłby ogon psu, albo potłukłby posągi bożków. Publiczność francuzka zwróciła na niego uwagę, bo ją sprowadził z drogi przez zbytek systemu filozoficznego, którego dotąd nie zastósowano do rozpraw moralnych i politycznych. Dziwactwo téj dyalektyki, spokojność cyniczna, duma pedancka i wyzywająca, z jaką autor wywijał bronią nieznaną, zmięszała zrazu przeciwników, ale kiedy p. S. René Taillandier odkrył jego metodę opartą na heglizmie, publiczność wzgardziła pisarzem umiejącym cywilizować zachód, podług autoramentu pruskiego, *à la prussienne.* Największa przecież wina jego jest, że nadużył pożyczonéj metody, stósując ją do przedmiotów, które jéj znieść nie mogą, bo polityka nie opiera się na loice choćby najpewniejszéj. Co mówić

o błędach popełnionych przeciw filozofii i historyi? I tak autor wiedząc, że wolność zajaśniała na świecie, wyprowadza następstwo, że religia upaść musi. Zapomina przykładu Anglii, Stanów Zjednoczonych, Belgii i t. d., które obok absolutnéj niemal wolności, żywią gorącą i niezłomną wiarę. Proudhon nie zważa, że w spółecznościach ludzkich, religia łączyła się zawsze z instytucyami politycznemi. Tak być musiało, bo polityka i religia mają jeden cel, człowieka. Zdarzało się w toku wieków, że niektóre instytucye polityczne, niesłusznie zmięszane z religiją, zostały od niéj odłączone: tym trybem wyszła nowożytna prawda rozdzielająca władzę świecką od duchownéj. Rozdział ten wprawdzie odbył się pod wpływem wolności, lecz ni religia ni polityka nic na tém nie straciły. Religia, sprowadzona do wolności duchowéj, która stanowi jéj podstawę, ma tém większą siłę nad sumieniami, że nie opiera się na pomocy świeckiéj, lecz na przekonaniu wiernych. Religia i państwo opiekują się człowiekiem, przegrodzeni granicą fatalną: grobem. Proudhon może swobodnie przeczyć świętym prawdom, bo nie grozi mu stós; może żartować sobie z kapłaństwa i kościoła, ale czy to dowodzi historycznéj sprzeczności wiary z wolnością i potrzeby upadku religii? Spółeczność dzisiejsza, stając sie świecką, ogłosiła w instytucyach politycznych nie ateizm, jak chce de Lamennais, lecz swą *niewłaściwość w materyi religii*. Mówiąc językiem politycznym, wolność, zamiast zabić chrystyanizm, uwolniła go z więzów ziemskich i sprowadziła do czystości początkowéj.

Nieprawda jest zresztą, aby wolność była sprzeczną wierze pod względem umiejętności i filozofii. Umiejętność była sprzeczną wierze czas niejaki, ale dziś, w skutek licznych odkryć i postępu nauki, zbliża się do niéj coraz bardziéj, wykazując prawdę jéj dogmatów. Podania na przykład pisma świętego o potopie, nikt jaśniéj nie dowiódł, ile mineralogowie i chemicy. Astronomowie od znaczali się zawsze głęboką wiarą, a jeżeli błądzili filozofowie, to głuszyło ich sumienie publiczne, wołające

z Shakspearem: więcéj jest rzeczy w niebie i na ziemi, niż wy marzycie o tém w waszéj fiilozofii.

There are more things in Heaven and Earth,
Than are dreamt of in jour philosophy.

Sprzeczność filozofii z religią jest prawdziwą, ale czy tak jest straszną? Roje filozofów głoszą dzień w dzień, że religia upada, a tymczasem ona utrzymuje się i podnosi. Filozofia nowożytna przeszła przez dwa przeobrażenia: Descartes'a i Kanta, i po ogromnéj pracy, nabyła przekonania, że nic nie wie. Proudhon, świadomy tego, mówi w *Système des contradictions économiques:* „Filozofia w ostatniéj godzinie swego panowania wie tyle, ile przy swym porodzie, zdawałoby się, że zaprowadzoną została na świecie dla sprawdzenia słowa Sokratesa; *wiem tyle, iż nic nie wiem.*" Jeżeli tak jest, zkąd pochodzi owo uroszczenie filozofów, szczególniéj tych, których spłodził heglizm? Żeby filozofia przemogła relgią, należałoby, jak to dobrze czuł de Lamennais, aby wykazała człowiekowi: zkąd przychodzi? dokąd dąży? czém jest Bóg? co to jest nieśmiertelność? Widzieliśmy, że tego niepotrafił uczynić de Lamennais, a Proudhon wyznaje nawet, iż nie potrafi uczynić żaden inny filozof. Zkąd więc, powtarzamy, takie uroszczenie filozofii? Nie powstajemy na filozofią, bo nie potępiamy wolności myśli; powstajemy jedynie na niedowarzone zuchwalstwa. Wielbimy filozofa, jak Sokrates czyniącego akt pokory, a odpychamy od siebie filozofów zaczynających od przeklęctwa. Heglizm nieodkrywszy Boga, zaprzeczył jego istności, ubóstwił ludzkość i człowieka. Bóg, to ludzkość, mówili młodzi hegliści; Bóg to złe, mówił Proudhon, trzeba go wydalić raz na zawsze z naszego sumienia. Takim to językiem, który oburza, hegliści i socyaliści głoszą upadek religii. Ślepi zapominają, że ich doktryna nosi nazwę dowodu *per absurdum*.

Wykazaliśmy, jaka jest podstawa fiilozofii pp. de Lamennais i Proudhon'a, dwóch ludzi uważanych za teoretyków socyalizmu. Różnią się oni językiem, metodą,

i śmiałością, wszelako wnioski obydwóch są też same: obalenie religii i apoteoza zmysłowości. Wnioski te są loiczne. Żeby bowiem rzucić gromady ludzkie w zamęt rewolucyjno-socyalny, żeby zburzyć istniejące spółeczności, trzeba ocucić żądze, ubóstwić ciało i wydrzeć z sumienia ludu prawdy odwieczne. „Don Juan, mówi Proudhon, jest starym jak świat.“ Dla tego to podżegał namiętności, dla tego czynił obietnice na przestrzał, pewny, że lud odpowie mu przeklęctwem na Boga. Dzięki wysokiéj oświacie, lud francuzki nie odpowiedział oczekiwaniu, tak przynajmniéj jak tego pragnął autor. Robotnicy zawołali głosem Danta: „O niedorzeczny obłędzie ludzki! jak są słabe i niedostateczne racye, które obciążają polot twéj duszy po nad poziom świata.“ Napróżno Proudhon, w zimnéj eksaltacyi błagał lud, aby „uchwycił wodze postępu, wodze które dotąd trzymała nieprzeniknięta Opatrzność; Opatrzność nie będąc zdolną prowadzić nas daléj, wypada, że człowiek winien zająć miejsce Boga.“ Sumienie ludu oburzyło się na tak świętokradzki krzyk pychy, któréj niemoc pokazują same szały. Aby uniknąć zgrozy następstw podobnéj myśli, lud uciekł się z tém większą chciwością do religii. Bo też człowieczeństwo jest otoczone tylu tajemnicami i słabościami, że powstanie tytanowe jest dla niego szaleństwem. Osiągnienie celu byłoby niepodobne, a wzajemne pożarcie niechybne.

Wiara podniosła się zwycięzko wpośród wojny socyalnéj na zachodzie, bo też ona tylko może wytłómaczyć dzisiaj, jak za czasów ś. Augustyna i Bossueta, znaczenie i wagę życia. Obok niéj ożywiła się miłość bliźniego, poświęcenie zaś znalazło żywiół i sankcyą. Wszystko przybiera znowu swój sens: wyrzeczenie się siebie i jałmużna wtajemnicza w ogrom cierpienia. Życie podnosi się i oczyszcza odbijając się o nieśmiertelność. Człowiek, zamiast wydawać krzyk rozpaczliwy, nabywa przekonania, że życie jest przygotowaniem. Tym sposobem przychodzi się do zrozumienia, obok wolności, przeznaczenia człowieka i ludzkości. Wolność wyszła zwycięzko z wojny socyalnéj. Wybór prezesa rzeczypospo-

litéj pokazał, że Francya trwa statecznie w idei zaszczepionéj przez zgromadzenie konstytucyjne roku 1789, w idei liberalnéj. Zgromadzenie konstytucyjne zawołało *faciamus hominem* i oto głosowanie powszechne dowiodło, że Francuz umie bydź wolnym. Lud francuzki spostrzegł, że socyalizm przemawiając w imie równości, zaszczepiłby niewolę i dla tego powalił go o ziemię. Za wolnością przyszedł obowiązek i moralność, a za tą ostatnią reszacunek dla familii, dla bliźniego, dla własności, dla religii. Przekonano się, że postęp nie zależy na szczęściu, jak to głosił Maupertuis i socyaliści, bo ono jest niepodobném na ziemi, ale na *powiększeniu żywiołów podległych wolności ludzkiéj*, jak to zawsze utrzymywali Anglicy. Tak Bóg chciał, dając człowiekowi misyą, z jednéj strony opanowania natury, która wzmaga możność działania jego wolności, a z drugiéj strony misyą panowania nad własną wolnością przez poświęcanie jéj w imie obowiązku. Ponieważ Francya wie gdzie idzie, należy się spodziewać, że wojna socyalna ustanie. Poznaje ona dzisiaj, że tak w polityce jak w ekonomii, obowiązkiem jest każdéj spółeczności pracować nad uwolnieniem ludu z pod niewoli nędzy i ciemnoty, o ile to podobna na ziemi; że wszelki system jest fałszywy i zbrodniczy, kiedy gwałci wolność człowieka i narodów [1]; że socyalizm wychodząc z szalbierstwa filozoficznego, musi wyradzać same absurda ekonomiczne.

III.

Dowiedzioném zostało, że konkluzya moralna i religijna socyalizmu są oparte na fałszu i ateizmie, na ograniczeniu życia człowieka na ziemi, na naznaczeniu dla niego szczęścia w życiu doczesném; ale ponieważ socyaliści naznaczają dla nas szczęście na tym świecie, wypada się ich jeszcze zapytać, jakie do tego środki obrali. Ich

---

1) Proudhon w swoim dzienniku oświadczył się przeciw niesieniu pomocy Polsce.

szczęście nie może być duchowe, musi być więc zmysłowe. W rzeczy saméj takie jest ich przekonanie i dla tego całe usiłowanie socyalizmu obrócone zostało ku reformie ekonomicznéj Pod tym względem wszystkie utopie socyalne zgadzają się na dwie maksymy: na potępienie konstytucyi ekonomicznéj dzisiejszéj spółeczności zachodniéj i na potrzebę skrępowania wolności za pomocą organizacyi pracy. Socyalizm utrzymuje, że dzisiejsza konstytucya ekonomiczna pogorsza codziennie stan klasy roboczéj i zwiększa pauperyzm, oskarza ekonomistów, że usprawiedliwiają niesprawiedliwości, czyli przemoc majątkową, zbrodnie przemysłowe i handlowe, okryte zasadą: *laissez-faire et laissez passez.*

Powyższe zarzuty są oparte na nieznajomości i złéj wierze. Niektóre z nich wyświeciliśmy już w artykule: *O organizacyi pracy we Francyi* [1]) gdzie nam chodziło o wskazanie następstw zastósowania pomysłów socyalnych. Dziś zamykamy się w saméj formie ekonomii politycznéj i prawdach, które ona uznała. Wiadomo każdemu, że główna zaleta epoki dzisiejszéj i życia konstytucyjnego, jest czuwanie nad wszystkiemi potrzebami, niesienie pomocy wszystkim nieszczęściom. Parlamenta zajmowały się bez przerwy kwestyami dotyczącemi losu klasy roboczéj. Spotykały się trudności ogromne i nieraz nie do przełamania, bo nędza ludzka jest zakałą przechodzącą moc ludzką, możnaby powiedzieć, jest dziełem boskiém. Do parlamentów, do ludzi, do chrześcian należało zmniejszać złe coraz bardziéj, bądź przez prawa, bądź przez jałmużnę; a że usiłowania wszystkich były szczere, pokazywały to rozprawy sejmowe, akademiczne, ekonomiczne i ogrom, jaki przybrała od lat kilkunastu dobroczynność publiczna. Tego rodzaju dążenie dostało z czasem podstawę pewną i obiecującą na przyszłość, bo materyały zebrane przez statystykę, uczyniły każde złe widocznem i dotykalném.

1) Zob. Przegląd rok 1848, miesiąc Listopad.

Socyaliści korzystali z ogłoszonych materyałów, ale zamiast przedstawić środki do stopniowych ulepszeń, oszkalowali spółeczność, a potém wywnioskowali potrzebę całkowitego jéj przerobienia, to jest, zburzenia. Każdy z nich wychodził z zasady, że dzisiejsza konstytucya ekonomiczna pogrąża coraz głębiéj lud w piekielnych cierpieniach nędzy. „Pauperyzm, plaga *nowego porządku,* mówi Vidal [1]), jest konieczném następstwem salaryatu i konkurencyi, *nowym* stanem przygotowanym dla klasy roboczéj od czasu ogłoszenia wolności pracy. *Dawniéj* znano *nędzę przypadkową,* owoc próżniactwa, choroby lub kalectwa, *dziś* nędza pochłania zdrowych, uczciwych i pracowitych." Tę podstępną różnicę między *dawniéj* a *dziś* potwierdza Ludwik Blanc w świeżo wydaném piśmie [2]), mówiąc, że „postęp przemysłowy staje się dla klasy roboczéj przyczyną boleści i niespokojności, że płaca dzienna zmniejsza się, że konkurencya prowadzi do zwiększenia nad miarę produkcyi a zmniejszenia środków konsumpcyi."

Zdanie socyalistów jest fałszem. Marszałek de Vauban, w piśmie pod tytułem *Projet de dixme royale* pokazuje, że za Ludwika XIV, w chwili największéj potęgi narodu, Francya miała dziesiątą część żebraków, że ośm dziesiątych ledwie miały z czego żyć, i że dziesiąta część tylko była w dobrym bycie. Prawda, że de Vauban zwie ówczesne złe ubóstwem (pauvreté), kiedy socyaliści objęli je pod nazwiskiem pauperyzmu, ale czy ze zmianą wyrazu, rzecz ulega przemianie? Od roku 1789, to jest, od ogłoszenia wolności pracy, dobry byt Francyi coraz się powiększał. Obawa Malthusa o ludność, poddana pod rozmysł Rossego, pokazała się niedorzeczną, sam Proudhon ją wyśmiewa; z dobrym bytem zwiększała się ludność i zakwitło rólnictwo. W roku 1791, zbiór pszenicy wynosił 47,000,000 korcy, a w roku 1840, 70,000,000. Dawniéj człowiek spożywał jéj rocznie tyl-

1) *Répartition des Richesses.*
2) *Droit au travail.*

ko półtora korca a dziś dwa korce. Ten postęp ztwierdza podwyższanie się podatku konsumpcyjnego, prawdziwego barometru bogactwa ludu. W roku 1817 podatek od napojów wynosił 85,000,000 fr., a w roku 1845, 100,000,000 fr. Od roku 1825 do 1846, podatek konsumpcyjny podniósł się od 540 do 804 milionów franków. Cła graniczne, drugi barometr bogactwa ludu, wywynosiły roku 1827: 1,168,000,000, a w roku 1846: 2,437,000,000 fr., co znaczy, że kiedy ludność Francyi zwiększyła się o $\frac{1}{7}$, konsumpcya zdwoiła się. Że klasa robocza bogaciła się pod rządem wolnym i konstytucyjnym, pokazywało to coraz większe mnożenie się sklepów i warsztatów. W roku 1817 było 847,000 rzemieślników i kupców patentowych, a w roku 1840: 1,416,600. Nakoniec, dowód oczywisty postępu daje nam śmiertelność. Roku 1780, życie człowieka w przecięciu nie przechodziło 28½ lat, dziś zaś przechodzi lat 40. Przytoczone liczby są wymownym dowodem, że pomysł podnosi i bogaci narody. Ktoby temu nie ufał i wielbił błogość krajów czysto-rólniczych, jak to czyni p. Józef Łubieński [1]), niech porówna Polskę z jakimkolwiek innym narodem.

Zarzut obrócony przeciw ekonomii politycznéj, jako nauce, jest niemniéj fałszywy. Socyaliści powstają zapewnie na nią dla tego, że jest ścisłą umiejętnością a nie romansem. Jak każda nauka ścisła, ekonomia polityczna musiała zakreślić dla siebie granicę, to wszakże nie zmniejszyło jéj usługi. Ekonomia polityczna zaczęła od badania i opisania zdarzeń i okoliczności, pośród których toczy się praca ludzka, pośród których człowiek *produkuje, konsumuje* i *wymienia;* te okoliczności sprowadziła potém do pewnych *praw* wiążących z sobą różne zdarzenia. Ekonomia polityczna uczy nas, jakim sposobem tworzą się i rozkładają bogactwa: przypuściwszy pewny stan rzeczy, wykazuje stosunek między zdarzeniami i następstwa jednego na drugie. Jak każda umiejętność, ekonomia

1) Zob. System wolnego handlu i podatkowania.

polityczna staje się tym sposobem, w ręku prywatnych i rządów, pomocą, środkiem ulepszeń. Jak każda umiejętność, ma ona za cel główny i ostateczny dobro ludzkie, ale jak każda czysta umiejętność, jest niezależną od zastósowań mniéj więcéj szczęśliwych, jakie na jéj podstawie uczyniono. Nie tworzy ona zdarzeń, ale je oświeca: nie ona winna, że rozum rządzących jest ułomny i że wolność człowieka czyni zły albo dobry wybór z nauki. Tak jak filozofia nie potrafi odkryć bezwzględnéj prawdy, tak ona nie może wynaleść środka na upowszechnienie bezwzględnego dobrego bytu. Wywiera ona wpływ na pewną tylko część rozumu ludzkiego, zostawiając resztę moralności i polityce. Nakoniec, jak każda umiejętność w rzędzie moralnym, górowaną jest ona w zastósowaniu przez dwie zasadnicze potrzeby natury ludzkiéj: *wolność* i *postęp*. Powiększać stopniowo wolność ludzką w sferze bogactwa przez *pracę* i *produkcyą wolną*, przez *wolny rozdział* i *wolną wymianę produktów:* oto jest pierwsze i ostatnie słowo ekonomii politycznéj, które ludy urzeczywistniają stósownie do oświaty, możności i położenia, bądź za pomocą usiłowań prywatnych jak ***Anti corn low League, Zollverein, Association des libres Echangistes,*** bądź za pomocą rządów kierowanych przez zasady *ekonomii narodowéj*. Taka skromność nauki jest zbrodniczą w oczach socyalistów. Ekonomia polityczna, świeża jeszcze i mało upowszechniona, nie mogła przeniknąć wszystkich przekonań i przysposobić narody do wolnéj pracy, dla tego socyalizm oskarza ją o nieumiejętność i niemoc. Ekonomia polityczna dąży do postępu wykluczając rewolucye, ufna w światło i czas, za to socyalizm oskarza ją o usprawiedliwianie złego. Ekonomia polityczna wychwala wolność pracy, za to socyalizm oskarza ją o klęski, jakie wyradza nadużycie téj wolności. Przypuśćmy obłąkanego, któryby przypisywał rozbicie morskie astronomii; choroby i śmierć, medycynie; zbrodnie, moralności, a będziemy mieli ideę rodżaju zarzutów, jakie socyaliści, zacząwszy od Fouriera aż do Proudhon'a, czynią ekonomii politycznéj.

Proudhon, Louis Blanc, Vidal, Villegardelle przekonani są, że socyalizm naruszył ekonomią polityczną w trzech punktach: w oznaczeniu co jest *wartość, czysty dochód* i *konkurencya*. Zobaczmy, czy tak jest w istocie. Definicya *wartośsi* (valeur) jest przedwstępną trudnością ekonomii politycznéj, jest to pierwsze zdarzenie które spostrzega, pierwsza idea którą pojmuje, pierwsze słowo które wymawia. Produkt, który tworzą dla spożycia, ma, z powodu innych potrzeb moich, pewne miejsce w rzędzie przedmiotów, które przyrodzenie dla mnie przeznaczyło, ma więc stósowną wartość. Jezeli chcę wymienić go za inny produkt, muszę porównać wartość, którą mu nadałem z wartością, jaką mu nadaje twórca produkta, którego potrzebuję. Wartość ma się więc do bogactwa, jak miara do rozległości, albo jak godzina do czasu. Ocenienie bogactwa, to jest tego, co produkujemy albo konsumujemy, może być dokonane tylko za pomocą wartości. Pierwsze zagadnienie ekonomii politycznéj dotyczyło więc dowiedzenia się, czy znajduje się miara stała wartości, to jest środek rzetelnego ich oceniania w toku wymiany. Na to zagadnienie odpowiadały wieki rozmaicie, przedstawiając za miarę to ziemię, to złoto, to zboże, to pracę, aż nakoniec przekonano się, że miary takiéj nie było. Co zatém wtenczas zrobiono? Oto badano i opisano dwa względy, pod któremi wartość się przedstawia: rozróżniono wartość *użytkową* albo *konsumcyjną*, to jest, wartość jaką mają rzeczy dla Polski, na przykład kiedy je spożywa, i wartość *wymianową*, to jest, wartość jaką Polska im nadaje, kiedy je chce wymienić za obce. Różnica ta, ważna dla ekonomii politycznéj i dla tego przypisywana to fiziokratom, to Adamowi Smith[1], czyli Francuzom albo Anglikom, dopełnioną bywa za pomocą trzeciego względu, to jest, wartości *potrzebowéj*, czyli wartości użytkowéj, uważanéj nie pod względem całéj Polski, ale mnie samego. Wartość *wymianowa* oznacza *cenę* rzeczy, to jest, ich rangę w rzędzie wartości, stósownie do potrzeby, rzadkości, mody, oświaty, pracowitości, i t. d. Na to się wszyscy zgadzają. „U-

żytek jest źródłem wartości, mówi sam Proudhon, praca oznacza jego stósunek względem innych, a cena jest oznaczeniem tego stósunku.“

Socyalizm uchwycił trudność o wartościach, aby powalić ekonomią polityczną. Vidal, w dziele *la Répartition du richesses*, pyta się: z dwóch wartości użytkowéj i wymianowéj, jaka jest wartość spółeczna albo narodowa, przedstawiająca rzetelne bogactwo kraju? Wartość użytkowa albo konsumpcyjna, odpowiada. Toż samo mówi ekonomia polityczna, ale Vidal dodaje, że wartość wymianowa przeobraża i fałszuje wartość użytkową i bogactwo krajowe na korzyść tych, którzy mają więcéj, a na szkodę tych, którzy mają mniéj. Gdy rzeczy mają cenę względną, dodaje, a porównanie cen bywa podstawą wymiany, wypada, że każdy stara się o powiększenie wartości wymianowéj swego tworu, to jest, stara się zbogacić sam, zamiast starać się o zwiększenie konsumpcyi, która zbogaciłaby lud. Ekonomia polityczna, przypuszczając wolność, nie może podnosić konsumpcyi i oznaczać cen, przekonana że jedynym środkiem do tego, jest interes prywatny. W takim postępowaniu Vidal widzi „poświęcenie człowieka dla bogactwa,“ dążenie do „podłéj eksploatacyi człowieka za pomocą poddaństwa i salariatu.“ Nie dosyć na tém. Socyalizm wychodząc z przytoczonego zarzutu, oznacza teoryą *przychodu surowego i czystego*, a to tak, że podług niego, pierwszy odpowiada wartości użytkowéj a drugi wymianowéj. Przychód czysty jest więc, w ich oczach, kradzieżą kapitalistów ze szkodą ludu uszczuplonego w swym przychodzie surowym, czyli w całości produkcyi konsumpcyjnéj.

Zarzut Vidal'a wyjaśnia się najlepiéj przez wyprowadzenie z niego następstw. Byłoby to *zniesienie wartości wymianowéj*, niepojęte absurdum, byłoby to kuszenie się o wynalezienie miary bezwzględnéj między wartościami, czyli, używając języka naukowego, *wartości w sobie saméj*. „Cena, mówi Vidal, jest co innego niż wartość. Towar może być sprzedany w sprawiedliwéj wartości,

albo wyżéj nad nią albo niżéj. Otóż my nie pytamy się, ile towar był zapłacony, lecz ile jest wart i za ile powinien był być sprzedany. W tém miejscu, dodaje autor, odpowiedź ekonomistów ogranicza się do następującéj definicyi: cena jest ceną w chwili danéj i różni się co godzina.“ Po uczynieniu powyższego wywodu, autor miata obelgi na Smith'a, Say'a, Rossego i całą ekonomią polityczną. Jednakże dla każdego, co ma jakiekolwiek wyobrażenie o rzeczy, widoczném jest, że Vidal znajduje się pod grubym obłędem. Definicya ekonomii politycznéj o cenie jest słuszna, bo jéj ni nauka ni rząd oznaczyć nie mogą, lecz prywatni, wolność, potrzeba, czas, moda, praca i t. p. Chcieć znosić wartość wymianową, jest to zmierzać do stanu barbarzyństwa, w którym handel ograniczał się na wymianie z ręki do ręki. Czy nie lepiéj starać się, aby różnica między wartością wymianową a użytkową *coraz bardziéj się zmniejszała?* Do tego prowadzi przecież oświata publiczna i postęp przemysłowy i handlowy. W Anglii naprzykład, różnica o któréj mowa, jest daleko mniejsza niż we Francyi, we Francyi jest mniejsza niż w Niemczech, a w Niemczech mniejsza niż w Rosyi. Zniesienie wartości wymianowéj wymagałoby odkrycia wartości bezwzględnéj wszystkich rzeczy, i co więcéj, przewidzenia potrzeb krajowych, co jest niepodobne nawet w Falansterze albo Ikarii, gdyż potrzeby człowieka są niestałe. Uroszczenie socyalistów równa się więc kwadraturze koła. Zarzucać ekonomistom, że nie wynaleźli wartości bezwzględnéj rzeczy, byłoby to wyśmiewać matematyków, że nie wynaleźli stósunku boku kwadratu do przekątni.

A jednak z takiego absurdum wyprowadzają socyaliści przeczenie własności, niesprawiedliwość procentu od kapitałów i przychodu z majątków, przeczenie uwieńczone definicyą: własność jest kradzieżą. „Własność jest niepodobną, mówi Prodhon w ostatnim pamflecie, bo przypuszcza rzecz sprzeczną i szaloną, *różnicę między przychodem surowym i czystym;* bo dla zastósowania się do tego prawa, właściciel sprzedaje za sto co go koszto-

wało ośmdziesiąt, bo pod wpływem takiéj eksploatacyi lichwiarskiéj, rabunku wzajemnego, produkta nie wymieniają się już za produkta, rzeczywistość za rzeczywistość, lecz za cień, za złudzenie." W dziele *Système des Contradictions economiques* tak się o tém wyraził: „Sześć lat temu, jakem wyświecił tę straszną sprzeczność. Dla czego dzienniki i ekonomiści nią się nie zajęli? Dla czego ci co domagają się praw politycznych dla robotnika, nie powiedzieli mu, że jest okradany? Dla czego?.... Ofiary monopolizmu pocieszcie się! jeżeli wasi oprawcy nie rozumieją o co chodzi, dotknie ich opatrzność: *non audierunt*, mówi pismo święte, *quia Deus volebat occidere eos.*"

Ekonomiści nie podjęli rzuconéj im kwestyi, bo ją już dawno wyjaśnili. Jakoż, czém jest owa sprzeczność między przychodem surowym i czystym, lub produktem surowym i czystym. „Wartość utworzona, mówi J. B. Say, jest produktem albo przychodem surowym, ta wartość, po potrąceniu kosztów roboty, jest produktem albo przychodem czystym. „Naród uważany w całości, dodaje, nie ma przychodu czystego, bo wartość produktów, jest równa kosztom produkcyi, i kto potrąca koszta, odrzuca całą sprodukowaną wartość. Przychód narodowy albo roczny, przesądza więc zawsze przychód surowy." To się rozumie. Biorąc naród w całości, twory jego oceniają się podług wartości użytkowéj; wartość ich dla niego równa się temu, co go kosztowały, czyli inaczéj, że ich wartość mierzy się całością potrzeb, które należało zaspokoić, aby je utworzyć. Jednakże nie należy zapominać, że obok rocznego przychodu czystego, jest kapitał narodowy, stałe bogactwo krajowe, i że produkt narodowy, chociaż równa się kosztom, ma zawsze w sobie wartość większą od kosztów, albowiem zwiększa corocznie bogactwo i siłę twórczą kraju, że dąży do stopniowego zmniejszenia kosztów produkcyi. Przypuśćmy naprzykład, że w produkcyi tegorocznéj Francyi, obrócono sto milionów franków na prace publiczne, drogi, kanały i t. d.

i sto milionów na kupno nowych narzędzi do pracy; widoczna jest, że ten wydatek pociągnie za sobą następnego roku zmniejszenie kosztów i produkcyi. Czy to jednak zmniejszy wewnętrzną wartość krajową? Bynajmniéj, albowiem tym sposobem produkcya staje się łatwiejszą. Tak więc naród może mówić w pewnym względzie, że jego przychód roczny, co się tyczy kosztów, równa się wydatkom, ale naród ten, jeżeli jest w postępie, posiada przez to wartość użytkową wyższą, któréj przewyżka powiększy kapitał narodowy, bogactwo publiczne i prywatne.

To cośmy powiedzieli, ułatwia zrozumienie następnego ustępu Saya: „Przychód czysty ma znaczenie wtedy tylko, kiedy idzie o interes prywatny, to jest produktora w sprzeczności z interesem innych produktorów. Przedsiębierca znajduje *zysk* w wartości utworzonéj, po odtrąceniu wartości spożytéj; ale co dla niego jest wartością spożytą, jak naprzykład najem robotników, jest dla robotników częścią przychodu.“ I ten ustęp jest jasny: prywatni produkują przez wymianę i dla wymiany, wartość ich równa się wartości wymianowéj, a wartość ostatnia rozkłada się między własność, zysk, przychód i zwiększenie roczne kapitału narodowego. Proudhon przeczy jednak temu. „Z przyczyny rozkładu zysku i przychodu, mówi, zasada Saya przestaje być prawdziwą, gdyż w skutek monopolu cena wymianowa jest wyższa od ceny użytkowéj. Ponieważ zaś cena produkcyi opłaca koszta sprzedaży, ponieważ naród nie ma w gruncie rzeczy, innego odbytu tylko w sobie samym, wypada, że wymiana, a zatém cyrkulacya i życie, są niepodobne. . . . We Francyi dwadzieścia milionów robotników rozproszonych po warsztatach, produkuje wszystko czego potrzebujemy do życia. Suma zapłaty, jaką za to pobierają, wynosi przypuśćmy dwadzieścia miliardów franków; z przyczyny jednak zysków (przychodu czystego i procentu) pobieranych przez monopolistów, suma produkcyi płaci się dwadzieścia pięć miliardów. Otóż, ponieważ

konsumenci narodu składają się z płacących i opłacanych, ponieważ ci ostatni nie płacą za drugich a cena sprzedaży towarów jest równa dla wszystkich, wypada, że aby cyrkulacya była podobną, pracujący winien płacić pięć za to co dostał cztery." To ma prowadzić do następstwa, że pracujący nie może *odkupić* swego własnego produktu.

Takiego rodzaju zarzut może uczynić ten tylko, którego skaziła namiętność zniszczenia i wynajdowania sprzeczności. Proudhon nie zważał, że gdyby jego zarzut był sprawiedliwy, nietylko byłby niepodobny zysk z kapitałów i przychody z własności, ale nawet sam przemysł. Prawda jest, że cena produkcyjna jest wyższa od zarobku robotnika, a cena wymianowa od ceny produkcyjnéj, ale bo téż tutaj wchodzi jeszcze w rachunek *materya pierwsza* nieraz kosztowna, bo sprowadzana z zagranicy, procent od kapitału włożonego, straty możebne i t. d. Z tych powodów, robotnik naprzykład sukienny nie może odkupić tego co sprodukował, ale czy z przyczyny ciągłego zniżania się różnicy między ceną produkcyjną a wymianową, nie odkupuje dziś więcéj swego produktu, niż to uczynił przed wolnością pracy i wynalezieniem machin. W Saint-Maur, pod Paryżem, znajduje się młyn turbinowy co z dwudziestoma robotnikami miele na dzień zboża na sto tysięcy racyi żołnierskich. Stawmy jednego z tych robotników przed pięciu tysiącami racyi chleba, które zgotował w dwunastu godzinach i zapytajmy się, czy w wartości tego produktu znajduje się tylko *wartość przez niego włożona?* czy się będzie uważał za skradzionego, dopóki zarobek jego nie będzie podniesiony do wartości jego produkcyi? Zarzut Proudhon'a jest śmieszny dla tego, że wartość użytkową sprowadza do samych kosztów ręcznéj roboty i nie rachuje materyi pierwszéj, procentu od kapitału i t. d., że nie zważa na ciągłe zwiększanie się kapitału narodowego i zapomina, iż to zwiększanie zamienia się dla wszystkich pracujących w zysk i przychód, że to zwiększanie, kapitalizując się

z jednéj strony za pomocą wydatków reprodukcyjnych, zamienia się w płacę dzienną, a wzmagając z drugiéj strony siły produkcyjne i ilość produktów, stara się zniżyć cenę sprzedaży do ceny produkcyjnéj i połączyć tym sposobem, o ile to pozwala wolność ludzka, wartość wymianową z wartością użytkową.

Rozebraliśmy dwa zarzuty socyalistów przeciw ekonomii politycznéj: oznaczenie *wartości* i teoryą *przychodu czystego*. Pozostaje jeszcze *konkurencya*. Przedmiot ten zbyt już zajmował umysły, aby potrzeba odnawiać rozprawy. Zresztą mówiliśmy już o nim w artykule: *O organizacyi pracy*. Nikt nie przeczy, że wolność przemysłowa wyprowadza częstokroć skutki szkodliwe, wszelako to złe, związane z naturą ludzką i z wolnością, zmniejsza się coraz bardziéj. Socyaliści postępują zawsze nieszczerze. Przytaczają przykład upadłości kupca, nędzy robotnika, zamknięcie fabryki: zaiste, są to nieszczęścia, lecz aby potępić dla tego konkurencyą, potrzeba wprzód zobaczyć, czy spółeczność wzięta w całości, nie zmniejszyła swego ubóstwa, nie zwiększyła swego dobrego bytu. Czyny i statystyka dają na to twierdzącą odpowiedź. Wychodzić z nieszczęścia cząstkowego bez względu na postęp ogólny, jest to rozumować, jak ten co powiedział: można spaść z konia, a zatém jeżdżenie na koniu jest zabawą zabójczą. Znosząc możność złego, zamienilibyśmy człowieka w ślimaka. Jest we Włoszech komedya, w któréj arlekin mówi: „bylibyśmy doskonalszymi, gdybyśmy nie byli ni mężczyznami ni kobietami.“ Arlekin ten ma więcéj rozumu od socyalistów paryzkich.

Główny błąd socyalistów pochodzi ztąd, iż przyrównywają naród do człowieka. Czego potrzeba, mówią, dla zaspokojenia bytu człowieka? — Aby znał swe potrzeby, odpowiadają, i produkował ile potrzebuje. — Czego więc potrzeba dla zapewnienia narodu? — Obliczenia jego potrzeb, potém powołania ludzi do każdéj gałęzi przemysłu. Rząd wiedząc ile potrzeba robotników, przędzielników, tkaczy, krawców, szewców i t. d. roz-

dzieli mieszkańców między rzemiosła; produkcya będzie wspólna i rozdzielana w częściach równych. Taka jest podstawa rozumowań socyalistów. Ludwik Blanc naprzykład zarzuca, że w dzisiejszéj konstytucyi społecznéj, siła produkcyjna nie jest w stósunku z siłą konsumpcyjną. Proudhon dodaje, że konstytucya ta pozwala pochłaniać mienie proletaryusza przez samowładny zysk kapitalisty, że wystawia tym sposobem życie ludu na kryzy handlowo-przemysłowe, że nie wydala *niewiadoméj* z proporcyi ofiarowania i żądania. W oczach Proudhon'a, cel socyalizmu zależy na *zniesieniu niewiadoméj* z zagadnienia o produkcyi i rozdziale bogactw, na kierowaniu produkcyą tak, jakby wszystkie żądania konsumpcyi były z góry wiadome; nakoniec, na organizacyi pracy tak, aby utrzymanie robotnika nie było nigdy wystawione na najmniejszą niepewność. Podobnego rodzaju zamiar, przyrównaćby można do pałacu, który Ezop podjął się budować pod warunkiem, że ludzie podadzą potrzebne materyały mularzom zawieszonym na powietrzu w koszyku trzymanym przez orłów.

Przyrównanie przez socyalistów narodu do człowieka jest obrane z wszelkiego rozumu. Niezawodnie spotykają się ludzie o potrzebach ograniczonych: chłop dalekaryjski przestaje na chlebie pieczonym dwa razy na rok z kory drzewnéj; chłop ruski przestaje na czarnym chlebie i słoninie; chłop polski na chlebie i kartoflach; lazzaroni na misce makaronu; ale jak ocenić, jak obmyślić potrzeby wszystkich ludzi, bogatych i ubogich, składających naród? Aby je przewidzieć, trzebaby naprzód przepisać granicę dla potrzeb i pracy każdego, trzebaby potém naznaczyć liczbę ludności, a nakoniec, jak to rzekł raz w czelności szczęśliwéj sam Proudhon uderzając na komunistów, a co przeciw niemu samemu się obraca, trzebaby, aby rząd *podjął się płodzenia dzieci*, w zamiarze ułożenia stałego stósunku między ludnością a zapasami, aby panował nad porami roku i zmianą powietrza, aby był astrologiem albo czarnoksiężnikiem, albowiem

życie narodu zawisło od niepewności żniwa. Przypuściwszy, że środek byłby osiągnięty, jaki byłby jego skutek? Oto naród włożony byłby w klatkę, i rząd kupowałby od każdego człowieka za łyżkę soczewicy, strawę barbarzyńską, jego wolność, jego niepodległość, które zbliżają go do nieskończoności. Wszystko to jest szaleństwem. Nie, socyaliści nie wyrzucą nigdy *niewiadoméj,* to jest, niepewności z praw pracy i rozdziału bogactwa, bo potrzeba spoczywa w człowieku i powiększa się w miarę, jakiéj żadna siła nie położy granicy, bo zaspokojenie potrzeb zawisło od natury, którą człowiek w części sobie przywłaszcza, a która przez prawa swoje i zdarzenia tajemnicze, jest niezależną od naszego przewidzenia i naszéj mocy.

Jak widzimy, ni filozofia ni ekonomia socyalistów nie ma podstawy. W filozofii, socyalizm błądzi o przeznaczeniu człowieka ograniczając jego szczęście na ziemi; nie może przedstawić tego szczęścia bez zaprzeczenia Boga, bez odjęcia mu jego przymiotów, bez przeklęcia Opatrzności, bez ubóstwienia naszych żądz i namiętności, bez wywieszenia zmysłowości, nakoniec bez poddania wolności człowieka pod tyranią tłumu. W ekonomii błądzi w warunkach materyalnych właściwych społeczności. Przychodzi do tego z przyczyny nienawiści, jaką poślubił pozycyom istniejącym; zaślepiony tą nienawiścią, oskarza kłamliwie instytucye, bez których obejść się nie może, przypisuje im złe, za które one nie są odpowiedzialne, oskarza je, że powiększają cierpienia, kiedy one przeciwnie zmniejszają one za pomocą ulgi ciągłéj i stopniowéj. Ta namiętność oddala go od badania i zrozumienia nauki ekonomii, a kiedy jéj używa, bluźni przeciw wszystkim jéj zasadom i mięsza wszystkie jéj zastósowania. „Kto tak rozumuje, mówi p. Forcade, musi mieć politykę anti-socyalną. W rzeczy saméj, socyalizm, naprzekór wyrazom, przeczy postępowi, gdyż postęp idei, oparty na wolném zgodzeniu się rozumu na prawdę, wyklucza gwałt materyalny i siłę fizyczną. Socyalizm *podko-*

puje narodowość i patryotyzm, albowiem patryotyzm jest to uczucie obudzające naszą dumę w przeszłości, albowiem patryotyzm czyni nas, przez pamięć i serce, współczesnymi wszystkich kolei naszych dziejów, albowiem historya jak postęp, jest chwałą przeszłości i usprawiedliwieniem teraźniejszości, albowiem narody mają geniusze, jak ludzie mają dusze, tak że kto kaleczy jeden z charakterów geniuszu, zabija go. Socyalizm nakoniec zapala i utrzymuje niewygasłą nienawiść, albowiem porusza bałwany namiętności ludowéj przeciw nierozwiązalnéj zagadce."

Socyalizm nic nowego nie wynalazł. Jego mistrzem jest zawsze Robespierre. Co dziś zwie się *próżniactwem, rabunkiem kapitalistów, episierstwem*, zwało się w języku jakobińskim *kupiectwem* (négociantisme). Pisma publiczne doniosły niedawno o planie, jaki podał Blanqui, uwięziony w Vincennes, w celu alarmowania i zubożenia mieszczaństwa i właścicieli, co miało ułatwić zaprowadzenie socyalizmu. Plan ten jest tylko kopią planu Robespiera znalezionego w jego papierach. „Niebezpieczeństwo, słowo są jego, grozi nam ze strony mieszczan. Aby ich zwyciężyć, trzeba skupić lud, trzeba aby powstanie szerzyło się nieustannie podług jednostajnego planu, aby les sans-culottes byli żołdowani i trzymani w miastach, aby byli zbrojeni, podburzeni przez nienawiść i oświecani. Kiedy lud stanie się oświeconym? Skoro będzie miał chleb, skoro bogaci i rządy przestaną przekupywać pióra i języki dla jego oszukania, skoro interesa ich zmięszane zostaną z interesem ludu. Kiedy interes bogaczy i rządów zleje się z interesem ludu? Nigdy."

Socyalizm jest ciągłym fałszem i negacyą rozumu w narodach normalnych, buntem ciała i krwi, gniewem namiętności, a nie doktryną i wiarą. Socyalizm znaczy to samo co wojna domowa, a jak wyrzekł p. Cherbuliez, co *barbarzyństwo*. Socyalizm, nie może bydź wprowadzony w praktykę bez obudzenia śmiechu, jak to dowiódł dawniéj st. symonizm a kilka miesięcy temu Ludwik Blanc w warsztatach społecznych; jest to tylko sztan-

dar, za pomocą którego uwodzą tłumy ludzie ambitni, ludzie dla których nic nie ma świętego, nawet sprawa Polski, któréj dnia 15 Maja bez litości nadużyli. Socyalizm dla tego nie wprowadzi w świat żadnéj myśli nowéj. Przyczynić się jednak może, jak st. symonizm roku 1830, do dania pobudki rządom w pracy około stopniowego ulepszania doli klasy pracującéj. Obudzi zapewnie myśl stowarzyszenia, uznaną z dawna przez ekonomią polityczną, zalecaną jeszcze dawniej przez chrześciaństwo, a która jest podstawą i warunkiem narodów wolnych. Zgromadzenie narodowe uczyniło już w tym względzie niektóre kroki. Są one niedostateczne, albo zbyteczne. Niedostateczne, jeżeli lud francuzki będzie jak dotąd domagał się wszystkiego od rządu; zbyteczne zaś, jeżeli będzie rachował sam na siebie. Wiadomo, że ostatni tryb postępowania jest zwyczajny w Anglii, i że mimo zcentralizowania dzisiejszego przemysłu, wydaje piękne owoce. Stowarzyszenia robotników angielskich, zaprowadzone po różnych miastach, a zjednoczone pod jedną dyrekcyą w Londynie, liczą już czterdzieści milionów złp. kapitału, kiedy robotnicy francuzcy nie posiadają może czterdziestu tysięcy złp. Obok zaprowadzenia stowarzyszeń robotników, Francuzi zajmą się zapewne związaniem także prac fabrycznych z rólnictwem. I w tym względzie będą naśladować Anglią, w któréj pp. Strutt, Greg, Grant, Ashton, Ashworth wiele się zasłużyli. Wolność pracy jest nieprzyjaciółką socyalizmu, ta wolność jest nieprzyjaciółką zaborów, jest zaś niezwyciężoną bronią tam, gdzie naród nie może się niczego spodziewać od rządu, gdzie rząd jest jawnym nieprzyjacielem. W takim stanie antyspółecznym, zgodnym z tym co rzekł Robespierre, jest Polska. Wszystkie trzy dwory gniotą u nas przemysł, który oddala od próżniactwa, który oświeca, dodaje hartu ciału i duszy i wznosi potęgę narodów. Kiedy się tak dzieje, niech *wolność, stowarzyszenie i praca*, będą główną naszą bronią przeciw przemocy, niech dziesięciowiekowa przeszłość utrzymuje nas w dumie i nadziei,

niech wiara nam błogosławi, niech okrzyk angielski, pomagaj sobie, *help jourself*, będzie naszém hasłem. Pod tym hasłem Stany Zjednoczone zdwoiły swą ludność w dwudziestu jeden latach. I my pod nim możemy się zasilić przy baczności i energii właściwéj ojcom naszym za dobrych czasów polskich. Szarpać się na próżno w imie kłamliwych wykrzyków z osłabieniem naszego wnętrza, jest to jak powiedział poeta, poświęcać dla życia sam pierwiastek życia, *et propter vitam vivendi perdere causas*.

Towarzystwo Słowiańskie Paryzkie.

Rewolucya francuzka 1848 wywołała między innemi Towarzystwo Słowiańskie Paryzkie. Założył je właściwie dobrze znajomy czytelnikom *Przeglądu* pan Cyprian Robert, nauczyciel - zastępca literatury Słowian w *Collegè de France*. Polacy ujęci pięknym i głęboko politycznym zamiarem, chętnie i licznie dali swoje podpisy. Innych Słowian znalazło się mało. Francuzów prawie nic. Sam przeto żywioł polski, mimowolnie przyjmował wyobrazicielstwo Słowian. Nie miano dumy przewodniczenia — nie myślano o przywłaszczeniu. Jestże to wina Polski, że zawsze i wszędzie ukazuje się najczynniejsza i najpoświęceńsza? Jeżeli się nie mylimy, jest to prawo jéj historyi — jest to zasada jéj posłannictwa. Polska pod tym względem musi pozostać jaka była. Jéj rozwijanie się, niepowinno przemieniać jéj istności.

Towarzystwo słowiańskie przyjęło swoje zasady 28 Marca 1848. Ogłosił je pierwszy numer Dziennika francuzkiego, „*Polska*" (La Pologne) wydany na dniu 1 Czer-

wca 1848 r. Zasady wyrzeczono ogólnie ale wyraźnie. Nie zostawiano najmniejszéj wątpliwości. Mniéj więcéj wszystko polskim duchem ożywione bydź miało. Zamierzano sobie: „ustanowić na około Polski niepo-„konany orszak tych wszystkich ogromnych sił sło-„wiańskich, zobojętnionych przez odosobienie.“ — Którzy Słowianie składali w mniemaniu podpisujących orszak skupiony około Polski? Oto: „Lechici, Czecho-„wie, Illyryanie, Bulgaro-Serby i Rusini.“ Każdy lud miał najpełniéj używać swéj historycznéj narodowości — wszystkim równość — istotne braterstwo. Polska ani panować, ani wcielać nie chciała. Związek tych Słowian liczących pięćdziesiąt milijonów, jaki sobie zakładał zewnętrzny cel? Usamowolnienie, niepodległość przeciw dwom siłom nienawistnym Słowianizmowi. Przeciw powstającéj germańskiéj jedności — i przeciw despotyzmowi carskiemu, przeciw Moskwie pan Cyprian Robert do związku Słowian, Moskwy, Rosyi nie przypuszczał: odejmował jéj słowiańskie nazwanie i spólnictwo. Był przeciw niéj najżywiéj uniesiony. Polacy oburzenie miarkować musieli — mówili — pojednanie Polski i Moskwy szlachetne i piękne nastąpi: Polska spełni swoje kistoryczne powołanie: car Aleksander pojmował odrodzenie Rosyi przez udzielenie jéj polskich żywiołów, ruch moskiewski 1825 Polsce sam zwracał jéj narodowe granice: Polska 1831 Rosyi przyrzekała wolność. Tych wyobrażeń profesor nie pojmował. Jedność Słowian, do któréj weszliby i Rosyanie, była dlań złowieszczem widmem. Jedność Słowian wszystkich miała zagrażać Europie, Niemcom, nawet Francyi. Pan Cyprian Robert zakładał niepojednane, wieczne rozerwanie Słowiańszczyzny — nieprzerwany spór Słowian Zachodu i Południa przeciw Słowianom Północy, przeciw Rosyi. Niejako na przebój wprowadzono życzenie, że Towarzystwo wesprze szlachetne usiłowanie Rosyan celem wywrócenia samowładztwa. O przymierzu Rosyi, o wprowadzeniu Rosyi do związku Słowian, ani słowa. Tyle wstrętu i tyle pogardy przeciw Rosyi miał naówczas szanowny profesor. Było to w Czerw. 1848.

Tych zasad i tych dążeń, które sobie Towarzystwo pierwotnie zakreśliło, i które Dziennik *Polska* miał wiecznie ogłaszać, upraszamy nie zapominać. Związek wszystkich Słowian przeciw Rosyi, narodowości słowiańskie przy Polsce, około niéj ustawione, oto pierwsze podwaliny. Pan Cyprian Robert przyznawał Polsce niejako rodzaj historycznéj wyższości — zostawiał przynajmniéj równość. Związek Słowian miał się rozwijać, kształcić i żyć pod imieniem Polski, przez jéj natchnienie. Przedsięwzięcie wyznajemy ogromne, rzucające nas ku nowym doświadczeniom, ku dalszemu może męczeństwu, ale przedsięwzięcie nie niepodobne. Powtarzamy, jest to dla nas prawo historyczne — boża konieczność *Deo parere, libertas est.*

W obecnéj chwili czemże jest Towarzystwo Słowiańskie? Jakie w niem zajmuje miejsce Polska, około któréj ustawione bydź miały inne słowiańskie narody? Co opowiada dziennik *Polska*, który przyobiecał upowszechniać zasady Towarzystwa oznajmione 28 Marca 1848? Jakie teraz ma znaczenie Rosya, któréj przyjęcia do związku Słowian pan Cyprian Robert żywo i namiętnie odmawiał, i którą, jako wieczny spór przeciw Słowianizmomi, po za Słowianizm wyrzucał? Wszystko uległo najdziwniejszemu a niepojętnemu przeobrażeniu. Pan C. Robert, mimowolnie ale fatalnie powrócił do przekonań, których fałszywość *Przegląd* wykazał. Odnowił swoje uwielbienie dla Rosyi. Powtórzył żywiéj, jeżeli można, swoje oskarzenia przeciw religijnemu, przeciw politycznemu i przeciw historycznemu kierunkowi Polski. Nawet zaczyna przypuszczać zatracenie Polski, która ma bydź niewierna słowiańskiemu duchowi, słowiańskim dążeniom 1).

Miedzy Marcem a Lipcem 1848 zaszła przeto ogromna różnica. Przy Polsce ustawiony bydź miał związek

1) Les uns disent, que le reveil des Slaves prognostique l'ensevelissement de la Pologne, et l'approche d'une grande invasion russe. *La Pologne* numer drugi 1 Lipca 1848.

Słowian przeciw Rosyi. Późniéj pan Cyprian Robert wynalazł, że Polska podobno nie ma słowiańskiéj natury. Pierwotnie między Towarzystwem słowiańskiém a dziennikiem *Polska*, jako jego wyobrazicielem mówiącym, była czyli bydź miała tożsamość zupełna, odpowiedzialność ścisła — *l'identité complète* — *solidarité étroite*. Lecz p. Cypryan Robert sobie samemu przeznaczył wyłączne i niepodległe wydawnictwo i statecznie odsuwał widoki i życzenia Towarzystwa. Towarzystwo na swój dziennik, na swój organ wpływa nie mało. Pan Cyprian Robert, dziennik noszący na swém czele napis — *Publication de la Société slave de Paris*, i samo Towarzystwo uczynił narzędziem swoich własnych przekonań i widoków. Kiedy zwołano do Pragi sobór Słowian, pan Robert wezwał na posiedzenie w Paryżu kogo chciał, napisał co chciał i ogłosił oświadczenie, które przez Towarzystwo jednomyślnie przyjęte bydź miało. To naturalnie zastanowiło członków Towarzystwa. Objawiły się mocne i słuszne niechęci. Pan Robert poszedł daléj — drukuje, że Towarzystwo jest jedynie „biernym widzem" — że „na niejaki czas musiało zawiesić swoje posiedzenia" 1). — A jednak wychodzi dziennik *Polska*, mniemany organ Towarzystwa, i Towarzystwo jednomyślnie do zboru Pragi uchwala odezwy. Nakoniec pan Robert uznawszy siebie sekretarzem dożywotnim Towarzystwa, członków samowolnie gromadami wykreśla, bez wezwania, bez powodu, tylko mówi: „Towarzystwo słowiańskie paryzkie, zostawia po za okresem swojéj działalności tych, którzy „prosto podpisali program, a którzy nie przyjmują sposobu „jego widzenia." 2) Kto teraz składa Towarzystwo, kto w niém ma męztwo pozostać, niewiadomo. Lecz wiadomo, że Towarzystwo takie, jakie pierwotnie istnieć miało, istnieć zamierzało, rozerwało się zupełnie i upadło. Wielu Polaków posłało swoje wykreślenie się.

1) Numer trzeci. 1 Listopada 1848.
2) Numer szósty. 1 Luty 1849.

Téj chwili Towarzystwo przedłuża niepotrzebnie i wbrew dążeniom Polski, drobna liczba Polaków, która może rozmyślnie, może przez niewiadomość popiera widoki pana Roberta. Pan Cyprian Robert piękne i obiecujące przedsiewzięcia zupełnie zrujnował, i rzecz dziwna, to co powstało na rzecz podniesienia Polski, co Polsce wpływ i znaczenie dać miało, za narzędzie działania przeciw Polsce zamienił. Ostrzeżenie, jako mało zawierzać należy pozornym sympatyom i jako Polska tylko na saméj sobie oparta, działać powinna. Rok 1848, jakichże fatalnych nie pokazał omyłek. Pojmowano i stósowano wszystkie sposoby odzyskania Polski: niemieckie, francuzkie, słowiańskie, moskiewskie nawet. Tylko polskich sposobów i sił widzieć i ująć się nie starano.

Ogólne pojmowanie Słowian przez pana Cypriana Robert uważamy jako trafne, piękne, wielkie, może nawet za wielkie. Jest to powszechne uczucie Europy, przyczyna tajemnicza i nienawiści i uwielbienia dla Polski. Nie nowość przeto, ani odkrycie, kiedy pan Cyprian Robert mówi: „Słowianie zbliżają się — zaczyna się i „spełnia wielkie przeznaczenie — pod postaciami tyle „różnemi walki tych ludów słowiańskich, są utajone głę- „bokie zagadnienia społecznéj filozofii, mające zmienić „układ ludzkiéj polityki. Słowianin jest to wybrane na- „czynie nowéj ery, powinien on bydź jéj apostołem, „jako długo dla jéj utworzenia był męczennikiem“. 1) Daléj szanowny profesor niej widzi a jeżeli widzi, widzi fałszywie, wbrew własnym pięknym mniemaniom, powołanie Słowian. Z położonéj prawdziwéj zasady, loicznie i historycznie nie wyprowadza następstw: rujnuje co założył, a co przecież łatwo rozwinione bydź mogło. Co mu przeszkodziło? Najpewniéj nieznajomość słowiańskiéj, polskiéj i moskiewskiéj historyi.

Trzeba około Polski ustawić niepokonany orszak potężnych słowiańskich sił, mówiło Towarzystwo słowiańskie przy swojém założeniu. Słowiańska Lipa Pragi między ra-

1) La Pologne: 9, 22, 24.

żącemi a niepotrzebnemi skargami przeciw Polsce, rozumie przecież, jakie zbawienne, jakie konieczne między Słowianami Polska ma znaczenie: „nasza Polska nam wszystkim tyle droga, ma powołanie bydź węzłem, który zbliży nasze narody ku narodom zachodu" 1). Pięknie a gruntownie. Bez Polski, bez rozlania się jéj ducha, słowianizm może na długo pozostałby chaosem. Polska może dać porządkowanie, albowiem ona jedna miała najdłuższe a zasłużone historyczne życie; ona jedna pięknie zlała i zharmonizowała słowiańskie i europejskie żywioły. Inne słowiańskie ludy były a nawet i teraz są przeczeniem Europy, albo miały obojętne, odosobione istnienie, nie weszły do duchowéj, do historycznéj spólności człowieczeństwa. Tych warunków dopełniła Polska i dopełnia przez życie najczynniejsze, przez wzniosłe złudzenia, przez męczeństwo. Kto jéj nie prześladuje! który przyjaciel jéj nie wyparł się i nie znieważył! Czyliż nie Słowianie, narzędzia germanizmu i caryzmu, rozszarpali jéj szlachetne i miłujące serce!

Z tych twierdzeń jakie bydźby powinno naturalne wnioskowanie? Polska we związku Słowian ma swoje znaczenie — nie będzie podrzędnym, najniższym i wzgardzonym działaczem; spełniła wiele. a odbiera powołanie spełnić nieskończenie więcéj. O Moskwie, o caryzmie, mówiono jako o potędze złéj: odmówiono jéj spólności ze Słowianami, powątpiewano, czyli Moskwa rządzona przez caryzm, ma słowiańskie jestestwo. Takie widoki, pod pewnym względem bardzo słuszne, a pod innym względem przesadzone i niepolityczne, najżywiéj objawiał pan Cypryian Robert. Nie byłże najwymówniéj oburzony na owe — *monstrueuses exploitations d' hommes des Cabinets de Vienne et de Petersbourg*? Niedowodziłże, że samo władztwo należy potrzaskać? Niebyłże uradowany tém, że nowo wybrany patryarcha Serbów złamał jarzmo, którém Konstantynopol i Petersburg tłumiły odszczepionych Słowian? Widział powstające ogromne słowiańskie państwo: Pol-

1) La Pologne: 24.

ska, Czechy, Illirya, Serby, mające bydź spółzawodnikiem wielkiéj Rusi, Moskwy. 1) Rosya przeto oddalona jako złe religiine i polityczne, jako siła nieprzyjazna słowianizmowi i europejskiéj cywilzacyi. Polsce, we związku Słowian południa i zachodu przyznane piękne działanie: zbliżyć i pojednać słowianizm ze zachodem, postawić słowianizm mocny i niepokonany przeciw religijnemu i politycznemu samowładztwu Rosyi. Okazalszéj wielkości sama Polska nie pragnęłaby, nie śmiałaby się zbliżać do niéj, gdyby nie czuła, że to dla niéj powinność, że takie przeznaczenie Polsce sami okazują Słowianie. Polska nie narzuca siebie innym. Przyjmuje wezwanie. Czémżeby była, gdyby nie miała pojęcia swojéj historyi, gdyby nie rozumiała konieczności bożych swego życia; gdyby sama siebie stawiała niżéj sądu, jaki o niéj wyrzekło sumienie Europy i sumienie Słowian? Naówczas dla Polski nie widzielibyśmy odrodzenia. Jakiżby miała cel? Może jako inni: szarpać, ujarzmiać, zdradzać i zabijać? Naówczas byłoby dla niéj lepiéj, gdyby skończyła, jako kończy każda istność prawdziwie wielka, prawdziwie we swoim duchu nosząca Boga — cierpieniem — poświęceniem się — poddaniem się bez granic Bogu jedynie! Tylko że to jest sposób odżyć świetniéj i głębiéj.

Teraz, zmiana. Na dniu 1 Listopada pan Cyprian Robert nasuwa nieznacznie: „Zapewne nikt przewidzieć „nie zdoła spółecznych zawikłań, do których zaprowadzi „Europę wojna austryackich narodów. Zapewne Rosya „stoi po za obozem Jelaczyca groźna i mścicielka, a czeka „chwili rzucenia się na Niemcy.“ 2) Pan Cyprian Robert domyśla się, że Jelaczyc, jest to niejako przednia straż Rosyi. Rosya przez pośrednictwo Jelaczyca przyrządza wtargnienie do Niemiec, narzuci Słowianom rządy swoje. A jednak Pan Cyprian Robert natychmiast miota gromy przeciw Polakom za to, że orężem nie chcieli wspierać Jelaczyca, to jest Rosyi! Nie raczy nawet przypomnieć

1) La Pologne: 1, 2, 6, 14.
2) La Pologne: 10.

sobie, że Polska nie ma swoich wojsk narodowych, jako je ma Illirya, granica wojskowa mogąca łatwo postawić 80,000 saméj piechoty.

Lecz to nic. Na dniu 1 Lutego 1849 pan Cyprian Robert następujące przedstawia rozumowanie, przez dziennik nazwany zręcznie albo ironicznie *Polska*. „Słowianizm ma właściwe sobie żywioły urządzenia spółecznych „stósunków, na których zbywa Europie. Słowianizm jest „potrzebny przyszłości świata i postępowi człowieczeństwa. Z téj zatém przyczyny, Opatrzność na saméj północy postawiła Rosyą, jako niezłomne przedmurze, jako „twierdzę niezdobytą Słowian, na przypadek gdyby oni „z walki wypowiedzianéj germanizmowi nie wyszli zwycięzko. Nasza rzeczpospolita francuzka zakładająca na „Niemczech swoje nadzieje tyle płonne, powinnaby lepiéj „ocenić następstwa swojéj nieprzyjaźni ku słowianizmowi. „Jeżeli Francya odsunie słowianizm, Rosya porwie, założy „swój panslawizm, to jest powstanie powszechna rosyjska „monarchia.“ 1) Wszakże wyraźniéj świetnych przeznaczeń Rosyi wymówić nie można. Rosya sama przez siebie wyobraża słowianizm, jest najdobroczynniéj wybranėm, najmądrzéj pomyślaném dziełem Opatrzności. Cóż więcéj powiedzieć można? Pan C. Robert omylił się

---

1) La Pologne: 23. Po takiém zapowiedzeniu przyszłości dla Rosyi, nie można nie wspomnieć, że pan C. Robert, na stronnicy 12 swego pisma, tak pisał przeciw Gurowskiemu i Jabłonowskiemu, najpoświęceńszym wielbicielom Rosyi. „Śród „powszechnego przeobrażania rodziny Słowian, propaganda „moskiewska nie jest nieczynna. Jakoż od czasu do czasu, „jéj kuźnia przysyła nam swoje płody“. Pan C. Robert za uosobienie Rosyi podawał w ówczas „mużyka“ i owego „Remouleur, uśmiechającego się nikczemnie, nieustannie a ostrzą„cego nóż, którym na skinienie ceserza uderzy swoich spę„tanych braci“ Zupełnie prawda. To pisał pan C. Robert 1 Listopada 1848. Lecz na dniu 1 Lutego 1849 odkrył, że Rosya jest narzędziem, które przygotowała sama Opatrzność na cel oswobodzenia Słowian. — Czasami przecież pan Robert przeczuwa, że z téj niezdobytéj twierdzy Słowian, z téj Rosyi naznaczonéj przez Opatrzność, wysunąć się może Attila.

więc 1848 r. przetoż swój błąd r. 1849 stanowczo naprawia. Ujrzał, że Opatrzność dawno naznaczyła Rosyi wielkie powołanie: wyobrażać, ocalić słaby, nieudolny zachodnio-południowy słowianizm. Godzi się zapytać, co mogło wzbudzić takie mniemania, zupełnie przeciwne pierwotnemu celowi Towarzystwa i dziennika *Polska*, zkąd takie święte dla Rosyi wyniknęło posłannictwo? Pan C. Robert nie mówi nic, niczém nie usprawiedliwia swojéj nowéj nauki. Opatrzność nagle odsłoniła jemu przyszłość i tajemnicze znaczenie Rosyi. Dotąd mylił się grubo świat. Nie znano Rosyi, miano fałszywe spółuczucie dla Polski. Na co Polska samoistna, jeżeli wyobrazicielem i zbawicielem Słowian ma być Rosya, nie jestże to wyrok saméj Opatrzności!

Po takiém nowém przedstawieniu Rosyi, mamyż się spytać, jakie miejsce zajmie Polska, związek Słowian południa i zachodu przeciw Rosyi? Pan C. Robert przekreślił wszystko. Słowian, Polski, nie widzi, wszedł na ogólniejsze stanowisko i twierdzi, że „wybrane narzędzie „nowéj ery, jéj apostat, jest to Rosya." Słowiańska Lipa mówi, że Polska stanowi węzeł mający zbliżyć i zjednoczyć słowiańskie i zachodnie narody. To wydrukował pan C. Robert, na dniu 1 Lutego 1849. Lecz w tymże samym dniu sam pisze, że Rosya jest działaczem Opatrzności. Zatracenia Polski pan C. Robert nie pragnie. Bynajmniéj. Dla Polski śród Rosyi, pod jéj panowaniem znajdzie się prawdziwe szczęście. Nie czyniż tych błogosławionych obietnic warszawska broszura wydana 1848. Nie tymże samym językiem przemawia szlachetny Turgeniew, rosyjski patryota, wychodzień dobrowolny, który przeciw zepsuciu Rosyi trzy grube tomy napisał, a w r. 1848 wyrzekł: teraz zgoda — wszystko pojdzie pięknie — Polska nakoniec odstępuje marzeń samoistności. 1)

---

1) Nie mamy żadnéj niechęci wyłącznej przeciw Rosyi. Jesteśmy tylko uległi najspokojniéj rozważonemu historycznemu i religijnemu przekonaniu. Mówimy za samoistnym bytem

Pan C. Robert niczém nie usprawiedliwia swojéj ogromnéj przemiany. Samo wezwanie Opatrzności nie wystarcza. Lecz pan C. Robert wymienił mnogie powody *swoje* mówiące za odsunieniem Polski — najsurowsze i najkrwawsze przeciw niéj ułożył zaskarzenie. Potępił jéj przeszłość, oburza się na jéj dzisiejszy, kierunek nie widzi dla niéj przyszłości. Mówi, że knowania moskiewskie do Polaków weszły i ubolewa — „do takich obłą-„kań prowadzi wielu Polaków ich niewiara we słowiań-„ską myśl, w jéj potężną żywotność". — Polski przeto myśl słowiańska nie porusza! „Nie jestże czas, aby dą-„żenie więcéj słowiańskie, więcéj narodowe odmłodziło „nakoniec starego ducha Polski, który głuchy na wezwa-„nia postępu, zamkniony niejako fatalnie we swych zu-„żytych teoryach, nie umie ani żyć, ani nmrzeć" 1) — (str. 18.) „Nie zamykajcie ucha na głos waszych braci „zaklinających was, abyście przystąpili do słowianizmu. „Nie rozłączajcie waszéj sprawy i sprawy Rusinów, Ser-„bów, Kroatów, Illiryan. Podajcie dłoń waszym braciom, „których dotąd nie chcieliście zrozumieć, a którzy was „przecież kochają." (str. 24.)

Co zgubiło Polskę? „Ciasność jéj społecznéj filozofii, „jéj napaście na kościoł grecki zjednoczony Rusinów, „który wszystkiemi przynęceniami do łacińskiego obrząd-„ku chciano wprowadzić, co nakoniec wzbudziło kozackie „wojny, wytępienia, protektorat moskiewskich carów na-

---

Polski przez wzgląd na dobro, na zbawienie samejże Rosyi. Nasze męczeństwo jest i dla jéj oswobodzenia. Bez Polski, bez uznania jéj żywiołów dla Rosyi, nie ma przyszłości, nie ma życia. Nie jest to uczucie naszéj narodowéj dumy, nie jest to żadna nowość.

1) To na stronnicy 18, a na odwrotnéj znajdujemy: „Szczęście tylko, że kiedy emigracya obstaje przy swoich da-„wnych teoryach, mieszkańcy matki ojczyzny, coraz więcéj „jednoczą się z innymi Słowianami, i przygotowują powsta-„nie prawdziwie ludowe — *populaire*". Gdzieindziéj pan C. Robert nie ma dosyć słów na uwielbienie tych Polaków, którzy ludowi sami dobrowolnie udzielili wszystkich swobód politycznych, wszystkich materyalnych dobrodziejstw.

„samprzód nad schyzmatyckimi poddanymi, prześladowany-„mi przez Polaków, a późniéj nad samą Polską.“ (str. 23.) 1) Jest to więcéj aniżeli potrzeba na usprawiedliwienie rozszarpania Polski, na okazanie, że Opatrzność bardzo mądrze Rosyi przeznaczyła: wyobrazicielstwo i obowiązek usamowolnienia Słowian. Rosya tyle piękna, tyle zasłużona człowieczeństwu, tyle dobroczynna względem Polski, tyle wielkomyślna dla Francyi! Czyliż nie prawda? Czyliż nie inaczéj rozumowały moskiewskie i niemieckie manifesta, któremi wykazywano najświętsze powody zamordowania Polski? Wszakże jeśli pojmujemy dla czego najniemoralniejsza, najbezbożniejsza zbrodnia teraźniejszych czasów usiłuje swój czyn wytłómaczyć, trudno nam zrozumieć, co zniewala pana C. Roberta i jemu podobnych powtarzać rozpowszechnione przeciw nam historyczne fałsze.

Takie posługi oddaje krajowi naszemu Towarzystwo słowiańskie paryzkie i dziennik *Polska.* Polska odepchniona, a Rosya wzniesiona do znaczenia, do najokazalszéj historycznéj ważności, do potęgi naznaczonéj i przygotowanéj przez Opatrzność.

Z tych określeń o Rosyi i o Polsce, nie byłożby zupełnie loiczném wnioskowanie, że Polska sama, dobrowolnie powinnaby rozwiązać swoje narodowe jestestwo, poddać się interesowi człowieczeństwa, jakiemu innemu słowiańskiemu szczepowi, rządowi przejrzanemu czyli wybranemu przez Opatrzność?

Rzecz godna zastanowienia a przerażająca. Pan C. Robert wszystko złe Polsce zarzucił — o Rosyi, o jéj

1) Pan C. Robert dobrodusznie mniema, że Polska prześladowała zjednoczony kościół Rusi. Większe absurdum wymówione bydź nie mogło. Wszakże sama Polska podniosła, pielęgnowała i wykształcała kościół Rusi — swoje piękne i szlachetne dzieło. Jest bulla zakazująca przechodzenie z kościoła Rusi do kościoła Rzymu, z obrządku słowiańskiego na obrządek rzymski. Prześladowania, jakie były, były li miejscowe. Jakim sposobem można po panu C. Robercie oczekiwać zrozumienia Polski i Rosyi, kiedy on nie zna najpierwszych, najgrubszych żywiołów polskiéj i moskiewskiéj historyi.

dziełach, o jéj spółecznym składzie, o jéj religijnych prześladowaniach ani słowa. Polska mieć miała ciasne spółeczne teorye. Rosya miałaż je albo maż je obszerniejsze i piękniejsze? Rosya nie jestże to kraj niewolników! Cesarz rosyjski nie jestże właścicielem przeszło 20,000,000 dusz — piszemy wyraźnie — właścicielem. Polska religijne prześladowanie upoważniać miała. Rosya nigdyż i najkrwawiéj katolicyzmu nie prześladowała. Ukaz 1839 czyliż gwałtem unitów na schizmatyków nie przemienił?

Pan C. Robert przytacza wściekłe rozbójnictwo Czarnohorców, którzy kraj Dalmatów katolików rajem ziemskim bydź mogący, ze szczętem zrujnowali, powyrywali drzewa nawet i zrobili tam coś nakształt arabskiéj puszczy. Nie jestże to rosyjska metoda przeciw Polsce, przeciw jéj narodowości. Pan C. Robert uznaje w Rosyi naród przejrzany przez Opatrzność — wedle niego jest to niezdobyta twierdza słowianizmu, jest to przyszły oswobodziciel Słowian zachodu i południa. Lecz cóż Europie, słowianom i człowieczeństwu przedstawia Rosya? Niestety — zabójstwo niewinnéj i szlachetnéj Polski — zabójstwo niepolityczne, niepotrzebne, nieużyteczne — a nawet dla saméj Rosyi najszkodliwsze. Téj okropnéj przepaści między nią a Słowianami, a człowieczeństwem, Rosya nigdy nie zakryje, chyba ukorzeniem się, wyjściem z obłąkania — naprawieniem.

Nieskończylibyśmy, gdybyśmy chcieli wymienić wszystkie sprzeczności, wszystkie fałszywe mniemania. Pan C. Robert radzi poważnie, abyśmy niemieckim osadnikom udzielili pewne prawa i rozumne rękojmie. Przypuszcza zatem, że u nas Niemcy ponosili prześladowanie, cierpinia, ograniczenia — ani przeczuwa, że naszéj wielkomyślnéj gościnności i opieki użyto na wydanie i przywłaszczenie najdawniéjszéj polskiéj ziemi. Pan C. Robert wierzy, że nasi dawni przyjaciele Rusini przynieśli dobrowolne spółdziałanie Polsce, jako je przyniesli w 15 wieku. Nasamprzód, nic nie wiemy o sprzymierzeniu się Polski i Rusi w 15 wieku. Ziemie Halicza i Rusi Polska pośrednio albo bezpośrednio zajmowałą najstarożytniéj. Będzie kie-

dyś lepiéj odkryty związek Polan Kijowa i Wisły, Polan którzy wedle Nestora, najwięcéj ukształceni, piastowali między Słowianami pierwszeństwo. Panowanie fatalne Normandów, fatalniejszy wpływ odszczepienia, którego udzieliła zepsuta Grecya, wniosły rozerwanie. Ruś ku Polsce rozwinęła niechęci, odsuwała jéj braterstwo, jéj usamowalniający kierunek — przeniosła Tatarów. Kazimierz Wielki Rusi udzielił polskie swobody — europejskie światło. Ruś rozwijała się pięknie, stopniowo powracała do swojéj pierwotnéj narodowéj natury — niweczyła żywioły nieprzyjazne słowianizmowi, wniesione przes Normandów i Greków. Polska wszystko Rusi dała — od niéj nic nie wzięła, odsunęła od niéj panowanie Mongołów i na długo szkodliwszy odeń caryzm moskiewski. Teraz Ruś swojéj szlachetnéj przyjaciołce, swojéj obronicielce czyni wyrzuty. Co Ruś zyskała za to, że pod Chmielnickim uznała opiekuństwo moskiewskie? Co zyska, że teraz otwiera swój umysł równie złym poszeptom germańskim! Tych stósunków pan C. Robert nie zna. Wystawia sobie Polaków jako prześladowców, jako ujarzmicieli Rusi, jéj narodowości, jéj religii, greckiéj schizmy — albowiem pan C. Robert zawsze wyrzuca Polsce jéj katolicyzm, jéj latynizm, jéj pochylanie się ku Rzymowi, ku zachodniéj cywilizacyi; nie mówi tylko, jakie historyczne przedstawił piękności i wielkości popizm moskiewski; jakie ze siebie wydał umysłowe i duchowe potęgi; jakie religijne dobrodziejstwa dla Moskwy i dla Rusinów stworzył synod peterzburgski, potworne zlanie samowładnéj siły politycznéj i religiinéj. Wszystkie współczucia pana C. Roberta są dla Słowian schyzmatyków, a wszystkie niechęci dla Słowian katolików, chociaż dotąd nie widzi, jakie są religijne, umysłowe i duchowe wyższości Słowian odszczepionych. Historya daje zupełnie odwrotne świadectwo.

Pan C. Robert wyrzuca najgwałtowniéj Polsce jéj katolicyzm, szydersko nazwany latynizmem: katolicyzm wedle niego nas i inych Słowian miał rozdzielić, wniósł fatalne między Słowianami nieprzyjaźnie: wzywa téż, abyśmy więcéj Słowianami bydź chcieli. Tenże sam pan Robert mówi, że

każda rewulucya Francyi na swój wizerunek przemienia Słowian, że rewolucye słowiańskie i zachodnie mają jeden cel. Polska przeto rozumiała kierunek świata, weszła do ruchu historyi powszechnéj, kiedy przyjmowała katolicyzm, kiedy się zbliżała do zachodu, bez odrzucenia swojéj słowiańskiéj natury. Inni Słowianie żywiołu postępu, rozwinienia się nie przyjęli, i właśnie nie mają historyi. Nie potępiamy ich, ale upraszamy, aby odosobnienia się Słowian Polsce nie przypisywano. Katolicyzm Polsce dał wszystkie świetności, i nakoniec męczeństwo.... Odszczepienie, innych Słowian na długo zrobiło barbarzyńcami, mordercami własnych braci!

Polska chce dla siebie i dla Słowian narodowości — zbrodni na niéj dokonanéj, na nikim, na żadnym prześladowcy słowianizmu powtarzać nie myśli. Jakież rady pan Robert podsuwa Słowianom? Mówi, że Węgrów pochłoną, czyli duchowo przemienią, że Węgrzy będą się uczyć piękności słowiańskiéj mowy.

Pierwotny organ Towarzystwa zapewniał, że przy Polsce będzie ustawiony orszak słowiańskich narodowości. Program teraz przemazano. Cóż czytamy? Polska, Polska austryacka, ma mieć wewnętrzny rząd, zawrzeć związek z innymi Słowianami Austryi, i wcielić się dobrowolnie do potężnéj monarchii austryackiéj. (str. 10.) Pan Robert przytacza radośnie twierdzenie Jelaczyca, że gdyby Austrya nie istniała, powinnaby bydź wynaleziona. Tyle potrzebna, tyle zbawienna ma bydź Austrya Słowianom! Słowiańszczyzna własnéj nie ma siły. Jelaczyc mógl straszyć Wiedeń i germanizm gromami dział słowiańskich. Szlachetny, pięknie uniesiony ale nieopatrzny Gai mógł zawołać: Wiedeń, niemieckie miasto, zakryły ruiny. Ale jaki skutek? Bardzo niepewny, Słowianom może fatalny. Pan Robert namiętnie się unosi przeciw Polakom za to, że Jelaczyca orężem wspierać nie chcieli. Polacy mieli rozum polityczny — ofiarowali swoje pośrednictwo. We Włoszech, w Niemczech, nawet we słowiańskich ziemiach, dobrowolnie, namiętnie miast palić, mordować i rabować nie chcieli. Jelaczyc i

Kossuth zbłądzili — poszli daleko. Polskie pośrednictwo przyjąć należało. Był najmocniejszy i najrozumniejszy sposób ułożenia zgody między Węgrami i Słowianami. Z niezgody, z rozerwania, spólny, niepojednany, nieśmiertelny nieprzyjaciel korzysta.

Co z tego wszystkiego wnioskować? Pan Robert może bydź ożywiony chęciami zacnemi i prawemi, ale ku powołaniu swemu nie ma przygotowania i usposobień. Sam wyznał, że katedra była dlań niespodziewana, że na inném miejscu bydźby powinien. Nic pewno nie wie i niczemu nie wierzy, przyjmuje wszystko, nie zna polskiéj mowy, nie zna pierwszych żywiołów polskiéj i słowiańskiéj historyi. Wszystko przeto widzi powierzchownie i pomięszanie. Najłatwiéj się przesuwa ku najodległéjszym sprzecznościom. Stawia przy Polsce słowiańskie narodowości, i nie może się dosyć wydziwić, że Polska ani żyć ani umrzeć nie umie. Rosya okazuje się jemu pod widokiem monarchii przejrzanéj przez Opatrzność, i znowu Rosya przedstawia oblicze Attyli. Jedno tylko uczucie pan Robert statecznie i namiętnie zachował: nienawiść ku katolicyzmowi, ku latynizmowi. Katolicyzmowi Polski wszystko złe zarzucił, ale historycznie nie dowiódł. Jest to głos jedynie. Odszczepienie szanuje, ale znów historycznie nie wykazał, jakie dobrodziejstwa odszczepienie religiine Słowianom przyniosło. Ani na potępienie katolicyzmu, ani na usprawiedliwienie schizmy, żadnych nigdzie nie przedstawił dowodów.

Byłoby przeto złudzeniem przypuścić, że z Towarzystwa słowiańskiego paryzkiego, że z dzienika ***Polska*** wyniknie jaka korzyść, jakakolwiek siła moralna, na cel, podniesienie i uzacnienie naszéj narodowości; na wykazanie Europie, jakie między Słowianami zajmujemy historyczne i konieczne powołanie. Towarzystwu i dziennikowi należało było dać kierunek więcéj polski, więcéj umiejętny, więcéj naukowy, a najgłówniéj więcéj historyczny.

Kiedy kreśliliśmy nasze pierwsze uwagi o mniemaniach ogłoszonych przez p. Roberta, podsunęliśmy życzenie, czyliby przez polskie starania nie mogła być we Francyi założona ka-

tedra, mównica, poświęcona głównie wyjaśnieniom polskich i słowiańskich stósunków. Nasze życzenie nie znalazło nigdzie przyjęcia. Komu po wypadkach 1848, jeżeli nie Polakom, należało założyć Towarzystwo i wydawać dziennik. Towarzystwo zakłada, dziennik pisze cudzoziemiec.

Europa nie ma o Polsce, ani jednéj porządnie, umiejętnie skreślonéj książki. Jesteśmy prawie nieznani Europie. Czyja wina? Nasza własna. Rewulucya francuzka 1848 dała jednéj części Polaków nieocenione i wszechmocne dobrodziéjstwa: słowo, wolność okazania naszéj mysli niepodległe. Skuteczniejszéj dla nas nie trzeba potęgi. Umiejmyż zrozumieć samych siebie — umiejmyż dać Europie o Polsce sąd prawdziwy — mówmy do umysłów, do sumienia Europy. Słowem, potęgami moralnemi, duchowemi, przygotujemy przyszłość naszą.

(Jeden z ostatnich numerów dziennika *Polska* zmienia w wielkiéj części stanowisko pana Cypr. Roberta i jego współpracowników. Zaczynają się oni przechylać na stronę węgierską. Późniéj obszerniéj o téj zmianie powiemy.)

Wiadomości bieżące.

Korespondencya

Listy z Krakowa.

I

Żyjemy w chwili przechodowéj. W stósunkach rządowych panuje chaos, u nas oczekiwanie najważniejszy czynnik stanowi. Z tymczasowego jednak stanu, wywinie się w końcu jakakolwiek przemiana, która wiele od istniejących pierwiastków zależeć musi. Cała więc treść obecnego naszego położenia na uwagę choćby z tego względu zasługuje. Otóż skreślę wam po krótce, niby kronikarskiém piórém obraz tego, co się od czasu przeszłorocznego bombardowania Krakowa zdarzyło.

Co do rządu, ten w istocie zasługuje obecnie na nazwę chaosu. Konstytucya, czasem w zastósowanie wchodząca, szczątki urządzeń byłéj rzeczypospolitéj w administracyi sądownictwa, gdzie dotąd prawo francuzkie istnieje, wreszcie przeciwne sobie w duchu i w dążnościach władze: władza komendy wojskowéj i stan wojenny oblężniczy, rada miejska de jure, dyrekcya policyi de facto, rada administracyjna, komisya gubernialna, komitet bezpieczeństwa publicznego, są to jak najróżnorodniejsze pierwiastki. Dodać jeszcze należy polityczne stanowisko Krakowa, jako W. Księstwa, które w niczém w zastósowanie nie weszło, a pojmiemy, że tego co istnieje w Krakowie,

do żadnéj rzeczy na świecie porównać nie można. Pod wpływem takiego rządu, byt materyalny i polityczny skołatanego tylu nieszczęściami społeczeństwa naszego, rozwijać się nie może, a zatém tylko małe usiłowania, w rozbudzeniu literackiego, narodowego i towarzyskiego ruchu są podobne. I tak, zawiązane obywatelskie towarzystwo, pod nazwą *narodowego*, ledwo żyć poczynało, już stanem wojennym miasta do rozwiązania się zmuszoném zostało; z jego usiłowań utrzymuje się tylko czytelnia pism. Tenże los spotkał towarzystwa: *Ludu*, *pracy, naukowéj pomocy i towarzystwo młodzieży uniwersyteckiéj*. Ostało się towarzystwo *naukowe* z uniwersytetem połączone, jako korporacya jeszcze za dawnych rządów istniejąca. Dziś to towarzystwo pod przewodnictwem Dra Mayera i prof. J. Kremera, z długiego letargicznego snu obudzać się poczyna, a nawet zamierzyło wydawać: Rocznik w czterech poszytach kwartalnych, zabytki historyczne polskie, bibliotekę naukową przeznaczoną do wykładu w uniwersytecie, wreszcie książki elementarne i ludowe. Wydawnictwo tych ostatnich już się rozpoczęło. Ostało się także towarzystwo *rólniczo-przemysłowe*, już w roku 1846 zawiązane. Zamyśla ono z następnym kwartałem rozpocząć wydawanie pisma rólniczego, a jeśli zdoła zebrać potrzebne fundusze, zabierze się około stworzenia szkoły rólniczéj, do czego nawet ministeryum wiedeńskie dało inicyatywę. Piśmiennictwo polityczne, zrazu się w Krakowie żywo rozbudziło. Dziś długi szereg pism upadłych wyliczyć można. I tak zeszły z pola: *Jutrzenka*, *Przegląd*, *Prawda*, *Wieśniak*, *Gazetka*, *Dziennik narodowy*, *Dziennik polityczny*, wreszcie: *Orzeł Biały*, *Świstek*, *Szubrawiec*, *Dodatki do nocnicy krakowskiéj*, *Sikora* i inne ulotne. Cenzura komendy wojskowéj dozwoliła ledwo na istnienie bezbarwnéj *Gazety krakowskiéj*, *Czasu*, często pięknemi zaleconego artykułami i *Szkoły Ludu*, która wychodzi bez przerwy od 1go Sierpnia 1848. *Szkoła Ludu* ani ze sposobu pisania, ani rozumowaniem, ani wyborem przedmiotów, nie może rościć sobie prawa, aby ją wieśniacy zrozumieć i z niéj korzystać mogli. Mało też wieśniaków trzyma to pismo.

Do nieszczęść publicznych, doliczyć należy wielkie dla Krakowa straty, jako to: śmierć zasłużonego w kraju prezesa rady miejskiéj, byłego deputowanego na sejm wiedeński Józefa Krzyżanowskiego i znanego w świecie literackim poety Fr. Żyglińskiego. Ostatni umarł w szpitalu, co nawet ledwo kilku Krakowianom jest wiadome.

Co do usposobień dzisiejszych publiczności, główną tychże treścią jest sympatya dla Węgrów, których pomy-

ślność na polu bitew zajmuje wszystkie prawie umysły. Ruchy wreszcie wieśniaków w Chrzanowie i Jaworzniu, niepomyślna tychże potyczka z wojskiem cesarskiém, rekrutunek nawet gwałtem po ulicach przedsiębrany, ryczałtowe wydalenie emigracyi do twierdz austryackich, niemało zajęły publiczność. Nie można też przemilczeć o kazaniach ks. Kajsiewicza, które wielkie na znacznéj liczbie umysłów zrobiły wrażenie.

Co do uniwersytetu, którém się chlubi zawsze ministerstwo wiedeńskie, iż go podźwignęło, nie mamy jeszcze powodów potwierdzenia tegoż zdania. Wiele katedr wakuje, wiele obsadzonych przez zastępców, którzy kilku naraz obowiązkom zadość uczynić muszą. Napływ uczniów nie jest takim, jakiego się w jedynym polskim uniwersytecie spodziewać było można. Na wydziale np. teologicznym na 3letnie kursa, uczęszcza 3 uczniów, — zaś utrzymanie kanoników, profesorów tegoż wydziału, kosztuje 18,000 złtp. rocznie. Katedrę literatury polskiéj, po ociemniałym w Genui M. Wiszniewskim, ma objąć Lucyan Siemieński. Uważając Kraków pod względem ruchu literackiego, wyznać należy, żeśmy jeszcze nie wyszli z pierwszych wrażeń, z tegorocznéj eksaltacyi w sądzeniu wypadków. Jeszcze taż sama, ulotna, broszurowa literatura. Lecz gdy innéj nie ma i ta na uwagę zasługuje.

Z ważniejszych dzieł: ***Wydanie nowe poezyi E. Wasilewskiego*** i ***Płody Lenartowicza,*** już w Przeglądzie znalazły recenzyą. ***Rys*** jednak ***dziejów wojennych*** przez J. T. Głębockiego, wyszły ostatniemi czasy, nie ma dotąd krytyka. ***Obraz towarzystwa demokratycznego polskiego i jego centralizacyi*** wydany przez A. Starowiejskiego. Jest to jakby drugi tom dziełka Józefa Zalewskiego, wyszłego niedawno w Krakowie, pod tytułem: ***Przestroga bratnia.*** Nie chcę bronić centralizacyi, ale co się tyczy tych broszur, to nie można o nich powiedzieć, iżby miały być napisane sine ira. W każdym razie sarkastyczny sposób pisania Zalewskiego, nie pokazuje czystego zamiaru. Pan Zalewski wydał jeszcze: ***Napomnienia moralne*** wierszem. Wiersze są tego rodzaju:

„Jowisz w obłokach, w kłótni z Palladą
„Za to, że rozum splamiony zdradą,
„Dwułbiste orły tuż przy Jowiszu;
„Mocno posępne siedzą w zaciszu,
„W tém się z Eolem zjawia Minerwa,
„Całego szturmu robi się przerwa.“

Daléj występuje Belzebub, a nawet Lucyper, a konkluzyą téj Jowiady, są słowa włożone w usta Sobieskiemu:

„Z Wiednia gdziem mężnie zgromił Ottomanów,
„Zabłyśnie ulga dla Twych Polsko synów!“

Wyrazy te ściągają się do gubernatora Galicyi, Wacława Zalewskiego, któremu autor przepowiada, iż on tylko zbuduje Polskę przez Wiedeń.

Mośkowa, monodrama, napisane w sposobie Berka zapieczętowanego. Rzecz dzieje się w czasie ostatniego dotąd, kwietniowego bombardowania Krakowa. Znać tam wiele dowcipu. Dramatyczny ten utwór ważnym jest jeszcze ze stanowiska wpływu moralnego, gdyż wyszydza niektóre zdania polityczne.

Żywoty tegoczesne mężów znakomitych, wychodzą poszytami, dotąd pojawił się żywot Ignacego Krzyżanowskiego fortepianisty, i Wincentego Studzińskiego skrzypka. Rzecz ważna, ale nieznośna mania autora tworzenia wyrazów nowych, czyni tož pismo śmieszném. Oprócz wyrazów, które zdania wcale niezrozumiałemi robią, są na przykład podobne: umak (artysta), rozmait (waryjacya), ponocnik (nokturna), czworonik (quartet), wydziwnik gędziebny (caprice musicale) i t. p.

Kazania na niektóre święta przez ks. Wasilewskiego, bazylianina. Niektóre z tych mów piękne i godne naśladowania dla duchownych, z powodu iż są religijno-narodowemi.

Listy polityczne Leona Nadwiślańskiego. List pierwszy pod nazwą: „Obecne położenie nasze,“ obiecuje rozbierać kolejno, ducha przeważnych stronnictw, wpływających na rozwój polityczny lub losy Polski; i tak następny poszyt ma mieć za treść rozważanie: Austryi i Słowiańszczyzny. Pierwszy poszyt, zdrowy a sprawiedliwy wydaje sąd o zaszłych wypadkach politycznych; że przytoczymy tu tylko trzy zdania, które są jakby rdzeniem treści: „dla Polaka, zwątpienie jest zdradą, obojętność ciężkim występkiem.“ „Patryotyzm który jest w ustach a nie w sercu, jest martwą literą, łupiną bez jądra, piekielną maską potępieńca. . . .“ „Jedynie pracą, i to pracą ciągłą, niezmordowaną, uporczywą nad wykształceniem serc i umysłów naszych, zdołamy polepszyć położenie nasze.“

O pańszczyznie dla ludu wiejskiego. Oglądając i czytając tę broszurkę, nie można z jéj stylu i sposobu pisania wywnioskować, że jest przeznaczona dla ludu wiejskiego. Podobnąż wartość mają broszurki: „*Rolnik polski*“

„Słów kilka do polskich rękodzielników“ poniekąd; wreszcie *„Obraz przyszłego szczęścia ludu“.* Ostatnie, poświęcone wieśniakom, a napisane szczególniejszym, niezrozumiałym nikomu, nie polskim co do składni językiem; zrozumienie téj broszurki utrudniają jeszcze 17 wierszowe okresy, bez znaków pisarskich.

Kilka słów o sposobie gospodarowania w Galicyi. Treścią téj broszurki jest okazanie, iż gospodarstwo pastewne w Holsztynie i Meklemburgu powszechnie znane i w Galicyi zastósować się da, a według zdania autora, ma wyratować zubożałych przez zniesienie robocizny Galicyanów od bankructwa. Myślimy jednak, że zaprowadzenie podobnego systematu gospodarstwa, od rodzaju gruntu, położenia tegoż w względzie przemysłowo - handlowym i wielu innych okoliczności zależy, a więc nie może się uważać za ogólne lekarstwo przeciw bankructwu. Autor jak się zdaje, jest człowiek wcale nie estetyczny, gdy radzi, aby młode kobiety nie uczyć na fortepianie, ale gospodarowania. Chcącemu nie ma nic trudnego, można umieć na fortepianie i znać gospodarstwo. Radzi téż młodym ludziom: „aby się pieszo wybierali na wędrówkę, aby w takich miejscach gdzie się czegoś nauczyć można, wchodzili w obowiązki dozorcy, pisarka, parobka nawet.“ Wątpimy, czyli można zagłębiać się umiejętnie nad systematami gospodarstwa, służąc za parobka, a tém mniéj przypuścić można, aby się tym sposobem od bankructwa uratować.

Wyszła téż w Krakowie ważna *rycina, przedstawiająca widok Krakowa*, patrząc nań jakoby z wysokiéj wieży, rycinę tę umieszczoną w kronice Szedla z r. 1493, kopijował J. Stróżecki, uczeń szkoły technicznéj, a zarazem dołączył do niéj małą broszurkę, zawierającą bibliograficzną wiadomość o rzeczonéj kronice, jakotéż wyjęty z téjże opis Krakowa. Ważna ta jednak rycina i broszurka dla braku nakładowego funduszu, zaledwo w 50 ex. odbitą została, ani ją téż drogą księgarską dotąd nabyć można. Z dzieł w krótce wyjść mających, wiadomo mi, iż księgarz Czech zatrudnia się wydaniem *materyałów do dziejów St. Batorego*, prof. J. Kremer oddał drukarni uniwersyteckiéj dalszy ciąg swych *prac w przedmiocie estetyki.* Niezadługo téż wyjdzie poemat Lenartowicza pod nazwą *„Szopka“*. Poemat ten, pod względem politycznym i dziejowym polskim, niemałych jest zalet.

Pisałem w Krakowie d. 22 Kwietnia 1849 r.

J. Ł—

Piśmiennictwo.

Pisma pośmiertne Klementyny z Tańskich Hoffmanowéj. Berlin, nakładem księgarni B. Behra, 1849.

Z zapowiedzianych trzech oddziałów pism pozostałych po Klementynie z Tańskich Hoffmanowéj, dwa już wyszły. Pierwszy zawiera *Pamiętniki* w 3 tomach, drugi w 2 *o powinnościach kobiet.* Rozbiór ostatniego, jako już w części znanego dzieła, odkładając do późniejszéj pory, w któréj weźmiemy kilka dzieł innych o wychowaniu kobiet i cały ten ważny przedmiot obszernie wyłożymy, na dziś zamierzyliśmy mówić tylko o *Pamiętnikach.*

W żadną część piśmiennictwa nie wkradło się w ostatnich czasach tyle zboczeń i nadużyć, ile w wydział pamiętników. Nie wspominając już o nowo wynalezionym przemyśle podrabiania takowych, co jest wykroczeniem, równie na pręgierz zasługującém jak fałszerstwo aktów publicznych, ileż to oszukaństwa i podstępu znajduje się w rzetelnych na pozór pismach tego rodzaju. Jakaż w onych mizerna gra miłości własnéj, jaka próżność pod udaną skromnością, jakie ubóstwianie siebie samego pod pozorem sprawiedliwego sądu na ludzi i sprawy ubiegające. Rzecz smutna, człowiek najgrubszą przywdziewa maskę i najwięcéj się mozoli nad ukryciem rzeczywistości wtedy właśnie, gdy się chce światu ukazać w całéj swéj prostocie, szczerości, nieprzygotowaniu, jak gdyby był przezeń podejrzany i podsłuchany znienacka podczas rachunku sumienia, w tajnéj z Bogiem rozmowie, w osamotnieniu z myślami własnemi. Pisze niby tylko dla siebie, a za sobą widzi zawsze dwoje wielkich ócz téj potomności, która właśnie dla téj jego przedwczesnéj troskliwości bodaj nic o nim wiedzieć nie będzie, bo czas uświęca tylko pamiętniki pisane od niechcenia, lub téż doskonałą sumiennością i prawdą nacechowane. Kryje się a chce być widzianym, — *fugit ad salicem et cupit sese videri,* — atoli nie z dziewiczym urokiem, który tak dobrze w tych słowach odmalował Wirgili, lecz z całą ohydną zalotnością zgrzybiałéj próżności. Bez wątpienia, nietylko godzi się, ale pożyteczna jest zapisywać bieżące wypadki, wrażenia i sądy nasze, raz w pomoc pamięci, to znów dla nauki własnéj. Dziś jednak każdemu wydaje się, że ma obowiązek nie dość pisać swe pamiętniki, lecz i wydawać, a przynajmniéj tuszyć sobie, że po jego zgonie pozostała rodzina czy przyjaciele za pierwszą uznają powinność ogłosić je przed światem. To przewidywanie, to uprzejme usposobienie

względem własnego w przyszłości biografa, jak z jednéj strony zawadza wszelkiéj szczerości i prostocie, tak z drugiéj obudziło dziś powszechny wstręt i podejrzliwość przeciw pamiętnikom.

Od głównych wad takowych ustrzegły naszą autorkę znana jéj zacność i skromność, które w ustach słynnego kaznodziei zyskały jéj nazwanie *fiolki tułactwa polskiego, korony płci swojéj, chluby narodu naszego;* a jeżeli niniejsze *Pamiętniki* nie zupełnie pogodziły nas z tego rzędu pismami, jeśli w czém zawiodły nasze oczekiwanie, to nie błąd autorki, ale wina wydawcy. Z nim więc naprzód rozprawić się nam wypada co do licznych niedostatków, a jeszcze liczniejszych zbyteczności téj, jak on zwie, *puścizny zostawionéj naszym rodaczkom.* Dowiadujemy się z przedmowy, że autorka miała zwyczaj *notować sobie w oddzielnych książkach rozmaite wypadki swego życia, że zamiarem jéj było pisma te w późniejszym wieku uporządkować, uzupełnić i zostawić po śmierci do druku,* że gdy *zgon przedwczesny niedozwolił jéj zabrać się do wykończenia téj pracy,* wydawca zgromadził notatki po niéj pozostałe i ogłasza je teraz w kształcie Pamiętników, będąc przekonanym, iż *jeżeli po autorach głośnéj zasługi pożądanemi są dzieła zupełnie wykończone, przyodziane całym wdziękiem ich talentu i sztuki, to z drugiéj strony kto wie czy nierówny wzbudzają interes ich pierwotwory, rzucane na papier z całą swobodą myśli i bez najmniejszego zamiaru pokazywania ich światu.* Jakiekolwiek mogłoby być nasze zdanie w ogólności, to w obecnym przypadku twierdzeniu takowemu przeczymy jak najdobitniéj. Już to od dawna toczy się spór w dziedzinie litetackiéj, czy wszystko co jaki autor napisze, — równie sądy bez namysłu lub w porywczości kreślone, jak tajemnice czy własnych czy obcych przygód, równie skryte rachunki sumienia jak zwierzenia pod pieczęcią przyjaźni czynione, — wraz z jego śmiercią nieodzownem prawem dziedzictwa do użytku publicznego należy? Najgłośniejsza sprawa w tym przedmiocie, wytoczona przeciw poecie Moorowi, którego namiętnie prześladowano za to, że po napisaniu biografii Byrona, spalił jego listy i notatki, jak to był święcie temuż przyobiecał, ostatecznie rozstrzygniętą została przeciw natrętnéj ciekawości skandalów, a na korzyść przyzwoitości publicznéj. Lecz gdyby zachodziła w tém jeszcze jaka wątpliwość co do literatów czy polityków, odgrywających ważną rolę w sprawach narodowych, to zaiste żadnéj być nie może, kiedy idzie o kobietę, i to cichą, skromną nauczycielkę młodzieży, bez za-

dnych uroszczeń do wpływu lub wysokiego stanowiska na widowni świata, krom powszechnego wzięcia, które moralnemi swemi pismami zyskała u matek i wychowujących się dzieci. Miałożby być dozwoloném, aby obcy wydawca, nie pomnąc, kto najwięcéj te pisma czytać będzie, rzucił się na notatki, kreślone bez ładu, *bez najmniejszego zamiaru pokazywania ich światu*, jedno wtedy gdyby był czas pozwolił saméj autorce uporządkować je, uzupełnić, poprawić i samowolnie szperając w przelotnych pomysłach i tajnych zwierzeniach cichego serca, ciskał je na pastwę publicznéj ciekawości? Nie, na to nigdy nie przystaniemy. Grubo przytém myli się wydawca co do wyrazu *pierwotwory*. Nazwa ta należy pierwszym zarysom dzieł wydanych, niedokończonym pracom, warjantom, ale nigdy żadną miarą dziennikowi domowych wypadków i wrażeń przechodnich, chyba że autor, na odwrot tym co myślą, że tworzą kiedy tylko sobie przypominają, nadstawia imaginacyą tam, gdzie pamięć zawodzi, lub nie dość wątku do obudzenia interesu dostarcza. Lecz w sprawie, która wymagała tyle oględności, delikatnego taktu, współczucia ze zmarłą autorką, zapytać się nam należy przedewszystkiém: kto został wybranym za jéj powiernika i sędziego, jedném słowem, kto to jest ten wydawca? Z przedmowy zdałoby się, że głównie pan Behr, a podrzędnie jakaś *osoba połączona niegdyś z autorką najczulszą przyjaźnią*. W przypiskach znać wszędzie usiłowanie, aby przekonać czytelnika, że jeśli wydawca nie był zupełnie obcy autorce, to znowu nie ma się za świadomego wszystkich szczegółów jéj życia i śmierci. W jednym z takowych (Tom III str. 88) powiada: O ile nam wiadomo, autorka zszedłszy z tego świata prawie nagle, nie zostawiła żadnéj dyspozycyi testamentowéj. Wyborne jest owe *o ile nam wiadomo*. Jakto? Wydawca zna doskonale klucz do nic nieznaczących szczegółów, wie naprzykład, jakie to osoby są utajone pod literami K. i J. — a raz tylko mimochodem wspomniane przez autorkę, bo dodaje w przypisku (T. I str. 73), *że późniéj K. ożenił się z J. lecz niedługo potém zeszła z tego świata*, a nic nie wie, czy autorka zostawiła jaką dyspozycyą testamentową? Pisze on jak gdyby autorka gdzieś przed wieki lub za morzami żyła, jakby już nie było osób najbliższym połączonych z nią związkiem, u których mógłby znaleźć wszelkie objaśnienie, zgoła jakby te *Pamiętniki* przypadkiem tylko w ręce mu się dostały. To ubieganie się za mistyfikacyą poprowadziło wydawcę do najdziwniejszych nadużyć sędzioskiego urzędu. Wszystkie karty na-

cętkowane są pierwszemi literami i kropkami. Nie można zaprzeczyć, że położenie nasze nakazuje wielką ostrożność w wymienianiu nazwisk. Ale zkądże ta różnica, że niektóre osoby dotąd żyjące wymienia całkowicie, a inne dawno zmarłe tylko pierwszemi literami naznacza. To znów ta sama osoba raz utajona pod cyfrą, gdzie indziéj występuje w całéj okazałości swego nazwiska. A cóż dopiero powiedzieć o tak przezroczystych osłonach jak naprzykład: Hrabina *Gro....ska* z Wołynia, lub przy pochwale kobiet zajmujących się lazaretami w czasie rewolucyi 1831 r. *Emilia Szcz..... z Wielkopolski?* Zagadkowość ta, miasto łechtać ciekawość, w końcu staje się nieskończenie nużącą. Bodajby był wydawca przeniósł to usposobienie do zatajeń tam gdzie było niezbędném. Albowiem nie tyle tu jeszcze rażą przemilczenia co zbyteczności. Uwielbienie naprzykład dla męża, tajemne dzieje budzącéj się miłości, a potem małżeńskiego przywiązania, odkrywają piękną stronę serca autorki, lecz co chwila powtarzane i to zawsze *in superlativo* ostatecznie w ckliwość przechodzą. Wydawca powinien był mieć na względzie, że mąż żyje, a gdy i ten powód jeszcze mu nie wystarczał, należało mu się przejąć sądem i życzeniem saméjże autorki, która powiada na stronie 160 tomu I: *Chciałam całą naszą korespondencyą z mężem przeznaczyć do spalenia, ale mi się tych liścików przedślubnych żal zrobiło, i życzeniem teraz jest mojém, żeby ten lub ta co będzie kiedyś pisała naszą biografią, przeczytała tę całą korespondencyą, i dopiero potém zniszczyła.* Lecz jeślić już koniecznie wszystko miało być odkrytém przed publicznością, to przynajmniéj usunąć wypadało dzieje rodzącéj się skłonności i rojonych przez autorkę związków z Panem Sz.... bo i ten jeszcze żyje i tak wyraźnie w dalszym ciągu opisany, iż każdy go pozna od razu. Najgłowniejszą różnicą między nami a wydawcą jest ta, iż my zawsze na oku mamy, kto te *Pamiętniki* najwięcéj czytać będzie, a on to całkowicie z swéj uwagi wykluczył. Jakoż, nie będą lubować się w nich ludzie ciekawi, goniący za wciąż wzrastającym interesem, bo ciągłe przerwy, poczęte a niedokończone opowiadania, niszczą urok wszelki. Ci, których zajmują opisy obcych krajów, znajdą tu zaledwie pierwsze dla pamięci notatki, jak gdyby treści rozdziałów mającéj się napisać podróży. Literatom nie zalecą ich sądy zbyt porywczo wydane o Żywocie Śtéj Elżbiety przez Montalamberta, o Nieboskiéj komedyi, o Irydyonie. U kogoż więc one mogłyby znaleść nieograniczoną wziętość? Oto u młodych matek, dla których samo imie au-

torki będzie dostateczném dla książki poleceniem, — u panien, u dorastających dzieci, które przez cześć dla niéj z żarliwością chwytać będą i pilnie wczytywać się w każdą kartkę tych *Pamiętników*. A jeżli tak jest, jakżeż się usprawiedliwi wydawca z tych ustępów, które i smak dobry i przyzwoitość potępiłyby w dziełach nawet nie dla młodzieży pisanych? Cóż bowiem matka odpowie, gdy się jéj córka zapyta o wytłómaczenie owéj zaczepki i urągania *bezwstydnéj kobiety* (T. II str. 36), albo co znaczy owe świadectwo dobremu prowadzeniu się panny Taglioni (T. II str. 46), — lub o miłostki ks. Lubomierskiéj (T. II str. 52), — lub o historyą Lukrecyi Borgia (T. II str. 141), — lub o *okropną awanturę* w zakładzie St. Denis między pensionarką a kapelanem (T. II str. 149), — lub o przekład wyrażenia pani Sirey (T. II str. 213), że pominiemy wiele jeszcze innych dwuznacznych i nieostrożnych okresów. Nikt ani na chwilę wątpić nie może, że autorka podając do druku swe wspomnienia, byłaby do szczętu podobne miejsca wykreśliła. Zresztą, kobiety często niedomyślają się prawdziwego znaczenia wyrazów. I tak, taż sama autorka wspomina w *Karolinie* o Rajskich Kolacyach. W prawdzie dodaje, iż *opisywać ich nie godzi się*. Lecz gdy czego opisywać się nie godzi, to i najleksze napomknienie jest grzesznèm, zwłaszcza gdy idzie o młodzież, która często pochwyci wyraz i nie spocznie, póki się całéj nie dowie prawdy. Na obronę może wydawca odpowie, iż nie czuł się w prawie, nie śmiał nic usuwać. Wtedy, pominąwszy ogólną uwagę powyżéj przytoczoną, zapytamy go, czém się stało, że tak częste znajdujemy przerwy i kropki, dla czego naprzykład niedokończono w druku zdania (T. II str. 254) o małżeństwie Mickiewicza? Może znów on doda zwykłe w takich razach odparcie i powie znanym frazesem: à une âme pure tout est pur. Nie szukając daleko przeciw temu dowodów, przytoczymy co sama autorka twierdzi w podobnym przedmiocie. „Pojmuję (mówi z powodu sztuk francuzkich) jak to na duszach młodych źle „działa, albo oswajają się z obrazem najczarniejszych, najbrudniejszych zbrodni co bardzo źle, alboli też zdziera „im się zasłona téj niewinnéj niewiadomości złego, która „jest prawdziwym wdziękiem i urokiem młodości; kiedy „widzę młodzież dzisiejszą francuzką czytającą albo patrzącą na płody dzisiejszych autorów, zdaje mi się, że widzę „jeszcze nierozwite kwiaty, upadające pod kosą czy złośliwego czy *nieuważnego* pracownika.“ Gdzieindziéj dodaje: „owa zbyt osławiona niemoralność Paryża pochodzi naj-

„więcéj z tego, że wszystko drukują cokolwiek się zdarzy;“ a tłómacząc się, że nie powtarza powiastek o zepsuciu w Rzymie, tak kończy: „A mnie co potem? Czemu ja mam „tracić omamienia, wyższe uczucia, jakie we mnie wzbu„dzają Włochy; ja tu przyjechałam nie żeby poznawać lu„dzi, ale żeby przypatrzyć się krajowi, nie żeby Włoszki „nawracać, ale żeby moje Polki oświecać, bawić i uczyć. „— Ja lubię *piękne* i tegom chciwa.“ Wyborne prawidło, które wydawca winien był na czele dzieła położyć, i my też na niém przestaniemy.

Raz jeszcze niech godzi się nam powtórzyć, że nie winujemy autorki, dla któréj zasług w uwielbieniu nie damy się nikomu uprzedzić. Właśnie ta cześć nasza nakazywała nam jak najsurowiéj osądzić lekkomyślność wydawcy. Zdaniem naszém, jeszcze nie była pora ogłaszać tych *Pamiętników*. Można było podróże osobno wydrukować, zresztą (wedle ubocznéj przestrogi autorki) napisać biografią, a notatki zostawić na przyszłość. Gdy jednak stało się inaczéj, powtórzymy ciekawsze szczegóły z tych zasobów, o ile można, jéj własnemi słowami.

Jan Czempiński, dziad Klementyny z Tańskich Hofmanowéj, pojął był tertio voto, Prowidencyą z Fontannych.

„Piętnaście lat miała, (są słowa autorki), kiedy się z nią „ożenił, on zaś piąty krzyżyk znaczył. Ale babka nasza, „(z jéj ust to nieraz słyszałam) wstręt miała zupełny do „młodych; gdy więc matka jéj powiedziała, że doktor do„mowy, stary Czempiński, o jéj rękę się oświadczył, i że „ślub będzie za sześć tygodni, ucieszyła się niezmiernie, „co wszystkim dziwnie się wydało, gdyż była nadzwyczaj„nie piękna, żywa, krotofilna i wesoła. Ślub i całe wese„le odprawiło się bardzo suto i przyzwoicie (mówiła nam „nieraz) i ja nic miny nie straciłam; dopiero gdy wieczo„rem matka mnie odwiozła do pana młodego, a wymó„wiwszy te słowa: oto nietylko twój mąż, ale pan i ojciec, „słuchać i szanować go powinnaś! sama odeszła, struchla„łam. Powiększył się jeszcze strach mój, kiedy dziad wasz „otworzył do biórka z poważną miną, a zamiast darów któ„rych oczekiwałam, wyjął pęk ogromny kluczy i gandzia„rę. Trzeba imości o tém wiedzieć, powiedział, żeś zosta„ła w dniu dzisiejszym gospodynią i matką, masz ich zna„ki, pierwszych strzeż pilnie, drugie używaj na Pawełka „(pasierba), jeśliby cię dla twéj młodości szanować nie chciał. „Ochłodłam na te ostatnie słowa, obaczywszy, że gandziara „nie na mnie, i śmiało powiedzieć mogę, że wtenczas do-

„piero, kiedy umarł mój mąż. żałowałam pierwszy raz, iż ,tak znaczna różnica wieku była między nami.“

Szczęśliwe to stadło miało ośmnaścioro dzieci, z których wychowało się dziesięcioro. Matka autorki była piątą z rzędu. Ojciec jéj był synem Tomasza Tańskiego i Konstancyi Kurowskiéj, których zabito podczas rzezi pragskiéj w 1794, co całą rodzinę pozbawiło majątku. Tańscy przenieśli się na małą wioskę pod Warszawą. Autorka, trzecia z rzędu, urodziła się w Warszawie 23go Listopada 1798. W czasie ciąży, matka czytała romans Ryszardsona *Grandison*; tak ją zajął, że powiedziała sobie, że jeżeli syna mieć będzie, nazwie go Karólem, jeżeli córkę — Klementyną. Ochrzcono też tém imieniem córkę nowonarodzoną. W czasie niebytności rodziców w domu, pijana piastunka upuściła niemowlę, ztąd późniejsza ułomność. Niedostatek przymusił wkrótce ojca przyjąć przyboczne miejsce u ks. Czartoryjskiego w Puławach. Trzyletnią Klementynę wzięła na wychowanie pani Szymanowska, któréj szwagier Józef Szymanowski, znakomite posiadał stanowisko w literaturze ówczesnéj. Wychowanie to urządzone było wyłącznie wedle trybu francuzkiego. Dopiero z rokiem 1818 zaczęła się ćwiczyć w języku ojczystym „żałując mocno, że uwiedzionéj powszechnym przykładem rozum ten i to poznanie tak późno przyszły.“ Mieszkała już wtedy w Warszawie z owdowiałą matką i rodzeństwem. Pierwszą jej próbką literacką były synonimy, które umieścił *Pamiętnik warszawski*. Zyskane pochwały zachęciły ją do ważniejszéj pracy. Właśnie wtedy przysłano jéj z Wrocławia dzieło niemieckie Jakóba Glatza: *Rosaliens Vermächtniss an ihre Tochter Amanda*. To stało się podstawą *Pamiątki po dobréj matce*. Dzieło to powszechną zwróciło uwagę. Wszędzie młodą autorkę okrywano pochwałami. Pomyślność nie upoiła jéj, lecz dodała pochopu do dzieł na rozmiar coraz większy. Napisała *Powieści dla dzieci*, i ułożyła plan na dzieło w kilkunastu tomach, które miało zamykać w sobie całą naukę chrześciańską, historyą religii, jéj przepisy i obrządki, w kształcie opowiadania matki dzieciom. Matką tą uczącą miała być Amelia, owa córka z *Pamiątki po dobréj matce*. Po długiéj pracy i przerabianiach spowodowanych radami mianowicie księdza Siarczyńskiego, ukazał się nareszcie pierwszy tom Amelii w Lipsku 1822.

„Chciałam ja z początku (mówi autorka) oba od razu „wydać, ale nie było dosyć pieniędzy i dobrze się stało. „Dwa tomy zawierające *część pierwszą* czyli *ogólny obraz* „*religii prawdziwéj*, składają, że tak powiem, dziełko osobne;

„a tyle w nich jest wysokich myśli, że nadto byłyby zdzi-„wienia sprawiły. Ja zawsze ze strachem do wyższego „zawodu przystępuję, boję się żeby kto nie myślał, że za „nadto trzymam o sobie; każdy powiedzieć może, żem się „nad siły porwała, nie każdy wie, że ja znam doskonale „tę śmiałość moją; im więc mniéj jest pompy i uroczysto-„ści w tém pierwszém zjawieniu się *Amelii*, tém lepiéj. „Kobieta nie powinna wchodzić hucznie do świątyni sławy, „zaledwie nieznacznie wsuwać się jéj wolno. Bóg, który „czyta w sercu mojém, widzi jak daleko od pychy jestem, „jak mało ufam sobie. On wie, jak ja zwolna wciągniętą „byłam do tego śmiałego przedsięwzięcia.“

Pierwszy tom *Amelii* nie wielkie zrobił wrażenie. Dopiero od wyjścia drugiego poczęły się głośne pochwały. Wnet i trzeci wykończyła i posłała Woroniczowi do przejrzenia. Z niezmierném upodobaniem ten tom pisała, a opis szczegółów patryarchalnego życia, powiększył jéj skłonność do domowych zatrudnień. Nie mogła jednak tak prędko drukować, jak tworzyła. Trzeba było te przerwy czémsiś innem zapełnić. Powzięła więc zamiar otworzyć kurs edukacyi dla młodych dzieci i napisać te książeczki łatwym i zabawnym sposobem, ażeby dzieci polskie zawczasu w mowie ojczystéj zasmakować mogły. Pierwsza książeczka wyszła pod tytułem: *Wiązanie Helenki*, które przeznaczyła swéj siostrzenicy Helence na dzień jéj urodzin 25go Listopada, 1823 roku.

„*Wiązanie Helenki* (pisze autorka) udało się wybornie, „ale ja żałowałam, żem niespokojność sobie kupiła, bo tak „jestem przekonana, że przyszłość nasza jest w ręku Boga, „że człowiek z pewnością na jeden dzień, na jedną godzi-„nę rachować nie ma prawa, iż napisawszy i podawszy do „druku w Październiku, *trzy lata skończyłaś Helenko*, zda-„wało mi się, żem obraziła Boga tém przedwczesném pisa-„niem i struchlałam, czy mnie nie ukarze za tę zbyteczną „śmiałość. Za najmniejszą dziewczyniny słabością, okrutną „byłam dręczona niespokojnością, ale ukontentowanie i „wdzięczność rodziców, powszechne pochwały, jakie ta „książeczka zyskuje, zupełnie pamięć téj nieprzyjemności „zatarły.“

Z tego planu wywinęło się pismo miesięczne *Rozrywki dla dzieci*, które z początkiem 1824go wychodzić poczęło. Rok 1825 był dla autorki epoką pomyślności literackiéj i wielkiego domowego smutku. Poczęła pisać *Pamiętnik Krasinskiéj, Kochanowski w Czarnolesie, Historyą Polską*, przytém ciągle wydawała *Rozrywki*. Rząd ją mianował eforką,

oddając jéj pod dozór dwie pensye i dwie szkoły. Towarzystwo dobroczynności wezwało ją na *opiekunkę ubogich*. Wśród tych licznych powodzeń, Bóg zabrał jéj ukochaną matkę, która umarła 29go Sierpnia. Odtąd aż do końca życia, rocznica téj straty będzie dla córki powodem do głębokich medytacyi, do przystępowania do sakramentu spowiedzi i ołtarza i do rachunku z całorocznego toku życia. W następnym roku została wezwaną na profesorkę do instytutu guwernantek. Pod datą 20 Lipca znajdujemy następujące wspomnienie:

„Wracam z eksaminu instytutu guwernantek. Minister „oświecenia zadał im za tema moją pochwałę. Publicznie „dwadzieścia i ośm piór zajęło się mną, teraz mi to miło, „ale w razie nie byłam mu wdzięczną."

W 1827 odbyła podróż do Krakowa i opisała ją, skończyła tom 4ty *Amelii*, przetłómaczyła hymny Letycyi Barbauld (o których pismach patrz w numerze czerwcowym *Przeglądu Poznańskiego* z 1847, str. 571), a przytém pczęła pisać *Książkę do nabożeństwa dla dzieci*, *Tłómaczenie życia filozofów z Fenelona*, *Naukę moralną*, *Kalendarz*, *Katechizm*. Rząd ją mianował wizytatorką szkół żeńskich i rocznéj pensyi 6,000 złp. przeznaczył. Było to ważną zapomogą, bo prace literackie więcéj dotąd jéj sławy jak dochodu przynosiły, przez lat bowiem dziesięć mozolnych zachodów, zaledwie z nich 40,000 złp. zebrała. *Pamiątka* i *Powieści, okazały się najpokupniejszemi*. Na *Amelii* straciła kilka tysięcy. Podratowały kasę *Rozrywki*.

W Lutym 1829 r. poszła za mąż; zmiana ta, a późniéj obrót wypadków krajowych, ścieśniły jéj zawód literacki, ale otworzyły świetne pole dla cnót domowych i obywatelskich. Zaraz po rewolucyi założyła *Związek Dobroczynności Warszawianek* i odtąd więcéj lazaretami, jak piórem i książką zajmowała się. Ze służby téj nie ustąpiła nawet po wzięciu Warszawy przez Moskali. Serce jéj wtedy podwójnie cierpiało.

„Pokrzepiają (pisze) moje serce kobiety, które prawdzi„wie godnemi nazwisku Polek się okazują. Stronią od wszel„kich przechadzek, zabaw, zgromadzeń; na ulicy nie spo„tkasz żadnéj ubranéj ze staraniem i spotkasz ich bardzo „mało; nad choremi, nad jeńcami najtroskliwszą mają o„piekę; od Moskali uciekają jak od ognia, a kiedy z ko„nieczności z którym się spotkają, musi wysłuchać prawdy. „Jedna pani Zdzarska bardzo się zajmuje jeńcami, będą„cemi na Pradze; idąc raz do nich, dla błota weszła na „wierzch okopów. Żołnierz będący na warcie, chciał ją

„z nich strącić słowem: *nie wolno. Jak to nie wolno?* — za-„wołała — *te okopy my Polki usypały naszemi rękoma, to „nasze.* Żołnierz, czy się przeląkł, czy nie zrozumiał, do-„syć, że powiedział: *stupaj.* Taż sama rozdawała jedzenie „jeńcom; pozwalają na to Moskale, ale jednak niechętnie „patrzą. Stało tedy opodal dwóch oficerów, a jeden z nie-„cierpliwiony zbliżył się do niéj i mówi z szyderstwem: „*Kiedyż się ten bal skończy? Dobrze pan mówisz,* odparła „natychmiast, *to jeden bal, którego Polki używają od czasu „jakeście tu weszli.*“

W połowie Października wyjechała autorka z Warszawy i zabawiwszy czas niejaki w Wrocławiu i Dreznie, gdzie poczęła pisać *Małe powieści i rozmowy moralne,* udała się z mężem, w lecie 1832 r., przez Sztrasburg do Paryża. Opis jéj przejazdu przez Niemcy, został późniéj w Lipsku ogłoszonym. O pierwszych dniach swego w Paryżu pobytu tak mówi:

„Nie pamiętam już od dawna takiego smutku i ciężaru „na sercu, przypominam sobie jednak, że to i w Dreznie „tak było z początku. Póki powóz się toczy, nocleg co „dzień inny, póki życie tak odmienne od tego, jakie niegdyś „było, póty sama różnica tęsknocie przeszkadza; ale kiedy „się już zabiera do czegoś stałego, kiedy się już nigdzie „nie dąży, nic nie spodziewa, serca i umysłu stan niezmier-„nie przykry.“

Autorka zawsze ze szczególną czcią i rozrzewnieniem odwiedzała cmętarze, „to, jak zwie, państwo śmierci, tak szczupłe a tyle rozmaitych poddanych liczące.“ Dawniéj chodziła często do Powązek na grób babki i matki, i już sobie nawet przy ojcu w Izdebnie miejsce na wieczny spoczynek obrała. Teraz przedmiotem jednéj z pierwszych jéj wycieczek w okolice paryzkie, był cmętarz Père Lachaise. Nie przewidywała, że w trzynaście lat późniéj tam spoczną jéj zwłoki. A może téż i było w jéj duszy jakieś tajne przeczucie, bo dziwnie zachwycała się tém miejscem. Godny przytoczenia okres następujący:

„Patrząc na Paryż i na ten cmętarz, lepiéj podoba się „miasto umarłych, bo zielone i kwieciste, i powietrze do-„bre. Wiele było osób a zwłaszcza matek z dziećmi, nic „mnie tak nie rozrzewnia, jak dzieci wśród grobów. Była „szczególnie jedna, może trzechletnia dziewczynka; co tu „rzadko się zdarza, miała oczka niebieskie, włoski jasne, „twarzyczkę białą, okrągłą, rumianą, siedziała na trawie i „bawiła się wśród tych grobów; koniecznie jéj się zachcia-„ło świeżo rzuconego wieńca na grobowiec także dziecię-

„cia jakiegoś. Stara kobieta, która go przyniosła, może „piastunka zmarłego, wymówiła: *Petite, n' y touchez pas, „le bon Dieu te ferait mourir.* Matka, zapewnie matka bo „któżby? która czytała pobliskich grobowców napi- „sy, usłyszawszy te słowa, porwała dziecię tak spiesznie, „że aż płakać zaczęło. Przejęła mnie ta obojętność dzie- „cięcia na śmierć i ta trwoga matki.“

Postanowiła jeszcze w tym samym roku wziąść się znowu do pracy z całym zapałem lat pierwszych autorstwa. Poprawiła i przerobiła dawniéj napisaną powieść *Julisia*, przygotowała kilka artykułów do nowego ciągu *Rozrywek*, i wygotowała wstęp do Historyi polskiéj dla dzieci francuzkich. W następnym roku ułożyła ustęp *Nowy Job*, który zamierzała umieścić na końcu swéj *Książki do modlitwy*, i wykończyła powieść dla małych dzieci *Adaś i Olesia*, biorąc za wzór jedno z popularnych dzieł panny Edgeworth. Wyznaje jednak, że ją poczynały bardzo nudzić te dziecinne prace, a to dla tego, że już dzieci około siebie nie widziała, a pisząc nie była pewną, czy to się przyda. Z tego powodu powiada:

„Prace literackie, tyle dawniéj mnie zajmujące, dziś „są prawie niczém, już dwa lata mija, jak żadne moje pi- „smo na nic się nie zdało, nie ustawam, zbieram, notuję, „piszę, układam, ale nie udaję się nic wydać; przytém „zdaje mi się, że mój talent osłabł, a przynajmniéj gust „stępiał, zapał ostygł.“

A gdzieindziéj dodaje:

„Teraz zupełnie zapomniałam o sławie i o téj personie, „jaką niegdyś byłam, a przynajmniéj za jaką się miałam. „Skonfiskowano mi moje literackie znaczenie jak innym „dobra.“

Jednakowoż dowiadujemy się z coraz rzadszych wspomnień w tym dzienniku o pracach literackich, że w 1835 r. skończyła *Książkę do nabożeństwa*, w 1839 r. *Karolinę*, w 1840 *Krystynę*. O zajęciu, z jakiém przysposobiała do druku poczęte od dawna dzieło o Kochanowskim, tak pisze:

„Pisząc Kochanowskiego i obierając rok 1584 za rok „mojéj powieści, pilnie badałem wszędzie tego roku, i by- „ło dla mnie wielką radością, kiedym téj daty gdzie do- „strzegła. Tak utkwił w mojéj pamięci, że spotkawszy dziś „fiakra z numerem 1584, mimowolnie szłam za nim zamy- „ślona, rozumiejąc, że mi coś powie przydatnego. Trzeba „takiego przypadku, że właśnie stanął przed domem, w któ- „rym mieszkam i przeciął moje iluzye.“

Ponieważ przytoczyliśmy jedno z jéj wrażeń na ulicach paryzkich, nie możemy pominąć następującego, choć zupełnie odmiennéj treści.

„Idąc do kościoła miałam dziwne zdarzenie. Na tro„toarze winszowało sobie dwóch wyrobników w bluzach „i podawali sobie ręce, mnie na to przejść między nimi „przyszło; oni nie wiele myśląc, podnieśli ręce w górę, „przepuścili mnie, a jeden z nich powiedział: *Madame, „nous vous avons fait passer sous un arc de triomphe.*“

Przerywały jéj pracę kilkakrotna choroba, to podróże dla poratowania zdrowia, z których główną odbyła do Szwajcaryi w 1837, to myśl założenia instytutu wychowania, zaczém bezskutecznie jeździła do Poznania w 1842, to wreszcie edukacya kilku młodych osób powierzonych jéj opiece, dla których drugą matką się okazała. Wydała jednak w 1843 *Święte niewiasty*, a w 1844 posłała do druku *Pismo święte*, stary i nowy zakon w dwóch tomach z uwagami. . .

W Czerwcu 1844 wyjechała z mężem i swą wychowanką Zofiją na dawno układaną podróż do Włoch. Przebyli szczęśliwie przez Belgią, okolicę Renu i Szwajcaryą. Opis téj podróży ma być umieszczony w dalszym ciągu tego zbioru. Przez Simplon i Medyolan wkroczyli do Włoch. W Genui zesłabła autorka na gwałtowny ból w boku. Cierpienie to powtórzyło się jeszcze mocniéj we Florencyi. Z Florencyi pojechała do Rzymu dla rozpoczęcia radykalnéj kuracyi. Przez cały swój pobyt w Rzymie, zaledwie kilka dni znalazła na wyjście lub wyjechanie z domu, resztę przeleżała na łożu, zaspokajając swą ciekawość opowiadaniem męża i przyjaciół. Dwa następujące wyjątki z jéj dziennika posiadają obecnie szczególny ieteres z powodu świeżego zgonu wymienionych osób.

„*X. Ryllo.* W téj chwili był u nas ojciec Ryłło, ów „sławny misyonarz, dziś naczelnik *propagandy*; jakaż szko„da, że on nie mógł się poświęcić krajowi swemu. Ma „dziś lat 43, miał 18 kiedy Polskę rzucił. Wzrostu więcéj „niż średniego, twarzy ściągłéj, wyrazistéj, oczu nadzwy„czaj wymownych, a oczu niebieskich. Kiedy spojrzy w gó„rę, zda się jakoby światło i natchnienie ciągnął. Wesoły, „naturalny, prosty w mowie, bez zarozumienia żadnego, ale „przecież poważny i imponujący. Rodem ze Żmudzi; głę„boko ona w jego sercu i pamięci, nie zapomniał języka, „zwyczajów, przesądów, piosnek rodzinnych. Włosy nosi „długo, a po brodzie, którą ostrzydz musiał, bardzo mu „tęskno. Rozpoczął on tu kazania swoje w wstępną środę

„i co dzień kazać będzie wyjąwszy soboty. Zaszczyt to „dla nas, że Jezuici nie znaleźli godniejszego z pomiędzy „siebie na kaznodzieję. Czasem wcale co innego powie, „aniżeli zamierza, a zawsze z zajęciem jest słuchany. Ni„gdy kazań swoich nie pisze, słucha mszy na intencyą, pi„je kawę, a potém zamyka się na pół godziny, rozważa„jąc co ma powiedzieć, i idzie śmiało na kazalnicę. Nie „ma pięknéj wymowy włoskiéj, polska prozodya przebija; „ale tak wielką ma łatwość i taki dobór słów i myśli, że „mu przebaczyć trzeba. Posiada języki arabski, malteski, „włoski, łaciński, angielski, polski i w każdym z nich ka„zać może.“

„*Kardynał Mezzofanti.* Moje towarzystwo było u nie„go; ma lat 70, postać szczupłą, niedużą, twarz pooraną „zmarszczkami. Jest dumny ze swego daru i chętnie się „z nim popisuje; nie lubi długo jednym mówić językiem, „ale zaczepia, żeby go wyzywać na najrozmaitsze; umie „ich ze czterdzieści. Dla nas z tego względu zajmujący, „że jak sam powiada, Polacy legioniści nie mając się przed „kim spowiadać, byli pierwszym powodem, iż odkrył w so„bie ten dar zadziwiający, i zaczął od nauczenia się pol„skiego języka. Mówi dobrze po polsku, lecz cokolwiek „cedzonemi i wyszukanemi wyrazami; umie wymówić, ale „często się zapomina. Mieszka w pokojach dość wielkich „ale nie wspaniałych, w których nigdy nie pali, powiada „że od młodości nie zna co to jest ogrzewać pokoje. Chę„tnie przyjmuje odwiedziny cudzoziemców. Powiedziano „mu o moim pobycie w Rzymie, o żalu że go widzieć nie „mogę, i o życzeniu, abym posiadała choć słówko jego rę„ki; — przysłał mi obrazek Matki boskiéj z następującemi „wierszami własnego układu i własnéj ręki:

„Ten ogień który żyje w sercu twojém,
„O Matko Boża! zapal w sercu mojém!“

Po nadaremnéj kuracyi w Rzymie, wróciła autorka w miesiącu Maju 1845 do Paryża. Choroba ustąpiła przed sztuką doskonałych lekarzów. Idąc za ich radą, dla zupełnego wyzdrowienia, przeniosła się autorka na wieś do Passy. Duch najsłodszéj nadziei wstąpił w jéj piersi. Atoli w kilka tygodni osłabienie powróciło a za niém astma coraz widoczniejsza. Zgasła, nie wydając najmniejszego znaku boleści, na dniu 21 Września. Zwłoki jéj spoczywają na cmętarzu Lachaise, na przeciwko grobów Lafontena i Moliera, gdzie wdzięczność ziomków wystawiła jéj pomnik.

Nie możemy lepiéj zamknąć tych krótkich świadectw wzorowego i pracowitego żywota, jak przytaczając to piękne i prawdziwie chrześciańskie uniesienie, które zapisała podczas wielkiego piątku w Rzymie.

„Dziś wielki piątek. Wszyscy w kościele, wszyscy u „grobu pańskiego biegną słuchać słowa bożego, pieśni po„bożnych, oddać hołd Ukrzyżowanemu; ja siedzę w krze„śle mojém. Lecz cóż oni lepszego ofiarować Bogu będą, „jak to co ja tutaj? Wszak on tu jest obecnym, jak w do„mu swoim. Ofiaruję ci więc Panie cierpienia moje, łzy „moje, całą siebie, czyń ze mną co ci się podoba. Jak „ty ofiarowałeś się dziś Bogu Ojcu na krzyżu za grzechy „rodzaju ludzkiego, tak ja ofiaruję się tobie za własne, za „męża mego grzechy; wreszcie na uczczenie ciebie, na o„kazanie ci méj miłości. Chciéj tylko przyjąć łaskawie tę „ofiarę odemnie robaka, procha ziemskiego. Przyrzekam „być w ręku twojém, jak glina w ręku garncarza; rób ze „mną co ci się podoba, wróć lub zabierz mi zdrowie; trzy„maj mnie w tém lub owém miejscu, w dostatkach czy „w ubóstwie, wśród przyjaciół czy samotną, w sławie lub „zapomnieniu; na wszystko się piszę, byleś tylko nas oboje „zbawić raczył i przyjąć na wieki do chwały swojéj.“

Godła rewolucyjne w obec prawdy przez Walerego Wielogłowskiego. (Wrocław 1849)

Autor ***Polski w obec Boga*** bardzo szczęśliwe miewa pomysły. Tą razą także na prawdziwy, na rzeczywisty tór trafił. Powiada on: „W każdéj niemal epoce jest jakaś „myśl główna i że tak powiem, nowa karta, którą społe„czeństwo najwyżéj wykształcone początkuje, a potém sze„roko wśród świata krzewi. Ta myśl streszcza się do naj„krótszych wyrażeń, które stanowią godło dalszego i spo„kojnego rozwoju społeczeństwa lub gwałtowniejszych prze„mian i przeobrażeń. I tak kiedy islamizm zagrażał chrze„ściaństwu i cywilizacyi europejskiéj, godłem wojny odpor„néj i zaczepnéj było *wyswobodzenie grobu Chrystusa Pana.* „Kiedy feudalność we Francyi zużyta, a dawna monarchia „przez rozpustę, słabość i zniewieściałość stała się narodo„wi ohydną, rewolucya 1793 roku przyjęła za godło *ró„wność i wolność* jako wprost przeciwne ówczesnemu stano„wi rzeczy, *praw feudalnych, poddaństwa i cywilnéj oraz „politycznéj nierówności.* Napoleon równość tylko w obli-

„czu prawa, jako słuszny nabytek rewolucyi potwierdza; „samowolność ukróca, a godność człowieka podniesiona „przez cywilną i polityczną równość, stawia obok najszla„chetniejszego uczucia miłości ojczyzny, i tworzy nowe go„dło *Honor i Ojczyzna*, a za tym symbolem przechodzi „zwycięzko świat cały. Gdyby cesarz był to godło uzu„pełnił w swoim czasie trzecim symbolem wolności dla wszy„stkich i sprawiedliwości dla uciśnionych narodów, byłby „w istocie dopełnił najwyższego posłannictwa, jakie Bóg „kiedykolwiek dał potędze ludzkiéj. . . Ludwik Filip władz„ca dwuliczny, republikanin i król zarazem, przyjął za go„dło swych rządów *wolność i ład*. Po siedemnastu wszakże „latach, symbol publicznego ładu tak wygórował, iż się „zmienił w brudny materyalny egoizm kasty pieniężnéj.“

Ze wstępu i gorącością i siłą przekonania napisanego, przechodzi autor do bliższego rozbioru godeł, jakie rewolucya przeszłoroczna postawiła. Po kolei zastanawia się nad pojęciami przywiązanemi do wyrazów *równość*, *wolność*, *braterstwo*, *wszechwładztwo ludu* i wykazuje, że *równość* wzięta bezwzględnie jest fałszem i wielką niesprawiedliwością; że prowadzi za sobą wspólność, i w końcu staje się tylko żarzewiem wojny domowéj; że *wolność* zawsze pożądana dla świata, w połączeniu ze źle zrozumianą równością, w swawolę się zamienia, że *braterstwo* bez Boga jest niepodobieństwem, w końcu, że *wszechwładzctwo ludu* rujnuje wszelką godziwą i potrzebną władzę. Wywód jest w ogóle pospieszny, niedostateczny, raczéj nasuwa rozbiór trudności, jak je gruntownie rozwięzuje. Najlepszy jest ustęp o *równości*.

„Ludziom, mówi autor, którzy na sztandarze ruchu „wypisali godło *równość*, zdało się, że przy równości sta„nie tylko miłość, a zapomnieli, że (ze względu na ułom„ność naszą) otoczy ją raczéj pycha, chciwość, zazdrość i „lenistwo. Zapomnieli, iż część ludzi namiętnych, próżnych „i małodusznych uchwyci się godła równości, jako najkrót„széj drogi dojścia do korzyści lub zaszczytu, bez dołożenia pracy, ofiary i zasługi. Trzeba było przewidzieć, iż „się znajdą ludzie, którzy nie pojmą, że równość nie jest „to *podział*, ale raczéj *udział* i że dla tego korzystając „z pozornego upoważnienia, jakie im godło daje, pokusza „się uchwycić za jednym podskokiem, owoc na szczycie „kilkuwiekowych poświęceń. Po uzyskaniu cywilnéj i po„litycznéj równości, zatrzymanie nadal tegoż samego godła, „daje mniemać, że jeszcze po zrównaniu ludzi przed pra-

„wem, zostaje coś na téj drodze do życzenia, a więc chy„ba równość bezwzględna. Ileż to nieszczęść z fałszywe„go pojęcia równości wypłynąć może. Wyobraźmy sobie „godło to zastósowane do rodziny. W rodzinie jest konie„czna hierarchia dla żadnéj strony nie uciążliwa, bo przez „miłość i wspólny cel zgodna a stykająca się tak blisko „z sobą, jak przeszłość z teraźniejszością, a teraźniejszość „z przeszłością, lub jak wiara z miłością, a miłość z na„dzieją. Rzuciwszy między ten sakramentalny układ rodzi„ny zaczyn równości, wprowadza się w największe zamię„szanie. Idąc od kółka rodzinnego do szerszego zakresu „domownictwa, te same dostrzegamy poszkodowania. Go„spodarstwo domowe jest to mechanizm, polegający jedy„nie na proporcyi względnéj i zawisłości kółek i trybów „w skład jego wchodzących. Gospodarz jest osią i kiera„tem całéj téj organizacyi. Łamiąc proporcyonalną tych „kółek zawisłość, rozwięzuje się domownictwo, albo na„stręcza się powód do zbrodni, która zawsze jest ze szko„dą tych, których się nie do godności, ale do zaparcia „się onéj przez pychę, zazdrość i chciwość usposobić „chciał. . . . Równość bezwzględna nie tylko jest fałszem, „ale jest zarazem i wielką niesprawiedliwością. Jakże bo„wiem nierówne cnoty, poświęcenie i prace ma się zaró„wno wynagradzać? Bóg nawet w przykładzie ***sług talen„tami w nierównéj liczbie obdarzonych*** wedle przyrobku i „zużytecznienia zasługę policzyć obiecał. . . Wreszcie wszel„ki postęp i udoskonalenie, czy to w świecie moralnym „czy w fizycznym, stałby się niepodobnym, gdyby leni„stwo i praca, podłość i poświęcenie, zarówno były wy„nagrodzone.“

O ***braterstwie*** takie czytamy uwagi:

„Kazano się koniecznie kochać tym, których pierwéj „pokłócono, rozdzielono i ku samowolności rozpasano. „Bóg jeden ma prawo takiego zrzeczenia się wymagać i „wiara tylko jedna może zawiązać na nowo roztrącone bra„terswo między ludźmi. Lecz Boga za pośrednika nikt u„żyć nie myślał, ani też z Jego Ojcostwa braterstwa nie wy„wodzono. . . Niechcemy pominąć spostrzeżenia, iż równo„cześnie z ogłoszeniem tkliwego godła braterstwa, wzajem„ny między ludźmi stosunek i w ogólności obyczaj, dziwną „przybrał twardość, pychę i wyłączność.“

Sam autor inne godło stawia.

„Godło, powiada, właściwe na dziś i na zawsze, odpo„wiadające życzeniu wszystkich i z prawem bożém zgo„dne jest ***Sprawiedliwość, ład i wolność.*** Sprawiedliwość

„dla narodów i dla pojedyńczych członków każdego naro-
„du. Sprawiedliwość dla zasługi, dla nauki, dla wieku, dla „własności, dla pracy, dla władzy, dla podwładnych, dla „słabych i dla mocnych, sprawiedliwość w wymiarze na-„grody i kary. . . Sprawiedliwość bezwzględna, z prawa „bożego płynąca. . . Nie bójmy się w téj zasadzie, ani „przesady ani eksaltacyi, nie bójmy się nadużyć. . . Ład „jest podstawą harmonii, zgody, jedności, warunkiem wol-„ności, siły pokoju i samejże wojny. Płynie on z Boga, „równie jak i sprawiedliwość. W naszym języku, to co „piękne czyli harmonijne, nazywa się *ładne*, brzydkiém zaś „to, co jest *bezładne* czyli *nieładne*. Ztąd też to *władza* „od ludu pochodzi, czyli wyobraża siłę, wprowadzającą „społeczeństwo w *ład*. . . Kto ma wstręt do władzy, jako „do zasady, i nie łaknie onéj tak jak sprawiedliwości i jak-„by własnego szczęścia; kto nie pracuje nad tém, aby się „władza co najrychléj wyrobiła i stanęła, ale owszem na ',przekor i przez grzeszną pychę i zazdrość smuci się wyż-',szością drugich, i strąca ich ze stanowiska, do którego ',zasługą doszli, lub się zdolnością wynieśli; ten niechaj ',napróżno o swoim patryotyzmie nie rozprawia i niech py-,,chy osobistéj i swawoli świętém uczuciem nie pozłaca, bo ,,jest anarchistą i przeszkodą dla wszelkiéj narodowéj or-,,ganizacyi. . . Godło *wolności* tylko przy dwóch poprze-„dnich utrzymać się może. . . Braterstwo, które tylko „płynąć może z ojcostwa bożego i z wiary we wspólne „pochodzenie i wspólny cel wieczny, należy z istoty swo-,jéj więcéj do porządku moralnego, aniżeli politycznego. ,,Opiera się na cnocie teologicznéj miłości, a nie na równo-„ści ani na wolności.“

Dałoby się wiele innych kombinacyi poczciwych godeł ułożyć, ale zgoda i na trzy powyższe.

W ogóle zdania autora są zdrowe, jasne, proste, uczucia prawdziwie polskie, brak tylko częstokroć powiązania dostatecznego, w rozwinięciu i ścisłości, a poprawności w wyrażeniach. Błędów przeciw dobremu smakowi, wieleby się wytknąć dało. Taki n. p. okres „Przy ,tém godle nóż zemsty i zazdrości w ciągłym był ruchu i „byłby bez miary i końca przykrawał ludzi do równości, „gdyby człowiek opatrzny, nadzwyczajny, słowem Napole-„on nie był wstrzymał téj sieczkarni i nie okiełzał opra-„wców“ razi niewstrzemięźliwą i rubaszną malowniczością. Z zadziwieniem też spotkaliśmy następującą grę wyrazów z *Momusa* warszawskiego, czy z innego jakiegoś pisma przez dowcipnisca Żółkowskiego, wydawanego pożyczoną.

„Nasze dawne nazwania *Jegomość* czyli *Jego miłość*, albo „*panie bracie* zmieniły się na szumny a samolubny tytuł „*Obywatela* (który się *obywa*), czyli sam sobie wystarcza.“ Bądź co bądź, te małe usterki nie osłabiają dobrego wrażenia, jakie nowa praca p. Wielogłowskiego na każdym nieuprzedzonym czytelniku zrobi.

Nabożeństwo majowe poświęcone czci Najświętszéj Panny Królowéj korony Polskiéj napisał Walery Wielogłowski. (Wrocław 1849)

Wonny, zielony i kwiecisty miesiąc Maj, obyczajem chrześciańskim na szczególną cześć Matki bożéj jest poświęcony. W krajach, gdzie żyją wszystkie tradycye nabożne we Włoszech i we Francyi młode dziewice przez cały ten czas zdobią kwiatami ołtarze Maryi i zbierają się co wieczór, żeby słuchać nauk o Jéj cnotach i śpiewać pieśni przez kościół Jéj poświęcone. Mają tam książki z nabożeństwem majowém, które w ogóle otoczone jest całym urokiem, całą świeżością jasnéj i młodéj niewinności. Podobną książkę p. Wielogłowski dla Polaków przysposobił, wielce się pobożnéj polskiéj publiczności zasługując.

W przedmowie odzywa się: „Kiedyż Polska była najświetniejszą, a ludzie jéj najwięcéj okazywali dla Ojczyzny poświęceń? Wtedy właśnie, kiedy najwięcéj Pana „Boga kochali i posłuszni Jego prawu, najwierniéj Mu służyli. Modlitwa pomagała im do rozwijania cnót narodowych, a nie przeszkadzała do żadnych dla ojczyzny ofiar. „Rożaniec Matki boskiéj wzmacniał rękojeść miecza, a nadzieja z wiary płynąca, pomnażała odwagę i oddalała strach „śmierci. Na stalowym pancerzu błyszczał obrazek *Matki „Zbawiciela* i z piersi rycerskiéj grzmiała pieśń *Boga Ro„dzicy*, jakby grzmot, zwiastun piorunów, które na kark „nieprzyjaciół spadały. Oh! wtenczas to byliśmy mocni i „niezwyciężeni, kiedy u nas żołnierz nazywał się *wiarus* a „wojna *potrzebą*, czyli konieczną obroną wiary i narodowości, nie zaś swawolném stronnictw szermierstwem. W tenczas tylko zdobywaliśmy chorągwie napastników, kiedyśmy je w hołdzie do Częstochowy znosili, przyznając, iż co z bożéj łaski zdobyte, u nóg bożych złożoném „być powinno. Dziś bez modlitwy jałowo nam w duszy i „w sercu i w głowie, a chociaż dużo siejemy zapału, słów „i krwi, to żadnéj z nich nie ma rodzajności. . . Zmar-

„twychstańmyż więc co rychléj w duchu, wzbudźmy w ser-
„cach dawną pobożność, a szczególniéj ku Boga Rodzicy,
„Matce naszéj, pocieszycielce utrapionych, i wspomożeniu
„wiernych a nieszczęścia kraju i nasze osobiste doznają
„niezawodnéj ulgi."

Nabożeństwo rozłożone jest na wszystkie dni miesiąca. Codzień przypada ustęp z dziejów Matki boskiéj, przykład pobożności przodków naszych i opowiadanie cudu jakiego w Polsce za przyczyną Matki boskiéj wydarzonego, także modlitwa. Przykłady pobożności i opowiadania cudów, wyjął p. Wielogłowski ze starych ksiąg polskich. Na dzień 31 Maja zamiast ustępu z dziejów, znajdujemy rozpamiętywanie o Najświętszéj Pannie, jako królowéj Polskiéj. W końcu dodał autor modlitwy i hymny kościelne.

Cała praca zaleca się starannością. Styl jest wszędzie ogrzany prawdziwą miłością i pełném świeżości nabożeństwem jaśnieje. W przedmowie tylko znaleźliśmy szorstki ton polemiczny, nie przypadający do stroju z treścią książki pobożnéj.

Zbiór modlitw Narodu Polskiego podczas jego pokutnéj niewoli. (Poznań 1849).

Książkę tę z obawą braliśmy w ręce. W ogóle albowiem nie rozumiemy rozróżnienia między nabożeństwem zwyczajnem a patriotyczném, co więcéj, wszelką myśl brania religii za narzędzia w celach narodowych jak najsilniéj potępiamy. Charakter powszechny modlitw kościelnych, zniklby przy zastósowywaniu ich do pojedyńczych narodowych potrzeb; osłabłaby solidarność, jaka silnie choć nie zawsze wyraźnie ludy jedną wiarę wyznające, łączy przy zindywidualizowaniu nabożeństwa; zaś nadużycie religii, albo pokazania jéj nieufność, wszelką by płodność, wszelką skuteczność robotom jéj pozorem okrytym odebrało. Z przyjemnością oświadczamy, po przeczytaniu *Zbioru modlitw*, że jeśli pierwszy nasz zarzut w całéj sile pozostać musi, druga ważniejsza niespokojność prawie całkiém się rozproszyła. Modlitwy wydają się w ogóle szczerze religijne. Autor wszędzie prawie używa języka kościelnego i w dobréj o ile sądzić można, wierze swoje uczucia patryotyczne pod opiekę wiary świętéj oddaje. Powtarzamy, na odmiany, jakie zaprowadza, na zastósowania, jakich sobie pozwala, zgodzić się nie możemy, są one przeciwne duchowi katolickie-

go (powszechnego) kościoła; ale cieszymy się, że ta nowa praca nie należy do oddziału fałszywie pod chorągwią religii przedsiębranych robót. W szczegóły wchodząc, wymówimy autorowi, że tu i owdzie pozwala sobie jakichś niejasnych przytyków, które rozmaicie wykładać można, także że w modlitwie dziewicy więcéj miłosnego zajęcia jak nabożeństwa umieścił. Zkąd inąd moralna dążność téj pracy zupełnie nam się podobała. W modlitwie młodzieńca czytamy: „Spraw Panie, bym ja i rówiennicy moi, złą„czeni jednym wyznaniem świętéj wiary Twojéj, ożywieni „jedném serdeczném zamiłowaniem matki Polski; ukochali „się nawzajem jako dzieci jednéj matki, jako żołnierze je„dnego zastępu — świętéj sprawy polskiéj. Abyśmy ode„pchnęli od siebie wszystkie żądze i pożądliwości świata „tego, któreby odprowadzały nas od świętego wykonywa„nia praw Twoich, lub stawały na przeszkodzie w służeniu „ojczyznie naszéj.“ Użyteczności *Zbiór modlitw* mieć nie może; ludzie nabożni nie przestaną się modlić na zwykłych książkach do nabożeństwa; tych co nie wierzą pewnie nie nawróci. Przypomnimy także, że książki nabożne katolickie powinny być zawsze opatrzone pozwoleniem Zwierzchności duchownéj, którego to pozwolenia nieznaleźliśmy na książce niniejszéj.

Wyszła z druku w Poznaniu i przedaje się na dochód domu sierót pocholerycznych: *Mowa pogrzebowa na nabożeństwie żałobném za duszę ś. p. Macieja Wodzyńskiego, senatora wojewody, przez ks. A. Prusinowskiego dnia 3go Marca 1849 powiedziana.* W mowie téj znany kaznodzieja, jeszcze raz hołd zasługom zmarłego, a to w sposób prawdziwie chrześciański i polski oddał. „Skorém się okazuje, „rzekł mówca kościelny, młode nasze pokolenie uznawać „zasługi dla ojczyzny nieszczęściem powalonéj, w każdym „z najmłodszych rowienników, co ani pory nie miał po te„mu, ani nauki, ani doświadczenia, aby pokazać swe po„święcenie w próbach długich i twardych; chwalimy z ra„dością a nawet i sprawiedliwie chęci poświęcenia i ofiar, „gdzie tylko zabłysną, dziś mamy odnowić pamięć męża, „co w długim lat szeregu, w szczęściu i niedoli, w radzie „i w boju, w ojczyznie i na wygnaniu służył wytrwale Pol„sce a dla Polski i Bogu. Zapominamy nie raz o wadach „i błędach w moralności i religii, czcząc w gorliwych pa„tryotach zasługi ojczyznie oddane; o ileż chętniéj wysła-

„wiać powinniśmy męża, który według woli bożéj połączył „z całém poświęceniem się dla ojczyzny gorliwe cnót „chrześciańskich pełnienie.“ Za godło wziął sobie kaznodzieja wyrazy z Ekklezyastyka: *Wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim* i to wielekroć przywiódł na pamięć słuchaczom. Całe kazanie zasługuje na uwagę, albowiem pożyteczną naukę przynosi.

Zarys projektu Ustawy gminnéj. (Kraków 1848.

Broszura powyższa od kilku już miesięcy w Krakowie wyszła; my późno bardzo otrzymaliśmy ją i dla tego dopiero teraz krótkie zdanie sprawy podajemy. Autor układa społeczeństwo nie wedle historycznych i politycznych konieczności, ale stosownie do systematu ogólnego, którybyśmy humanitarnym nazwali. Mówi o gromadzie, jednostce pierworodnéj, wszakże mniéj bacząc na gromadę, lub gminę słowiańską, stanowiącą żywioł wielkiéj wagi w każdém politycznem przeobrażeniu Słowian; jemu raczéj chodzi o gromadę jako taką, gromadę w abstrakcyi. I chociaż robi zastrzeżenia dla obyczajów, zwyczajów, nawet przesądów, zdaje się wzgląd na to wszystko ze sfery prawodawczéj usuwać. Czytamy w broszurze:

„Jednostką pierworodną w narodzie jest gromada, to „jest skupiona liczba rodzin, których wspólność osiadłości „i stosunki codziennego życia skojarzyły z sobą ściśléj, a„niżeli z rodzinami i ludźmi innymi. Udzielności narodu „źródło bezpośrednie, niepodzielne jest w gromadzie. Za„tém gromada centralizuje w sobie władzę prawodawczą, „sądową i wykonawczą, w tém wszystkiém, co nie wycho„dzi za obręb gromady. Pojedyńcza rodzina uznawać mu„si wyżéj woli swojéj wolę gromady, do któréj należy, jak „długo z gromady nie wykluczyła siebie. Pojedyńcza gro„mada w takimże zostaje stosunku do związku złożonego „z wielu gromad i zwanego narodem. Naród w podobnym „jest stosunku do sprzymierzeńców swoich . . . ,. żaden „związek żądać nie może od członków swoich niszczenia „bytu własnego . . . . żaden związek żądać nie może od „członków swoich posługi większéj, aniżeli tymże zapewnia „korzyści . . . . . Od wszystkich obowiązków gromadzkich „jakiego bądź rodzaju uwolnieni być powinni tak zwani „proletaryusze . . . . . Wszystkie posługi ku dobru rzeczy„pospolitéj są obowiązkami dla tych, którzy z urządzenia „rzeczypospolitéj korzyść mają.

„W gromadach znajduje się zródło bezpośrednie udziel-„ności narodowéj. Poszanowanie téj udzielności koniecz-„ném czyni, ażeby gromady zostawały jak bydź może naj-„mniéj zawisłe od władz wykonawczych i we wszystkich „sprawach tyczących się gromady jak najzupełniejszą u-„dzielnością zostawały obdarzone. Koniecznie przerwać na-„leży na progu gromad łańcuch czynników administracyj-„nych pochodzących z ramienia władzy wykonawczéj, „który to cel osiągnięty zostanie, jeżeli ustanowiony bę-„dzie pośrednik pomiędzy gromadą a władzą wykonawczą, „tak od jednéj jak od drugiéj niezawisły; słowem urzędnik „sądowy i mianowany przez sądy krajowe. odpowiedzialny „przed Sądem najwyższym.... Przeznaczenie urzędnika „takiego do każdéj gromady nie odpowiedziałoby celowi, „zatém połączenie kilku gromad wiejskich otrzymałoby są-„dowego urzędnika i zostałoby ukonstytuowane pod nazwą „gmina..... Zastósowanie do ludności miejskiéj łatwo się „da zrobić....“

Projekt składa się z 20 artykułów. Autor stawia na czele gromady radę gromadzką, wychodzącą z oborów powszechnych, bezpośrednich, wybierającą wójta gromadzkiego; na czele gminy radę gminną, składającą się ze wszystkich Wójtów gromadzkich i z $\frac{1}{3}$ radców delegowanych corocznie.

Wedle projektu rada gminna jest radą administracyjną, sądem przysięgłych, sądem pokoju dla spraw cywilnych i sądem instrukcyjnym dla spraw karnych. Prezes rady gminnéj, urzędnik sądowy dowodzi strażą narodową w gminie; on jeden ma styczność niepodległą z władzami wykonawczemi. Od obowiązków obywatelskich (podatkowania, służby zbrojnéj, posłowania) uwolnieni są proletaryusze, także urzędnicy znajdujący się w służbie władzy wykonawczéj, Rada gromadzka udzielna w tém wszystkiém, co się tyczy gromady, ulega jednak prawom krajowym, które za pośrednictwem delegowanych od wszystkich rad posłów uchwalone zostały. Proboszcz miejscowy do rady wybrany być nie może.

Oto cały projekt. Naśladuje on w części obyczaj angielski, ale idzie po za granice zastósowania. W warunkach wymienionych, wszelki rząd stałby się niepodobieństwem, zginęłyby także istniejące pojęcia o granicach władz między sobą. Jak tu zachować jedność narodowego kierunku przy takim indywidualizmie pierwszych żywiołów? Jak niezależność sądownictwa, biorąc sędziów, na pośredników rządowych, ochronić? Łatwo się zgadzamy z autorem

na potrzebę pewnéj decentralizacyi administracyjnéj także na konieczność usamowolnienia gmin do pewnego stopnia; ale nie przypuszczamy i nikt pewnie nie przypuści, żeby w naszych czasach, ba nawet za sto i dwieście lat było można całą ustawę zaprowadzić. Trzeba wpierw zrobić *tabula rasa*. Co się tyczy pojęcia broszury, że obowiązki względem społeczeństwa są ciężarem, uważamy je za wprost przeciwne nauce chrześciańskiéj i praktyce życia w chrześciańskich narodach. Myślimy także, że byłoby rzeczą niemoralną ze wspólności narodowéj tych co nic nie posiadają wydziedziczać.

Prace tego rodzaju należą do sfery teoryi czystéj, sfery, gdzie ani doświadczenie ani praktyczność polityczna nie dosięgają. Dyskusya z niemi trudna, boby wszystkie *nieomal* zadania poruszyć trzeba, w każdym razie dziś wszelki spór obszerniejszy uważalibyśmy za bezowocny.

O dążnościach reorganizacyjnych w Społeczeństwie. (Kraków w Marcu 1849.)

To samo pióro skreśliło *Projekt ustawy gminnéj* i krótką rzecz niniejszą. W pierwszéj części kilkunastostronnicowéj pracy *o dążnościach reorganizacyjnych* znajdujemy następujące myśli: Socyalizm nie utworzył jeszcze nauki, jest on dotąd tylko dążnością — Socyalizm nowości nie zawiera żadnéj, rozważać w nim przedewszystkiém należy dążność restaurowania doktryn moralnych społeczeństwa. Dwie szczególnie doktryny odznaczają się w socyalizmie; jedna twierdząca, druga przecząca; zwolennicy pierwszéj są właściwie socyaliści, zwolennicy drugiéj zwą się komunistami. Jedni i drudzy zgadzają się tylko w uznaniu niedoskonałości prawodawstwa przekazanego. Prawodawstwo cywilne zachodu wypłynęło z prawa rzymskiego, które było dziełem społeczeństwa oswojonego z ideą niewolnictwa. Prawodawstwo nie obmyślało żadnéj ustawy opiekuńczéj nad zdolnościami roboczemi i nie miało względu na tę jedyną własność wyrobników, dla tego, że zastępującym tychże w starożytności niewolnikom nie służyło żadne prawo własności. Jednostronność prawodawstwa potępiają socyaliści, nie rzucając wszelako klątwy na samą budowę społeczeństwa. Komunizm przeciwnie potępia całkowicie istniejącą społeczność. Socyalizm nie doszedł do rozwiązania zadań swoich; jego historya składa się z wywodu

słownego mylnych utopii, którym jednak służą za podstawę instynkt prawdy i żądza sprawiedliwości.

Wstęp ten niejako zamykają godne przytoczenia uwagi: „Dalecy jesteśmy żądać, życzyć nawet nie możemy, „aby teorye, które z chaosu wyprowadzić usiłujemy, miały „natychmiast zostać podstawą prawodawstwa. Mniemamy, „iż zadaniem naszego pokolenia jest prostowanie pojęć i „przekazywanie sprostowanych dojrzewającemu pokoleniu. „Mamy nadzieję, że pojęcia wyjaśnione powoli opanują „obyczaje, a dopiero z praktyki obyczajów wypływać mu-„szą poprawione radykalnie prawa cywilne. Nie inaczéj „postępuie ludzkość; nie inaczéj téż postępować powinna. „Nauka wydoskonala pojęcia, pojęcia wykształcają obycza-„je, aż naostatek wola większości moralnéj nadaje sankcyją „prawną obyczajom i te ubezpiecza od buntów namiętne-„go tłumu.

Autor uważa socyalizm jako dążność zastosowania nauki ewangelicznej do stosunków produkcyjnych i tak daléj w organicznéj części swojéj pracy rozumuje: Człowiek każdy będąc wolnym właścicielem osobistości swojéj, staje się koniecznie właścicielem wszystkich użyteczności, które nadał materyjom w skutek pracy swojéj. Do materyi przyrodzonych w stanie rodzimym nie może sobie rościć wyłącznego prawa żaden człowiek Użyteczność materyi jest utworem pracy ludzkiéj i zostaje przedmiotem zawłaszczenia. Prawda ta znajduje się uzasadniona w instynktach społecznych; prawodawstwo uznaje preskrypcyą w skutek zaniedbania użyteczności. Na pojęciu wynagrodzonéj pracy stoi idea nabywania własności nietykalna. Przekazywanie przez dziedzictwo należy do strefy, do któréj absolutna teorya spuszczać się nie może, do strefy pojęć ulegających koniecznościom czasowości, stosunków cywilnych. Społeczność przedstawia nam się jako zgromadzenie robotników już wynagrodzonych i robotników szukających zarobku. Z połączenia właścicieli materyi z właścicielami zdolności pracowitych tworzy się społeczność moralna. Zamieniła się społeczność moralna rządzona zasadami na społeczeństwo cywilne, utrzymywane w karbach za pomocą ustaw konwencyonalnych. Celem i zadaniem oświecenia jest doprowadzić do jednoznaczenia dwa pojęcia społeczności moralnéj i cywilnéj. Wtedy jawném będzie, że siła i powodzenie zasadzają się w polityce i w cywilném życiu na solidarności. Do takiego stanu jakkolwiek oddalonego dążymy. Fundamentem cywilizacyi jest zasada odwieczna i konieczna dla zwierzchnictwa społeczeństw nad obywate-

lami, czyli udzielności społecznéj. Dziś wyrazem politycznym udzielności społecznéj jest udzielność monarchiczna albo udzielność konstytucyjna, tam gdzie przejścia stan widzimy, przyszłym wyrazem jest udzielność narodowa. Zadaniem nauki jest przygotować przyszłe formy udzielności narodowéj tak, żeby delegowanie władzy stało się niepotrzebném i społeczeństwa same sobą rządziły bezpośrednio. Nauka organizacyi społecznéj zastąpi naukę organizacyi władz.

Jak widzimy jest to komunizm tylko nie dziki, uliczny, wstępnym bojem dopominający się o panowanie; ale umiarkowany, poważny, nauce i sile przekonania powierzający swoje losy. Autor nie przyznaje się do miana komunisty, jakże mu uwierzyć, kiedy kreśli formułę absolutną, która pierwszy warunek własności bezpiecznéj, dziedzictwo omija i tylko za czasową konieczność uważa, kiedy też stawia na wierzchołku społeczeństwa nie prawo moralne objektywne, ale tyrańską subjektywną ideę zwierzchnictwa? System podobny obala wszystkie instytucye, wszystkie podkopuje. Wykazywaliśmy jego niebezpieczeństwo w osobnych artykułach i jeszcze nieraz do tego przedmiotu powrócimy. Tu tylko zrobimy uwagę, że autor broszury i podobni jemu pisarze nadawają definicyi prawnych i paradoksu historycznego, jak w obecnym razie opierając się na fałszywém pojęciu preskrypcyi i na dowolném powiązaniu prawodawstw europejskich z prawodawstwem rzymskiém i że jeśli teoretyczną wagę poruszonych zadań rozumiemy, nie widzimy, jakie z nich obowiązki czynnego obywatelstwa, które jedynie uratować ojczyznę zdołają, wyprowadzićby można.

Myśli o przyszłości Słowian przez Ł. (Poznań 1849.)

Broszura ta porusza wszystkie zadania filozoficzne, historyczne i społeczne, nad żadném nie zastanawiając się, żadnego nie zgłębiając. Miazgę jéj stanowią, kilka myśli Hegla i lewéj strony Heglizmu, także polityczne i socyalne wyobrażenia Arnolda Ruge ze spekulacyami słowiańsko-polskiéj szkoły połączone; znać, że autor czytał Libelta i „Ojcze nasz"; forma znowu liryczna jaką przyjął, wszystkie nowsze liryczne polskie sposoby przypomina. Rozprawił się pan Ł. w krótkich słowach z przeszłością i teraźniejszością i drogę przyszłości wskazał. Powtarza za innymi, że germańskie i romańskie plemiona spełniły już swoje po-

wołanie i że teraz kolej na Słowian. Zapowiada, że Słowianie pochwycą pojęcia estetyczności i piękności i oddadzą je w granicach naturalnéj eksystencyi. Przyzywa socyalizmu, którego zadaniem ma być wprowadzenie w życie Chrystusowéj zasady braterstwa i miłości. Chce także znieść przedział, który własność zbudowała w towarzystwie i usankcyonować prawo do własności to jest prawo do pracy.

Na to wszystko mało mielibyśmy do powiedzenia, boć ciągle rozprawiamy się z pisarzami, w których pan Ł. czerpał to co mówi. Jedną przecież rzecz jemu samemu zarzucimy. Zapowiadając odrodzenie się ducha w sobie i zwycięztwo nowéj myśli nad starą, głosi zarazem, że świat nowy wystąpi z mieczem ognistym przeciw światu staremu i że do przyszłości przez morze krwi przejść będzie trzeba. Niezawodnie to także pan Ł. za innymi powtórzył, ale są myśli, są wyrazy, z któremi igrać się nie godzi i za które ciężka odpowiedzialność spada. Jakże te groźby pogodzić z przyjętą zasadą braterstwa i miłości chrześciańskiéj? Śmierć przeciwnikom, braterstwo dla tych, co wyobrażenia pana Ł. przyjmą, przyznać należy, że na pisarza, który o rozumie i o sile przekonania wiele mówi, szczególne jest to położenie kwestyi.

W Budyszynie w Saksonii wychodzi od niejakiego czasu pismo tygodniowe polskie pod tytułem *Stadło*. Wydawcą odpowiedzialnym jest Smoler. Przedpłata roczna kosztuje 24 złt. Że Smoler jest zarazem przedsiębiercą *Slavische Jahrbücher*, *Stadla* 1) i dwóch czy trzech innych pism z łatwością dostaje wszystkich literackich wiadomości ze słowiańszczyzny. W czterech numerach *Stadla*, jakie mamy pod ręką, nie widać jeszcze ani obmyślanego planu

1) Redakcya *Stadla* ogłasza:

„Wydawcy i autorowie życzący sobie, aby o wydawanych „przez nich dziełach w piśmie naszém donoszono, zechcą e„ksemplarz takowych pod adresem Redakcyi nadesłać (Ogło„szenia i Sprawozdania w Stadle umieszczone, powtórzone „będą w piśmie *Slavische Jahrbücher*). Wszelkie listy, arty„kuły i nadsełki, mogą być przesyłane *franco* pod adresem „*An die Redaction des Stadło in Bautzen im Königreich Sa„chsen*, albo pod tymże adresem księgarską drogą do księ„garni Wellera w Budyszynie (Wellersche Buchhandlung).“

ani wyraźnéj dążności, czy to politycznéj lub społecznéj, czy literackiéj. Jest tam rozprawa o *narodowości*. Inna rozprawa wcale zajmująca J. E. Erbena *o ofiarach ziemi składanych* i powierzchowny nieco artykuł pod tytułem *Krótki Przegląd literatury słowiańskiéj*. Są wiersze (najlepsze Olizarowskiego i Romana Z. autora Lesława). Są w końcu zajmujące doniesienia literackie. Ciekawe to zjawisko widzieć, jak rozsypane dzieci jednéj matki Polski, w rozmaitych stronach świata służyć jéj probują.

Opis pierwszego zjazdu słowiańsklego przez Jędrzeja Moraczewskiego. Poznań 1848 u Kamieńskiego.

Dla spraw obecnie w historyi się toczących a wymagających rychłego zdania sprawy, albo przynajmniéj zwrócenia na nie uwagi czytelników, pominęliśmy wiele nowości literackich w zeszłym roku pojawionych. Do takich należy powyższa broszura, o któréj choć po czasie słów kilka powiedzieć się godzi. Pomijając niektóre schybienia stylistyczne i językowe, które, dawniéj już mówiąc o Dziejach Rzeczypospolitéj polskiéj, wytknęliśmy, a które za właściwość że nie powiemy słabość autora poczytać trzeba, nie możemy przypomnieć żywości i dobréj wiary, z jaką rzecz ta przedstawiona. Nazywamy dobrą wiarą otwartość autora i zaufanie, z jakiém zdanie swe objawia co do obecnych zawikłań austryackich Słowian, równie i co do przyszłości Słowian w ogóle. Późniéjsze wypadki, które z jednéj strony zamieniły wojnę słowiańsko-madziarską na węgiersko-austryacką, z drugiéj robią widok pogodzenia interesów Słowian i Madziarów przeciw habsburskiemu domowi, może nie w jednym punkcie zachwiały zdaniem autora. — Wszakże nie do nas należy korzystać z niespodzianéj i odmiennéj kombinacyi wypadków, a dla tego zbijać przed rokiem stawione przez autora twierdzenia; przyszłość Słowian „tego dziecka, co wkrótce musi wyrosnąć na olbrzyma" żywo i wyraźnie nawet w szczegółach skreślona. Życzymy temu dziecku wszelkiego powodzenia, wszakże los jego nas bezpośrednio obchodzi, obawiamy się tylko aby przyszłość przynajmniéj co do czasu nas nie zawiodła.

W Warszawie nakładem Natansona księgarza *wyszedł* w polskim przekładzie *Kosmos Aleksandra Humboldta przez Baranowskiego i Zejsznera, tom I r. 1849.* W Warszawie w ogóle więcéj, jak gdzieindziéj w Polsce nauki przyrodzone znajdują lubowników. Dodany jest rozbiór tego dzieła przez A. Quatrefages, znakomitego także badacza natury. — Język przekładu jest czysty i poprawny.

Doszły znowu rąk naszych dwa nowe sztychy Antoniego Oleszczyńskiego należące do zbioru Album wileńskiego. Jeden wyobraża Najświętszą Pannę Ostrobramską, (pod spodem jest mały bardzo delikatnie rytowany widok ulicy ostrobramskiéj); drugi, ołtarz i grób Ś. Kazmierza. Jak zwykle artystyczna wartość tych sztychów jest niemała.

Do rozlicznych strat, jakie sztuki i nauki śród wojen, bombardowań i rewolucyi ponoszą i my Polacy rozmaite szkody doliczyć możemy. Oto z Drezna piszą nam, co następuje, pod datą 13 t. m.

„Zgorzał dom, gdzie mieszkała pani wojewodzina Wo-„dzyńska, a z domem najciekawsze sztychy i rozmaite pa-„miątki ze zbioru jéj męża, co je była zachowała u siebie; „także i Chrystus Oleszczyńskiego roboty, którego Wydział „Historyczny polski z Paryża przysłał jéj był w darze, za-„wdzięczając za zapis uczyniony emigracyi przez niebosz-„czyka."

Główny zbiór ksiąg i rycin pozostał nienaruszony.

Sławny po całym świecie ze znajomości prawie wszystkich świata języków, i nietylko języków, ale i ich najdrobniejszych narzeczy, kardynał Mezzofanti, umarł w Rzymie 16 Marca bieżącego roku. Urodził on się w Bononii 19 Września 1774, był więc w 75 roku życia swego. Nauki na uniwersytecie rodzinnego swego miasta odbył. Żarliwość w niesieniu duchownéj pomocy żołnierzom rozmaitych narodów, któremi wojny napoleońskie napełniały szpitale Bononii, nastręczyła mu pierwszą myśl uczenia się obcych języków. Zaczął od polskiego. Przełamaniu téj, jak zwał największéj trudności, przypisywał całą łatwość w nabywaniu innych. Kochał téż bardzo Polaków i do końca życia z największą uprzejmością ich u siebie przyjmował.

Najbardziéj zadziwiającą była jego znajomość wszystkich dyalektów hindostańskich. Kiedy Byron go poznał, już mówił on wszystkiemi jakie tylko znajdują się od gór Himmalaja aż do Andes. Trzeba było go widzieć na popisowych zebraniach uczniów propagandy w Rzymie, żeby ocenić choć pozornie łatwość z jaką z jednego do drugiego języka przechodził. Przeszło sto młodzieży deklamowało, a on tylko jeden z téj różnobarwnéj rzeszy odmiennych narodowości ani na chwilę nie był cudzoziemcem. Skromność miał równie budującą jak zasługę. Jednemu z naszych rodaków przy pożegnaniu powiedział: „No, i cożeś „zobaczył, oto tylko stary słownik i do tego źle oprawny“. Rzym, nawet w dzisiejszych czasach przy tylu zmianach, stratach i ubytkach, długo czuć będzie brak tego równie wielkiego uczonego jak świątobliwego kapłana.

Umarł w Paryżu w pierwszych dniach bieżącego miesiąca p. d'Horrer niegdyś urzędnik w służbie rosyjskiéj, autor znanego zieła *Soufrances et persécutions de l'Eglise Catholique en Russie*, które tyle wrażenia w roku 1842 zrobiło.

Umarł w Paryżu dnia 3. Kwietnia Juliusz Słowacki; umarł w całéj sile wieku, w pełni wielkich zdolności swoich. Żalem na wieść téj straty przejęci, nie będziemy wypisywać marnych pochwał, raczéj kiedy mamy skreślić w krótkich wyrazach życie nieboszczyka, w obec rzetelnéj wielkości prawdę tak, jak ją czujemy, wypowiemy. Prawda jeśli nie zawsze wielbi, czci najlepiéj pamięć ludzi znakomitych.

Juliusz Słowacki urodził się w r. 1809 w Krzemieńcu. Był synem profesora literatury Euzebiusza Słowackiego, który go wcześnie odumarł. Wychowanie odebrał pod troskliwą opieką matki w Wilnie, gdzie zaraz z młodych lat pokazał zdolności, któremi nie mogło się dosyć nacieszyć serce macierzyńskie, nie mogli się dosyć nacieszyć przyjaciele domu, a w ich liczbie Adam Mickiewicz. Przed r. 1830 wiele już rzeczy młody Juliusz był napisał. W czasie powstania i wojny ułożył znany hymn *Boga Rodzico Dziewico*. W krótce potém udał się do Paryża i losy swoje z losami wygnańców połączywszy ogłosił w r. 1833 *Zbiór poezyi*, które znakomitego poetę Polsce objawiły. Słowacki wiele podróżował, a że żadnym nie był zaprzątniony obo-

wiązkiem, życie natchnieniom fantazyi ochoczo powierzał. W towarzystwie dzisiejszém trudne jest bardzo stanowisko poety. Odgłos pierwszych jego powodzeń obudza zaraz uniesienie i oczekiwanie ludzi, dla których poezya jest igraszką tylko, którzy drażnią go wymagalnościami, łechcą poklaskiem, którzy go do buntu przeciw P. Bogu wyzywają, i nie o to pytają, czy wiele kocha, ale o to, jakie nowe, jakie niezwyczajne drogi otwiera. Szczęśliwy kto te więzy wcześnie zerwał, kto się ukorzył przed P. Bogiem i gwiazdę miłości wziął za przewodniczkę w życiu. Szczęśliwy kto zrozumiał, że jaśniéj przejrzy, kochając, jak ducha do tytańskich sposobiąc zapasów. Dwadzieścia lat blisko próbował Słowacki jak najrozmaitszych kierunków, wszędzie zostawiając świetne ślady po sobie. Dwadzieścia lat nie mógł znaleść zaklęcia, którémby zdołał swój naród poruszyć. Tęsknota i niezadowolnienie często walczyły z jego żelazną wytrwałością, nigdy jéj nie pokonały. On wierzył w swoje powołanie i tylko dróg jego odszukać nie umiał — *Marya Stuart, Mindowe, Żmija, Jan Bielecki, Hugo, Lambro, Kordian*, najczystszy z utworów poety *Anhelli*, *Piast Dantyszek, Ojciec zadżumionych, Balladyna, Lilla Weneda, Beniowski*, *Ksiądz Marek*, *Srebrny Sen Salomei*, tłómaczenie *Księcia Niezłomnego*, w końcu *Król Duch* stanowią szereg najniezgodniejszych utworów, w których znać naśladownictwo Byrona, Shakespeara, Dantego, Lope de Vegi, Mickiewicza, Zaleskiego, autora Irydiona, wpływ studyów Słowiańskich, nawet politycznych zachceń, w których brak ideału, brak rzeczywistego interesu: ale w których sztuka wygórowała zawsze do niesłychanéj potęgi. Artystą był Słowacki ogromnym. Kolorytu używał i nadużywał na wzór Szkoły Weneckiéj; cieniował z niesłychaną biegłością; kochał się we wschodnim przepychu barw; wszędzie widział złoto i rubiny, wszędzie słyszał rajskie melodye i czuł wonie kwiatów majowych; najdrobniejsze pyłki poruszał i układał je w wir tęczowy. Językiem władał samowolnie, naginał go do wszystkich zwrotów, do wszystkich wtorów podnosił lub zniżał. Wiersze jego są ciągłą melodyą. Śpiewać je raczéj, albo przy muzyce skandować, jak deklamować należy. Sam porwany grą kolorów i ukołysany harmonią, często zapominał o powiązaniu swoich natchnień z tą wysoką rzeczywistością, która jest koniecznym warunkiem wcielenia dla poetycznych pomysłów. Z przeszłości polskiéj najlepiéj rozumiał zbroje stalowe, szyszaki z piórami i delie aksamitne. Czasem tylko zadrgała w sercu jego ta tęsknota, którą tak w Malcze-

wskim cenił i wtedy rzewnie o popiołach ojczyzny wspominał.

Smutne są okoliczności współzawodnictwa Słowackiego wpierw z Mickiewiczem, potém z wieszczem *Psalmów*. Przemilczeć o tém nie można, ale się godzi na prostéj wzmiance poprzestać.

Kilka ostatnich lat życia poety, zapełniają nieodsłonione jeszcze dzieje Towiańszczyzny. Ani *Ksiądz Marek*, ani *Srebrny Sen Salomei*, ani *Król Duch* nie oświeciły nas dostatecznie w téj mierze. Łatwo tylko przeczuć, że wielkie męki wewnętrzne przeszedł człowiek, który się ze wszystkiemi tajemnicami świata duchowego zmierzyć spróbował. —

W nas Słowacki najwięcéj współczucia obudza jako wygnaniec, wierny do końca sprawie nieszczęśliwéj ojczyzny, do końca w losy kraju ufający. W ciągu przeszłéj wiosny jeden z pierwszych przybył on na ziemię ojczystą w nadziei, że chwila walki o niepodległość nadeszła.

Kilka ostatnich miesięcy przecierpiał na nieuleczoną chorobę, na suchoty. Umarł sieroco, prawie w opuszczeniu. — Ostatnie jego słowa były: „Niechże już zrzucę ten „płaszcz lichy, co mię więził i pójdę tam.“ — Na pogrzeb zebrało się ledwie trzydziestu ziomków. — Nikt głosu nad grobem nie zabrał. — Ciało poety złożono na smętarzu Montmartre.

Boleśnie pomyśleć, iż jeśli Pan Bóg zostawił Słowackiemu dosyć czasu do pogodzenia się z Sobą, odjął mu sposobność wcielenia w pieśń natchnień zgody, pokoju i miłości, jakie ostatnie jego chwile uzacniły.

Szkoła Polska, pismo miesięczne, poświęcone pedagogice. (Poznań u Stefańskiego). *Cztery pierwsze numera.* 1)

Korzystając z uzyskanych w zeszłym roku swobód politycznych, kilku troskliwych o wychowanie narodowe w prowincyach polskich znajdujących się pod rządem pruskim nauczycieli i księży, założyło w Poznaniu Towarzystwo Pedagogiczne. Wspomnieliśmy o tém w swoim czasie. Towarzystwo Pedagogiczne poznańskie stało się niebawem Stowarzyszeniem Centralném, to jest ogniskiem stowarzyszeń filjalnych, zawiązujących się coraz liczniéj po powia-

1) Przedpłata na Szkołę Polską wynosi 12 złp. na rok. Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych.

tach. Wygotowało ono i przyjęło ustawę, także obrało Dyrekcyą. Pierwsi autorowie pomysłu wiele gorliwości, godną szacunku stałość pokazali. Zwykłą w poczciwych przedsięwzięciach koleją, przyszło im walczyć z trudnościami wszelkiego rodzaju; zastali pole nieprzygotowane; sami niedoświadczeni, nieznaleźli pomocy u doświadczeńszych; trącili téż wielekroć o najtwardszą w robotach publicznych zawadę, o obojętność; wszakże nie zrazili się, nie ustali w zawodzie i idą naprzód koleją skromnéj a rzeczywistéj zasługi. Jeśli wytrwają, jeśli uwierzą w swoje powołanie i granic zamierzonéj przez siebie pracy nie przestąpią, jeśli zasadom religii, moralności i narodowości, sposobom miłości i zgody wierni pozostaną, niezawodnie dobrze się ojczyznie z obowiązków swoich uiszczą i poważne a powszechnie uznane osięgną stanowisko.

Zaraz z początku Towarzystwo Pedagogiczne uchwaliło wydawanie pisma czasowego. Pismo to pod nazwą *Szkoła Polska* zaczęło wychodzić z miesiącem Styczniem. W prospekcie znaleźliśmy ze wszech miar zaspakajające obietnice. „W zgodzie i pokoju, odzywali się tam redak„torowie, który nie rozwala lecz buduje i połączonemi si„łami pragniemy tém pismem wydobywać z ducha narodo„wego na jaw wszystkie te zasady i prawidła, których się „trzymając, wychowamy młodzież na prawych chrześcian „i godnych obywateli.“ Z prawdziwą przyjemnością przychodzi nam oświadczyć, że zdaniem naszém cztery pierwsze numera *Szkoły Polskiéj* odpowiadają przyjętemu na wstępie godłu.

Znajdujemy w nowém piśmie młodą gorliwość, świeżość myśli, prawdziwą gorącość i nieudaną prostotę obok przyznanych zasad religijnych i moralnych i obok pełnego wdzięku entuzyazmu narodowego. Widać w niém pojednawcze chęci, widać dobrą wolę dla wszystkich polskich usiłowań. Jak oczywista są i skazy, tu i owdzie możnaby życzyć gruntowniejszéj nauki, w niektórych ustępach napotyka się okresy blaskiem zewnętrznym niepewność zdania, zwłaszcza w politycznych rzeczach, kryjące; ale te niedostatki wrażenia ogólnego wcale nie psują.

O pojedyńczych artykułach w krótkości wspomnimy. Na czele stoi rozprawa Karóla Libelta pod tytułem *Nauczyciel pod względem narodowym*. Autor bogato od samego początku obrazując swój przedmiot, pokazuje wpierw ważność i znaczenie narodowości, a potém wykłada, co to jest nauczyciel pod względem narodowym. Bardzo słusznie mówi. „Naród takim będzie, jakim się wychował, a tak się

„wychował, jakich miał nauczycieli.“ Téj prawdy niezaprzeczonéj nie można dosyć powtarzać. Nie tak jasno w sumieniu naszém odbija się zdanie: „całe poświęcenie nau„czyciela z charakteru jego narodowego wypływa.“ Utrzymujemy, że obowiązek narodowy, jakkolwiek wielki i święty, nie będzie miał siły i trwałości, nie będzie dostatecznie i użytecznie człowiekiem kierował, jeśli go niezaszczepimy na pniu religii, która jedna życie i płodność myślom narodowym i poświęceniom narodowym daje. Trudno nam téż przystać na twierdzenie, że szkoły realne bardziéj się z tegoczesném rozwinięciem narodowości jak szkoły na zasadzie nauki starożytnych języków urządzone zgadzają. Prawda, pogański kierunek nauk szkolnych od epoki odrodzenia wiele złego szczególniéj z obyczajowéj strony przyniósł; ale równie, jeśli nie więcéj, jest niebezpieczny materyalizm, jaki dotychczasowy systemat szkół realnych krzewił. Usiłowania komisyi edukacyjnéj, prace pokoleń, które nas poprzedziły, za lekko autor sądzi. Powiada on „uznano po„trzebę szkół narodowych, ale nie pojęto jeszcze nauki na„rodowéj; był napis prawdziwy położony na fałszywéj „rzeczy; był znak bez treści, lekarstwo bez skutku.“ Dotąd nie mamy wyrobionego systematu nowego, żadna próba się nie odbyła; radzi rozprawiamy o niedostatkach przeszłości, ale sami nic jeszcze nie zbudowaliśmy; maż nam, póki nie będzie owoców z usiłowań dzisiejszych, być wolno mówić, że „ojcowie nasi nie umieli tego prze„prowadzić, co było potrzebne i pożyteczne narodowi,“ chociażbyśmy ich zresztą z wszelkiéj w téj mierze winy rozgrzeszali? Z żalem znowu napotkaliśmy następujące oskarzenie z pod doświadczonego piora wychodzące: „Całe „wieki i wszystkie narody, wówczas w rządach i w arysto„kracyi swojéj reprezentowane, składały się na to, aby po„mylić ścieżki, któremi narody chodzić powinny i zacie„mniać światło narodowego żywota. Nigdzie nie było ina„czéj.“ Zapewne godzi nam się ufać naszéj epoce, wynosić ją nad inne; ale dla tego możemy i powinniśmy sprawiedliwe uszanowanie dla naszych poprzedników zachować. Naszém zdaniem nie zajmuje stanowiska historycznego i nie rozumie przeszłości ten, kto chce ludzi i rzeczy wedle logiki złéj wiary i interesu sądzić. Przechodząc dotychczasowe nauczycielstwa narodowego stopnie, za pierwszy szczebel wskazuje autor wpływ matek polskich. „Matki są „pierwszemi, powiada, przez Boga przeznaczonemi nauczy„cielkami narodu, w narodowém znaczeniu. Dobrze z tąd „powiedziano, że od zepsucia kobiet poczyna się zepsucie

„i upadek narodów, a od ich cnót domowych i obywatel-„skich zależy narodów szczęście, sława i wielkość. Niech „pojrzy z nas każdy na młodociane lata swoje, a powiedzieć „będzie sobie musiał, że czém jest, winien naprzód matce „swojéj, która go wychowała. Biada dzieciom, którym „matki odumarły! Biada narodowi, gdy z matek na dzieci „przychodzi zgorszenie.“ Za drugi środek narodowego wychowania podaje religią. Zarzucimy mu, iż w ustępie, który temu przedmiotowi poświęcił, nie dosyć pokazuje zaufania, że religia (mówimy tu o katolicyzmie) sama z siebie uszanuje narodowość, pomoże do jéj rozwinięcia się, co więcéj od wszelkich ją niebezpieczeństw uratuje. W rzeczy wychowania publicznego nie rozumiemy równéj skłonności do wszystkich wyznań. Tolerancyi chcemy jak najobszerniejszéj, ale kiedy jest mowa o narodowości i o religii, nie możemy bez zniżenia religii do rzędu instytucyi ogólnéj podstawy innéj jak podstawą katolicką przypuścić. Zresztą bardzo dobrze wywodzi autor: „Pierwszym warun-„kiem wpływu i znaczenia nauczyciela niższego jest, aby „na ten sam sposób Pana Boga chwalił, co lud, wśród „którego żyje i aby przepisy wiary wspólnéj pełnił z prze-„konania i gorliwości.“ Druga część artykułu (Ner II) pospiesznie bardzo napisana i wiele powtórzeń zawierająca kończy się uwagą, któréj pominąć nie możemy. „Nawet „po szkołach i instytutach niższéj naukowéj sfery, mówi „autor, potrzebą jest, aby nauczyciel znał choć w ogólno-„ści prawa i instytucye krajowe, umiał ocenić potrzeby spó-„łeczne i kierunki polityczne i żeby przy sposobności zwra-„cał uwagę młodzieży na położenie kraju, na jego swobo-„dy, na jego niedostatki, na ruchy wielorakie ku reformom „i polepszeniom — nie żeby wywoływał sąd o tych rze-„czach u młodzieży z wieku do sądzenia i stanowienia „w tych przedmiotach jeszcze nie dojrzałéj, ale aby jéj raz „po raz dawał pogląd w to życie polityczne i społeczne, „które ich niebawem ogarnie i wytknął im ostateczny cel „wszelkiéj nauki.“ To wyraźna omyłka. Nauczycieli niższych zadanie nie sięga tak wysoko. Ich powołaniem nie jest i nie może być na opinie młodzieży wpływać. Jeśli dadzą uczniom podstawę religijną i moralną, przywiązanie do kraju i środki wyższego kształcenia się, wypełnili swoją powinność. Jakże z resztą uchroniłaby się jedność narodowego kierunku przy różnicy zdań politycznych i społecznych, jaka między nauczycielami zkądinąd mało do politycznego życia przysposobionymi tak jak i w innych stanach istnieć musi. Ach nie znośmy granic między powo-

łaniami, nie mięszajmy stosunków naturalnych; każde społeczeństwo potrzebuje jakiegoś ładu, jakiéjś kolei w robotach wewnętrznych, szanujmy konieczne warunki tego ładu. Łatwo zakłócić namiętnością polityczną jasną swobodę myśli młodzieńczych, łatwo zawód stronniczego współubiegania się przed nauczycielami otworzyć; ale cóż wynagrodzi stracony jasny spokój dusz równie potrzebny w chwili rozwijania się władz wszelkich jak rosa majowa dla roślin, co zastąpi urok słodkiéj rodzicielskiéj powagi, którego nie zatrzyma nauczyciel goniący za namiętném zaspokojeniem polityki? Wiele już w téj mierze złego się dzieje, próżno byłoby oczy zamykać. W naszych czasach ludzie sumienni przedewszystkiém przypominać powinni, gdzie są granice obowiązku; bo że powtórzymy słowa autora „naród takim będzie, jakim się wychował.“ Znajdujemy jeszcze w ostatnim okresie odwołanie się do przysięgi Annibala. My mamy silne przekonanie, że raczéj stawiać obowiazek narodowy jako prawo dla całego życia, niźli drażnić uczucia młodzieży potrzeba. Na téj drodze do większych i do trwalszych dojdziemy wypadków. Historya Annibala jest pogańska, my żyjemy w czasach chrześciańskich. Pamiętajmy także, że Annibal ojczyzny swojéj nie uratował.

Bardzo jest dobry artykuł noszący napis *kilka wstępnych słów o najpierwszéj nauce elementarnéj* (Nru I i II). Autor porównywa stanowisko Izby Edukacyjnéj polskiéj w przedmiocie szkół elementarnych ze stanowiskiem rządu pruskiego i dowodzi niższości tego ostatniego. Daléj opowiada o regulaminie szkoły normalnéj przy seminaryum nauczycielskiém w Poznaniu i pokazawszy, że nauka dotychczasowa nie była dostateczna, że oprócz tego w każdym szczególe interes narodowości gwałciła, wnioskuje o potrzebie wyrobienia dydaktyki i metodyki polskiéj. Przechodząc bliżéj do przedmiotu dydaktycznego, zastanawia się po kolei nad pierwszemi podstawami kształcenia. Zaczyna od religii, o któréj doskonale mówi: „Nauka ta, są „jego słowa, w obliczu dziecka, w uroczystéj, że się tak „wyrazimy, występować powinna postaci, uwielmożyć się „powagą a namaszczyć świętością, które uszanowanie mi„mowolne wzbudzają..... Ani ksiądz ani nauczyciel nie „ma tak sprawnéj i pulchnéj roli, na któréjby siał ziarno „wiary, jaką ma matka w swém dziecięciu. Ona też roz„poczyna i rozpoczynać powinna pierwszą naukę religii, „ona jest i być powinna pierwszą jego nauczycielką. Sko„ro się tylko władze umysłowe w dziecięciu budzić zaczy„nają, rzuca matka w dusze jego złote ziarnka, które przy-

„jąwszy się nie zmarnieją nigdy. Czuła, religijna, pobożna „matka, więcéj dziecko swe nauczy religii, niż najbieglej- „szy teolog. Jak je żywém i czułém sercem kocha, tak „też żywém sercem, czułém tchnieniem i pełną wiarą szcze- „pi w serce jego zasady religii. Nauka też taka przyjmuje „się i rośnie, jak rosną kwiatki po wiosennéj niwie na cie- „płym deszczu lub niebieskiéj rosie. Od pobożnéj matki „uczyć się powinien nauczyciel, jak ma dzieci uczyć religii, „bo uważmy tylko, że dziecko uczące się religii tylko „w szkole, rzadko kiedy z taką modli się wiarą, jak dziecię „wychowane w domu pobożnym.“ Cały ustęp wielką świeżością myśli i wyrażeń się odznacza. To co o katechizmie autor wspomina nie dosyć jest jasne. Katechizm zawiera proste i przystępne definicye wszystkich prawd religijnych, umieć go na pamięć koniecznie potrzeba. We wszystkich innych przedmiotach bardzo chętnie z autorem przeciw metodzie pamięciowéj się oświadczamy. Artykuł kończy się zdrowemi i praktycznemi uwagami w przedmiocie nauki o rzeczach pod zmysły podpadających.

Kilka rysów z życia Sebastyana Klonowicza (Nr II) nie wyczerpuje bardzo bogatego przedmiotu.

W artykule ***Nauka o narodowości czyli Ethnologia*** (Nr III) profesor Rymarkiewicz wyprowadza potrzebę nowéj umiejętności, którą na działy i poddziały rozkłada. Nie widzimy, żeby ten pomysł mógł być zastósowany, dla tego w spór z nim nie wejdziemy.

Uwagi nad początkową nauką czytania, pisania i rachunków (Nra III i IV) są dalszym ciągiem ***kilku wstępnych słów*** i w zajmujący sposób pożytecznego przedmiotu dotykają.

Z ochotą przeczytaliśmy artykuł pod napisem: ***Czy potrzeba uczyć historyi pedagogiki po seminaryach*** (Nr III) zupełnie zgadzamy się z wnioskami autora. Niezawodnie w każdéj gałęzi najwięcéj światła nauki historyczne dają.

Artykuł z tytułem ***Słów kilka o wadach pańskiego wychowania*** (Nr IV) sprawiedliwie karci zdrożności, ale zbyt uogólnia zarzut. Zresztą miękkie i zaniedbane wychowanie nie na dworach jedynie, ale we wszystkich warstwach społecznych spotkać można.

Rozprawa ***O nauce języka polskiego*** przez Tomasza Wiśniewskiego (Nr IV) otwiera pole do dyskusyi w bardzo ważnym przedmiocie.

Każdy numer kończy się ***wiadomościami bieżącemi***, które obejmują listy i doniesienia o rzeczach szkolnych i o

posiedzeniach towarzystw pedagogicznych, rozporządzenia urzędowe ważniejsze, także rozbiory dzieł elementarnych.

W ogóle pismo *Szkoła Polska* ogranicza się do przedmiotów z wychowaniem publiczném związek mających i te w sposób odpowiadający wszelkim wymagalnościom traktuje. Dla nauczycieli jest niezawodnie bardzo przydatne, oprócz tego każdego gorliwego obywatela zająć może i powinno. Warto jest rozpowszechniać je i choć tym sposobem poczciwym usiłowaniom wydawców pomagać.

Polityka.

Liga polska.

— — — — Im z większą skwapliwością, im z większą jednomyślnością zawiązywało się ogólne narodowe w prowincyi stowarzyszenie, tém mocniéj teraz uderza opieszałość, jaką całe koło i pojedyńczy członkowie w pełnieniu obowiązków swoich pokazują. Widujemy wprawdzie po dziennikach doniesienia o zgromadzeniach ligowych, ale, jak się łatwo przekonać, zgromadzenia te przechodzą bez rezultatów; wiemy że dyrekcye powiatowe i miejscowe nie zawiesiły swoich czynności, ale wyraźną jest rzeczą, że te czynności nie wydają zgoła owoców. Jakieś odrętwienie ogarnęło umysły, jakaś obojętność ogólna dawny grzech naszego narodu, skłonnego zaczynać tylko, naraża na ciężką próbę dobrą wolę wytrwalszych 1). Co najsmutniejsza to, że osłabła wiara w Ligę, szczególniéj w ludzie naszym, któremu za wielkie zrazu porobiono obietnice, za obszerne nadzieje wskazano. Jest to źle pod wielu względami; bo wszelkie podobne zawody, wszelkie zwątpienia o zasobach sił naszych moralnych, w końcu sprawie szkodzą.

1) Zrazu dużo drukowano o Lidze, roiły się broszury, teraz nawet piśmienny zapał ustał. Od czasu ostatnich naszych sprawozdań dwa tylko ukazały się pisemka, mianowicie: *Rozmowa o Lidze i Szlachectwie przez Bolesława Siwińskiego, Księdza ludu* (Poznań u Stefańskiego) i *Głos do miejscowych Dyrekcyi Ligi przez Estkowskiego* (tamże). Rozmowa o Lidze jest to mało znacząca pogadanka o rzeczach i o ludziach. Najlepszy w niéj koniec. „Pamiętajcie na Boga, mówi „gospodarz delegowany do Sąsiada, byśmy gardzili wódką i nie„mieckiemi strojami i byśmy do piwa i kamzeli wrócili jako „prawi Synowie polskiéj Ojczyzny . . . . Jeszcze Polska nie „zginęła.“

Wielu dziś Ligę za rzecz mniéj ważną poczytuje, rychłego zbawienia z ruchów europejskich, albo od Węgier się spodziewając. Niezawodnie wypadki węgierskie niezmiernego są dla nas znaczenia; zwycięztwo Węgrów, może stanowczo losy nasze odmienić; ale roztropny naród robi tak jak człowiek roztropny; jest on zawsze równie na złą jak i na dobrą dobę przygotowanym 1). Liga, która jaką

Należy też zrobić uwagę względem przybranego przez autora *Rozmowy* miana. — Ksiądz każdy jest i powinien być ojcem duchownym wszystkich. Wszak nikomu nie może odmówić Sakramentów, nikogo bez pomocy i otuchy zostawić? Dla Księdza nie ma ludu, szlachty, mieszczan — są tylko Chrześcianie.

Głos do miejscowych Dyrekcyi Lig rzetelnemi odznacza się zaletami. Czuć w nim natchnienie prawdziwéj gorliwości, czuć szlachetne zamiłowanie dobrego. Wskazane kierunki *narodowości*, *miłości* i *pracy* są niezawodnie drogami zbawienia. Zrobimy przecież autorowi uwagę, że za wyłącznie Ligę umiłował. Wszystko, co się da uczciwego na świecie robić, wszystko co zacne uniesienie pamięci jego przypomniało w jéj koło wprowadził i zamknął niejako. Zdaje się z jednéj strony, że równie cnoty domowe, jak cnoty publiczne chciałby znamieniem Ligi napiętnować, zdaje się z drugiéj, jakoby dopiero z Ligą wschodzące uczynki chrześcianskie w prowincyi widział. Jest zapewne w tém wszystkiém, i to głównie, chęć połączenia w jedno dobremi węzłami tak potrzebującyeh połączenia ziomków; ale jest i przesada. *Głos* daleko praktyczniejszy wpływby wywarł, gdyby zamiast uczyć, jak cnót Chrześcianskich dopełniać, roboty publiczne wyraźniéj wskazywał. Cóżkolwiek bądź, tak jak jest, nie może, jak tylko dobre robić wrażenie.

1) Gazeta Polska w Numerach 110 i 111 umieściła doskonały artykuł pod napisem *Przemysł i handel polski.* Czytamy między innemi w tym artykule: „Wymaga tego nie tylko po„lityczny, ale i prosty praktyczny rozum, aby żyjąc dla wiel„kich, pewnych, może nawet bliskich nadziei, działać tak, jakby „one były niepewne i odległe; bo nigdy to co się stać może, „nie powinno nas odstraszać ani bałamucić, w tém co jest „dzisiejszém, daném i rzeczywistém. Przestrzeganie przeciwnéj „polityki miało dla narodu naszego najnieszczęśliwsze skutki; „nieczynne i wszystko w zawieszeniu zostawiające oglądanie „się na przyszłość niweczyło najpiękniejsze poczynania dla „odbudowania upadłéj Polski, i same te nadzieje, dla których „tymczasowość figurowała głównie na programie naszych po-

taką organizacyą zaprowadza, która spaja w jedno wszystkich mieszkańców prowincyi, która niczemu nie przeszkadza, a jest w stanie w każdéj okoliczności pomódz, która z resztą na przypadek zawodu nowych nadziei, otwiera pole czerstwéj i ciągłéj, a skutecznéj dla sprawy narodowéj pracy, jest niezawodnie instytucyą zbawienną, opiekuńczą i do trudności położenia naszego zastósowaną.

Trzeba więc gorliwie chodzić około podniesienia Ligi, trzeba szukać sposobów jakiemiby na nowo stowarzyszenie całe ożywić. Jeszcze nie zapóźno, bylebyśmy tylko zrozumieli, że czasu do stracenia niema.

Zanim jednak do skutecznéj weźmiemy się poprawy, wypada, abyśmy się zastanowili nad powodami, dla jakich Liga dotychczas najskromniejszym nawet oczekiwaniom nie odpowiedziała. Zdaniem naszém dwie są złego przyczyny; raz nieczynność Dyrekcyi głównéj, powtóre brak ścisłego oznaczenia sfery działalności stowarzyszenia.

Znamy i oceniamy trudności, jakie gorliwość członków Dyrekcyi głównéj udaremniły, nie mniéj jednak powiedzieć musimy, że stowarzyszenie tak liczne, na tak szeroko rozgałązionym mechanizmie oparte, tak obszerny mające zakres, jeszcze przy niedostateczném usposobieniu polityczném większości członków, potrzebuje silnego, przezornego i ciągłego kierownictwa. Dyrekcya nie może się ograniczać do nadzoru, nie może téż czekać pojawów samoistnych myśli i w stronę każdéj indywidualnéj inicyatywy się uginać; jeśli nie wie jasno i prosto, czego chce i środków wskazać nie umie, nie zdoła uchronić stowarzyszenia od nieporządku nużących targań i rozbicia. Raz tylko Dyrekcya odezwała się publicznie do prowincyi i ten raz nawet raczéj uczciwą myśl jak solucyą ogłosiła. Szło o wynalezienie roboty dla wielkiéj liczby przybyszów bez zatrudnienia, ruchomy i niebezpieczny żywioł stanowiących. Zapewne trudno było obmyśleć jakiś środek ogólny i zupełny, nie mniéj jednak oczekiwaliśmy rozwiązania téj trudności od ludzi najlepiéj stan prowincyi znających. Ograniczając się do przypomnienia prostych obowiązków ludzkości, dyrekcya właściwie nic nie zrobiła. Okólnik jéj prze-

„lityków w coraz odleglejszą posuwało przyszłość. Téj to „polityce tymczasowości winni jesteśmy brak dokładnego „i praktycznego wykształcenia naszéj młodzieży, odstąpienie „od urzędów po podziele Polski pruskiemi mianowanych, „w ogóle zaniechanie środków stanowczych i pewnych choć „zwolna do celu wiodących.“

czytali wszyscy z przyjemnością, ale godzi się wątpić, żeby on gdziekolwiek praktyczny rezultat wywołał.

Co się tyczy ograniczenia robót stowarzyszenia, a raczéj sprowadzenia ich do pewnych wyraźnych kierunków, zrobimy uwagę, że dzisiaj trudno oznaczyć, jak daleko rozciąga się działalność Ligi. Jeżeli jedni niesłusznie lekce ważą instytucyą, albo za małe jéj zostawiają pole, drudzy wprowadzają ją do wszystkich nie tylko publicznych, ale i prywatnych życia stósunków. Wielu gorliwych ludzi upatruje rzecz Ligi nawet w sprawach duchownych i szkolnych, dobroczynnych i obyczajowych; wielu chciałoby w jéj obręb wszystkie objawy, większe i mniejsze życia krajowego zamknąć. Nam się wydaje, że to omyłka, Liga tak jak każda instytucya ludzka, powinna szanować swobodę istniejących i naturalnych stósunków, jéj właściwym polem, jest pole robót publicznych. Granic życia publicznego przekraczać nie powinna. W każdym razie nie zdoła ona stworzyć tego wszystkiego, co z obyczajów płynie. Jeżeli kto n. p. dotychczas chrześciańskich obowiązków względem chorych i biednych niewypełniał, to z wejściem do Ligi większéj świadomości o nich nie nabierze. Z resztą dobroczynność tak jak religia i moralność powinny być czczone same dla siebie; a nie dla jakichkolwiekbądź, choćby najważniejszych względów politycznych.

Że jesteśmy przekonani o potrzebie ciągłego zastanawiania się nad zapytaniem, co dzisiaj w Lidze robić wypada, pozwolimy sobie kilka uwag pod zastanowienie gorliwych Ligi zwolenników oddać.

Wszystkie stowarzyszenia polityczne stoją na pewnego rodzaju agitacyi. W istocie mają one i mieć muszą jakieś cele, których osiągnąć niepodobna inaczéj, jak na drodze ciągłego działania, ciągłego poruszenia umysłów. Trzeba więc agitacyi, nie ślepéj i bezładnéj, nie takiéj, którąby dla siebie saméj celem była, ale roztropnéj i porządnéj. W Lidze agitacyą utrzymują do pewnego stopnia zebrania peryodyczne Dyrekcyi i kółek pojedyńczych; ale nie dość na tém. Charakter i kierunek tego rodzaju agitacyi, jest, że się tak wyrazimy, zindywidualizowany. Otóż należy powiązać wszystkie pojedyńcze ruchy w jedno, dać im kolor, znaczenie, co właściwie Dyrekcya tylko zrobić jest w stanie.

Dyrekcya mogłaby pożytecznie zająć umysły, naprzód publiczném przygotowaniem ważnych przedmiotów do dyskussyi, a potém wywołaniem bliższego rozbioru tych przedmiotów. Wspominaliśmy kilka razy o potrzebie wyznacze-

nia komissyi do rozpatrzenia rozmaitych zadań wewnętrznych. Jeszcze raz tę samę myśl nasuwamy. Każda z podobnych komissyi ułoży sobie naprzód staranny programat. Mogłaby na wzór komissyi angielskich kraj objechać, wysłuchać ludzi, mających bliską znajomość przedmiotu, albo osobiście w kwestyi interesowanych, unikając wszakże wszelkiego sejmikowania, i w końcu dokładne sprawozdanie ogłosić. Komisya n. p. do stósunków wiejskich zastanowiłaby się, czy jest co do zrobienia i jak jest do zrobienia, by wszelkie godziwe oczekiwania zaspokoić; wezwałaby najdoświadczeńszych obywateli, urzędników ziemstwa, posesorów, gospodarzy, właścicieli, komorników i t. d., z wszystkich powiatów i zażądałaby od nich odpowiedzi na cały szereg stósownych zapytań. Protokuł jej czynności i raport zawierający wnioski ogólne oświeciłby kraj o stanie kwestyi, zwalczył wiele urojeń, usunął nie jedno uprzedzenie i praktyczne drogi dla wszystkich uczciwych usiłowań łatwiejszemi uczynił.

Dałaby się téż z ramienia Dyrekcyi ważna instytucya sądów polubownych zaprowadzić. Przedmiotu tego dotknął już *Głos do miejscowych Dyrekcyi Ligi.*

„Dobrzeby było," powiada Pan Estkowski, „ażeby pa„rafialne Dyrekcye ułożyły miejscowe sądy polubowne, „prywatne. Sąd takowy składać by się mógł z jednego „członka dyrekcyi, z księdza lub nauczyciela, lub dziedzica, „lub z tego, do którego lud ma największe zaufanie i z przy„branego poczciwego kmiotka, a w mieście mieszczanina.... „Sąd taki niechaj zapobiega procesom, a to godząc w bra„terski sposób powaśnionych sąsiadów, poróżnionych go„spodarzy z dziedzicem (n. p. przy dzisiejszém płaceniu „czynszów), pokłóconych sług z gospodarzem, rodzeństwo „przy podziale schedy." Dotąd zupełnie się z P. Estkowskim zgadzamy. Jesteśmy nawet przekonani, iż sądy polubowne łatwoby było do wszystkich spraw cywilnych urządzić. Inaczéj się ma ze sprawami kryminalnemi lub poprawczemi, w które wdawać się niepodobna, bacząc szczególniéj na konieczność unikania wszelkich z władzami kolizyi. Pamiętajmy, że O'Connell w Irlandyi naraził położenie stowarzyszenia *Repeal* właśnie przez nieostrożne zaprowadzenie sądów krajowych, w obec rządowego sądownictwa.

Kwestye finansowe, kwestye przemysłu i handlu mamy za niezmiernie ważne; wszakże dzisiaj, ile nam się zdaje, mało jest na tém polu do roboty. Całe działanie ogranicza się do rozporządzenia składkami istniejącemi i do

wywoływania, w razie potrzeby, nowych składek. Wszelkie projekta, któreby się opierały na nadziei ściągnienia kapitałów, czy przez podpisy, czy przez rozprzedanie akcyi, przy niepewności czasów, nie doprowadziłyby do niczego. Po Dyrekcyi spodziewamy się, że się czynnie zajmie wyjaśnieniem stósunków przemysłowych i handlowych księstwa, mianowicie położenia małych kupców i małych rzemieślników, ażebyśmy raz mogli się dowiedzieć o prawdziwém położeniu rzeczy.

Ważność wszystkich statystycznych robót rozumiała już Dyrekcya tymczasowa. Dzisiejsi Dyrektorowie pewnie z uwagi przedmiotu tego nie tracą.

Jest kwestya, w której nadewszystko radzibyśmy módz pieczołowitość Dyrekcyi wynosić. Chcemy tu mówić o pismach wszelkiego rodzaju dla ludu przeznaczonych. Coraz więcéj małych dzienników się mnoży, mają już swoje pisma powiatowe miasta, Kościan, Śrem, Szamotuły. Rozchodzą się też dzienniczki wydawane w Prusach zachodnich. Nie rozbieramy zapytania, czy jest potrzeba tylu publikacyi. Skoro znajdują się przedsiębiercy i redaktorowie, drogi przed nimi otwarte stać powinny. Ale do Ligi, jako stowarzyszenia ogólnego, przyznanego przez wszystkich, do Ligi, któréj organizacya ułatwia rozpowszechnienie pism i druków, należy czuwać, żeby czyste i proste słowa, żeby uczciwe myśli ludowi naszemu podawano. Nie o cenzurę chodzi, ale o dozór baczny, cierpliwy i nieustający, o ostrzeżenie naprzód piszących, a potém w razie potrzeby całego stowarzyszenia. Prawda, zdrowy rozsądek włościan naszych, wielką jest rękojmią bezpieczeństwa, mniejszość chyba uwieśćby można, ależ i tą mniejszością opiekować się godzi. Oprócz dzienników, rozsyłane jeszcze bywają do Lig miejscowych inne takie dla ludu drukowane dzieła i broszury. Spodziewać się należy, że Dyrekcya i na te ostatnie uwagę swoją zwróci.

Schodząc z ogólnego stanowiska ligowego do sfery działalności lig miejscowych, nadmienimy, że dopóki Dyrekcya główna wyraźnych im robót nie wskaże, będą one od najróżnorodniejszych wpływów zależeć, albo w opieszałość wpadną.

Na dziś kończąc rzecz naszą, jeszcze raz powtórzymy, że nie ma czasu do stracenia, jeśli chcemy Ligę ożywić i na tor użytecznéj pracy wprowadzić.

Posiedzenie Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski w Londynie na dniu 3 Maja 1849.

Roczne posiedzenie Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski w Londynie, odbyło się w tym roku z większą jeszcze, niż lat innych, uroczystością. Zdało się, jak gdyby zastęp naszych zwolenników, nieco uszczuplony przez złe pojmowanie ostatnich wypadków, usiłował okazać, że zapał wynagrodzi za liczbę, biorąc niejako za hasło: lękliwi nas opuścili, teraz zwyciężymy. Prezydował jak zwykle, Lord Dudley Stuart. Naprzód sekretarz towarzystwa, W. Birkbeck, odczytał sprawozdanie z całorocznych czynności. Między innymi przedmiotami znajdujemy w niem szeroki wykład wypadków w Wielkiém Księstwie Poznańskiém, a razem szczegółowe odparcie oszczerstw przeszłorocznych.

Wniosek co do przyjęcia i potwierdzenia tego sprawozdania uczynił Dr. Worthington. Wymowny głos swój zakończył on temi słowy:

„Wkrótce się to okaże, że interes Polski jest interesem Europy, i że ona jest potęgą, która jedynie zdoła „stawić czoło zaborczym Rosyi napaściom. Niech tylko „Polacy w cierpliwość się uzbroją i na sposobną zaczekają porę. Mam niewzruszoną ufność w Bogu, że już bliska „ta chwila, w której szyki wojowników staną pod chorągwią, tu unoszącą się nad naszymi głowy i wywalczą sobie powrót do ognisk własnych. Polska musi swą narodowość odzyskać i usadowić się znowu w potędze, równie groźnéj Moskalom, jak Muzułmanom, dzieżąc z niepożytych praw swoich, pierwszeństwo między wszystkiemi narodami słowiańskiemi, co więcéj między wszystkiemi świata narodami (huczne oklaski). A jeźlić już to widzę z ogólnego poglądu na sprawę polską, to jeszcze „głębiéj się przekonywam ze znajomości bohaterstwa i „świetnych przymiotów, jakiemi są jéj synowie obdarzeni. „Znam bardzo wielu z pomiędzy wygnańców, i czuję się „w téj chwili obowiązanym złożyć jak najuroczystsze świadectwo ich moralności i szlachetnemu charakterowi.“

Monekton Milnes (znany członek izby niższéj i jeden ze znakomitszych dziś autorów) poparł wniosek powyższy, który jednomyślnie został przyjętym.

„W teraźniejszym (rzekł on w ciągu mowy, rzęsistemi „przerywany oklaskami) zawiłym stanie stosunków européjskich, nieskończenie trudno jest Anglikom sądzić bezstronnie w przedmiotach zewnętrznéj polityki, raz dla braku „wiarogodnych doniesień, to znów dla niemożności tak

„doskonałego wyzucia się z własnych politycznych skłon-
„ności, aby one pomimowolnie nie krzywiły zdań naszych.
„Spoglądając na toczącą się walkę między sławiańskim a
„germańskim rodem, trudno jest pogodzić tak liczne ró-
„żnice w pojęciach i skłonnościach, mnie się jednak zdaje,
„iż Anglik może bez gwałtu rozumowi i sercu, żywić przy-
„chylność dla pokrewnego sobie rodu germańskiego, a za-
„razem silnie popierać sprawę Polski i Polaków. Dzieją
„się obecnie wypadki w Europie, które nie tylko dla histo-
„ryka i polityka zajmujący przedstawiają obraz; ale nawet i
„tym, co nie zbyt poważnie zapatrują się na sprawy świa-
„ta, natrętnie wciska się zapytanie, jak to długiego czasu
„potrzeba, aby wielkie dzieło niesprawiedliwości wymazać
„z pamięci i historyi narodów. Niełacno powiedzieć ilu to
„z klęsk dzisiejszych w Europie byłoby zapobiegło utrzy-
„manie, lub wskrzeszenie dawnego królestwa polskiego.
„To jest niezawodném, że nikt nie ma prawa żądać tak
„wielkiéj sprzeczności, w naturze ludzkiéj, aby wymagać
„od ludzi pozbawionych narodu, równego uszanowania dla
„innych narodów i praw narodowych, równéj przy-
„chylności dla porządku, jak od ludzi posiadających wol-
„ność i niepodległość. Jakiekolwiek więc przeciwności wy-
„nikły z mięszania się Polaków do spraw niemieckich, po-
„wód przypisać sobie powinny rządy, które same albo w pu-
„ściznie po swych przodkach, noszą na sobie winę podzia-
„łu Polski. One to są odpowiedzialnemi za te klęski, a nie
„dzisiejsi Polacy (oklaski). Wszakże mam głębokie przeko-
„nanie, iż interesem Polski jest przyjaźń, nie zaś antago-
„nizm z Niemcami. Tém to jest niezbędniejszém, że zna-
„czna część dawnéj Polski otoczoną jest i wskroś przerznię-
„tą rodem niemieckim. Niech to dobrze Polacy zauważą,
„bo nie jest równie łatwém odbudować państwo tak wiel-
„kie jak Polska, jak utrzymać je, gdyby nigdy nie było
„upadło, a co traciło się powoli, to nie od razu lecz tém
„powolniéj i mozolniéj odzyskiwać się może. Co do za-
„rzutów w Anglii krążących, powiem, że nie myślę, żeby
„którykolwiek Polak chciał się mięszać do spraw naszych.
„Patrząc na dzisiejsze zapasy w świecie, Anglicy pamiętać
„powinni, że w czasie, gdy w nich Polacy stanowczy brali
„udział, a nie widzę jakimby sposobem mogliby byli wstrzy-
„mać się od tego, w tymże samym czasie sprawowali się
„oni u nas z wszelkiém uszanowaniem dla porządku, a to
„winno być jedynym dla Anglików względem. Nie do nas
„należy sądzić, jak sobie Polacy w sprawie polskiéj postę-
„pują, jak długo znajdują się oni u nas z tą zacnością,

„przyzwoitością i pracowitością, która cechuje wygnańców „między nami przebywających. Powtarzam, to jest jedy„ny wzgląd dla angielskiego polityka, lub obywatela, dalej „wtrącać się nam nie godzi. Jakiekolwiek przeto może „być zdanie, co do wypadków na stałym lądzie, nie wi„dzę żadnéj przeszkody ku kojarzeniu się około tego sto„łu, równie najnieugiętszych konserwatorów, jak najpocho„pniejszych liberalistów w wynurzeniu co najgłębszych u„czuć dla sprawy polskiéj. Mam niewzruszoną wiarę w od„życie téj narodowości, która choć obecnie wyzuta z swe„go zewnętrznego kształtu, żyje przecież w sercu każdego „Polaka, a zatém jest niepożytą, a wypadek ten, położe„nie Europy na lepszych zasadach, utwierdzi, i wielu gro„żącym klęskom zapobieży.“

Lord Beaumont (członek izby wyższéj, a jeden z tych, którzy na chwilę niebacznie uwierzyli potwarzom dzienników niemieckich) w te ozwał się słowa:

„W dzisiejszym czasie, więcéj czynów, niż słów potrze„ba. Do kilku więc uwag moją mowę ograniczę. Obijają „się ciągłe o mnie oskarzenia, że Polacy w każdém zamię„szaniu wysuwają się naprzód, zawsze gotowi popierać „sprawę, czy złą, czy dobrą, byle tylko szło o obalenie „władz ustanowionych i o przyspieszenie postępu rewolu„cyi. To mnie bynajmniéj nie zraża, ale przekonywa, że „nawet na tym świecie, i to nie opieszale, kara sprawiedli„wości spada na winowajców. Europa przed niedawnym „czasem popełniła wielką zbrodnię (okrzyk słuchajcie), po„pełniła wielką zbrodnię, pozwalając na zagładę potężnego „narodu, pozwalając zbrodniczym najezdcom bezkarnie pa„stwić się nad niewinnym i szlachetnym ludem, i nie tylko „biernie przyzwoliła na ten czyn haniebny, ale czynnie go „poparła, bo jéj obowiązkiem było oprzeć się wszelkiemi „siłami niecnemu łupiestwu. Skutki okazują się teraz w ca„łéj Europie. Polacy zostali bez domu, bez ojczyzny, i „cóż mieli czynić w rozproszeniu po całym świecie? Gdzież „dla nich pozostała naturalna sfera działania? Nie mogli „oni stać się obywatelami żadnego innego kraju, bez wy„rzeczenia się w zasadzie samodzielnego bytu własnéj oj„czyzny. Są oni obcymi na całym świecie, a przeto za„mięszanie stało się dla nich stanem przyrodzonym, gdyż „zważając obojętność Europy na ich ciężkie krzywdy, je„dynie tylko za pomocą zamięszania mogli mieć nadzieję „wydobycia swego narodu z pod jarzma cudzoziemców. Tym więc, co się skarżą na postępowanie Polaków w ro-

„zmaitych stolicach Europy, muszę powtórzyć owe wiersze „Szekspira:

„Takim odwetem wieczna sprawiedliwość
„Podstawia napój zatrutych kielichów
„Ustom tych właśnie, którzy je zatruli.

„Tak, ci którzy bez wstrętu patrzyli na spełnienie téj „ogromnéj i świętokradzkiéj zbrodni, piją gorzki napój przez „siebie samych przygotowany, palącą truciznę czują w o„biegu po żyłach, i po niewcząsie żałują za winę, co na„piętnowała Europę plamą wiecznéj ohydy. Nadchodzą te„raz czasy, w których oczy Europy, oczy każdego narodu, „który szacuje swą wolność, muszą się zwrócić ku wscho„dowi, bo to na pograniczu Rosyi, na tém właśnie miejscu, „gdzie zbrodnia została dokonaną, i gdzie szczątki polskie„go ludu jęczą i na próżno wołają o sprawiedliwość, na „tém to pobojowisku wkrótce się rozpocznie ostateczna „walka między szerokiemi swobodami i konstytucyjnemi „prawami Europy, a tym groźnym duchem despotyzmu, „który stoi jeszcze niewzruszony, a zawsze w pogotowiu do „uderzenia naprzód, by skruszyć wszelką pracę i nadzieję „wolności (oklaski). W tę więc stronę świata bacznie pa„trzeć powinniśmy, a czas przyjść może, kiedy cała Euro„pa wstanie i powie: ***Postawmy Polskę na dawném miejscu, „co więcéj, zapełnijmy jéj potęgą próżnię zostawioną przez „ubycie Austryi, by mogła wykonywać tę posługę dla ludz„kości, którą Austrya zaniedbała w godzinie gwałtownéj po„trzeby, przeniewiérzając się reszcie ucywilizowanego świata, „by stanęła przedmurzem przeciw moskiewskim zaborom, i „ocaliła wolność zachodniéj Europy przed napadem azyatyc„kich barbarzyńców.*** Czas niezadługo przyjść może, w któ„rym narody przymuszone będą błagać o zasłonienie swych „swobód, i żebrać o źródło wolności u tych właśnie, z któ„rymi się teraz tak źle obchodzą. Dla Anglii nic niepozo„staje, jak tylko baczyć, by w niczém nie uchybić wznio„słemu stanowisku, które posiada między innemi narodami, „i nie usuwać się od świętych obowiązków, zwłaszcza kie„dy idzie o pomoc wielkiemu a nieszczęśliwemu ludowi. „Jeźli z jednéj strony umiarkowanie, to z drugiéj nieugiętość „i siła są niezbędnemi do osiągnięcia takiego celu. Bądź„my umiarkowanymi względem narodów, z pod których „jarzma wydobywają się polacy, ale znowu nie dawajmy „się w niczém zwieść z drogi, wytkniętéj nam przez obo„wiązki dla ludu, którego interes stanie się wkrótce jednym „i tym samym co nasz własny. Niech mi się godzi zakoń-

„czyć następującym wnioskiém: *Że postęp konstytucyjnych „swobód w Niemczech, i pomyślność walki węgierskiéj podają „silną otuchę naszym przekonaniom, że wkrótce podobnaż „wolność zajaśnieje po wszystkie krańce dawnéj Polski.“*

Wniosek powyższy został popartym przez pana Wilhelma Scholefield, członka reprezentującego w Parlamencie miasto Birmingham. Krótki acz serdeczny głos jego potwierdził raz jeszcze to współczucie, które od lat tylu i on osobiście i miasto przezeń reprezentowane mnogiemi objawia dowodami.

Dawid Urquhart, członek izby niższéj, przedstawił potém wniosek co do mianowania Lorda Dudleya Stuarta prezydentem Towarzystwa w miejscu zmarłego pana Beaumont. Pochwalną swą mowę dla czcigodnego lorda zakończył wykładem polityki rosyjskiéj, przeciw któréj walczy już od tak dawna. Rzekł na ostatek: „Na niepodległości Polski „zależy bezpieczeństwo Europy, saméj nawet Anglii niewy-„łączając. Jeźli poświęcicie Polskę, to poświęcicie i Euro-„pę na zagładę. Nie bylibyście widzieli w Europie tyle re-„wolucyi, gdyby była wprzód sprawiedliwość istniała. Kto „tylko odrzuci marzenia, a zstąpi do rzeczywistości, to nie-„omylnie się przekona, że Moskwa jest głównem źródłem „niebezpieczeństwa. Na nią więc miejmy naszą baczność „zwróconą bez przerwy.“

Pan Thomson Hankey, bogaty bankier londyński, poparł ten wniosek, który przyjęto z wielkim zapałem. Za czém podniosł głos, jeźli się godzi tak powiedzieć, solenizant dnia tego, bo i on i nasi zwolennicy pod jego przewództwem działający, od dawna nauczyli się uważać dzień ogólnego rachunku z prac całorocznych za dzień osobiście najuroczystszy. Po zwykłem podziękowaniu za zaszczyt dopiero co mu uczyniony, po oddaniu należnego hołdu pamięci dawnego prezesa, przeszedł Lord Dudley Stuart do uwag nad teraźniejszym stanem sprawy polskiéj i powiedział:

„Od roku Europa jest w strasznym stanie zamięszania. „Nie jeden król spadł z tronu. Nie jedna Rzeczpospolita „wykwitła na gruzach monarchii. Wszystko wre i kipi. Co „z tego wypadnie trudno przewidzieć, a niebezpiecznem „byłoby prorokować. Zdaje się jednak, iż nie może się „skończyć inaczéj, jeno na korzyść wolności, a zatem nieod-„zownie i na korzyść Polski (oklaski). Dziś już niezawo-

„dnie wszyscy ludzie szlachetni są zdania, że odtąd nie „będzie jeden ród podlegał drugiemu. Jeżli bowiem dopa„trzeć się można jakiéj głównéj cechy w wypadkach dzi„siejszych, to nią jest postanowienie wywalczenia odrębno„ści narodowych i zrzucenia jarzma obcych, a ztąd pewna „rękojmia, że i Polska zdoła wkrótce wyswobodzić swą „narodowość z całym blaskiem jéj starodawnéj chwały (o„klaski). Często słyszymy o udziale, jaki Polacy biorą „w toczących się walkach. Bili się oni z chwałą w Po„znańskiem, biją się teraz w Węgrach, gdzie prowadzą „zbrojne szyki Magyarów do chluby i zwycięztwa. Wale„czni ci Magyarowie okazali się gotowymi przelać ostatnią „krwi kroplę w obronie swych praw odwiecznych. I cze„goż oni żądają? Oto swéj dawnéj konstytucyi tylekroć „przyznanéj i potwierdzanéj przez Austryą, a od tego żą„dania napróżno usiłuje ich ona odwieść obietnicą liberal„niejszych ustaw. Nie, niedadzą się oni skusić zwodnemu „mamidłu demokratyczniejszéj na pozór konstytucyi. Lecz „postanowienie ich mogłoby było stać się w skutku wąt„pliwém, gdyby nie pomoc tych dzielnych Polaków, którzy „stoją teraz na czele ich armii. Jeszcze nie dawnemi cza„sy oglądaliśmy tu między nami tych dwóch rycerskich „jenerałów, Dembińskiego i Bema. Jeszcze roku niema, jak „jenerał Bem przybył do Anglii w stanie bardzo opłaka„nym, bo i ciężkiéj choroby i zupełnego ubóstwa. Przy„szedł on do nas w kłopocie i nędzy, przyszedł do nas o „kuli. Daliśmy mu, na co tylko nam stało, pociechę, radę „i sposób do skromnego utrzymania się. W jednym ze „szpitalów londyńskich odbył on bardzo trudną i nadzwy„czajną operacyą. Sławny nasz chirurg Liston wydobył „mu z kości kulę, która tamże od lat 31 przebywała. Dzię„ki Bogu, przeżył Bem szczęśliwie tę operacyą, i miasto „kryć się tu w zapomnieniu i nędzy, lub też na łożu bole„ści, stoi on teraz na czele zwycięzkiéj armii; walczył i „zwyciężył Austryaków, walczył i zwyciężył dawnego swe„go nieprzyjaciela, którego w czasie wojny polskiéj tyle„kroć zmusił był do odwrotu, wypędził Moskali z Siedmio„grodu raz, dwa i trzy razy (oklaski), i jeżeli Węgrzy osta„tecznie zwyciężą, będą to winni męztwu i talentom Bema „(nieustające oklaski). On to doprowadził ich do dzisiej„szych tryumfów, on to krzepił ich już upadające nadzieje, „a potém z małą siłą tak dzielnie manewrował, że zmę„czył nieprzyjaciela, a swoim dał czas do wyćwiczenia się

„w sztuce wojennéj, i pomnożenia szyków, co, jak sobie „tuszę, doprowadzi ich do zupełnego zwycięztwa.“ 1)

Tu szanowny Lord przeszedł do wypadków w Sardynii i Sycylii. Powstał w długim i jasnym wywodzie niepomyślnéj kampanii sardyńskiéj przeciw lekkomyślnym zarzutom czynionym jenerałowi Chrzanowskiemu, a potém wracając znowu do Węgier tak ciągnął daléj:

„Węgry są dziś punktem, na którym ważą się losy „świata. Mówią, że jest zamiarem Cara wmięszać się do „téj walki i że ofiarował już pomoc swą, którą Austrya „chciwie przyjęła. Obawiam się, że ci, co stoją na czele „rządu austryackiego, są ludźmi bez rozstropności, bez „nauki, bez doświadczenia, bez talentu. Schwartzenberg „był dotąd uciechom i nierządowi oddany i nigdy nietru„dnił się sprawami krajowemi. Jest on nadzwyczaj popę„dliwy i uporczywy. Być więc bardzo może, że przyjął „ofiarowane posiłki. Tem lepiéj. Snadniéj będzie z Rosyą, „jeźli ona wystąpi do boju i przeniesie swe wojska w cu„dze kraje, jak gdyby miała zawsze udawaném umiarko„waniem, groźbą zawieszoną nad Europą podstępnie go„dzić na wolność z swéj kryjówki i całém brzemieniem „Polskę uciskać. Niezawodnie Car posiada ogromną potę„gę, panuje nad obszarem bez granic, liczy swe wojska na

1) List jenerała Bema do lorda Dudleya Stuarta z 4 Kwietnia, o działaniach wojennych w Węgrzech, był już umieszczonym w gazetach. Niepowtarzamy więc go w tém miejscu. Dodać jednak wypada, że część listu, tycząca się formacyi legionów polskich, opuszczoną została, aby nie drażnić przeciwników naszych w Anglii i niedostarczać pozoru rządowi do utrudniania wyjazdu Polakom przez zatrzymanie żołdu. Jenerał Bem zapewnia wszystkim starym oficerom i ukształconéj młodzieży wyższe stopnie i świetne położenie w armii węgierskiéj.

Z powodu téj gorącéj lorda Stuarta przemowy za Węgrami, sławny autor Savage Landor wydrukował w pismach publicznych pochwalną odezwę do niego, w któréj zarazem proponuje składkę dla Węgrów. Kończy on temi słowy:

„Jesteśmy, Milordzie na wstępie dłuższéj i krwawszéj woj„ny niż jakabądź w historyi. Wojna to cywilizacyi z barba„rzyństwem, wolności z despotyzmem, narodów z gabinetami. „Na nieszczęście niema dwóch narodów, któreby miały w so„bie ufność wzajemną. Francya odegrała tę samą rolę w Sy„cylii, co przedtém w sprawie małżeństw hiszpańskich. Ró„wnie też się jéj powiodło. Możemy i musimy być z nią

„krocie, wszystko to olbrzymie na papierze, ale widzieliś-
„my już daleko liczniejsze armie rozbijające się o drobne
„zastępy ludu walczącego w obronie swych swobód z zu-
„pełnem poświęceniem majątku i życia (oklaski). Takim
„ludem są Węgrzy. Okazali się oni równie zdolnymi i
„dzielnymi w polu, jak sprawiedliwymi i umiarkowanymi
„w swych żądaniach. Lecz jeźli Moskwa wkroczy w ich
„granice, jeźli inne narody opuszczą ich, nie pozostanie im,
„jak udać się do wszystkich możebnych środków dla wła-
„snéj obrony; a choć teraz ich żądania są nader skromne,
„choć wymagają tylko zachowania swéj konstytucyi, czyż
„będzie wolno się dziwić, że gdy zostaną przyciśnięci do
„kąta, podniosą sztandar rewolucyi po całéj Europie, sko-
„jarzą się ze wszystkiemi uciemiężonemi ludami, i starać
„się będą wszelkiemi siłami sprowadzić nowy wybuch
„w Wiedniu, w Berlinie i po całéj Polsce? Czyż nie po-
„mogą im Turcy, tak dawno już jątrzeni zuchwałością Mos-
„kwy, a w ostatnich czasach do żywego dotknięci naja-
„zdem Multan i Wołoszczyzny? A jeźli połączą się z Tur-
„cyą i Polską, któż zdoła wstrzymać się od wykrzyknienia,
„że już ostatnia godzina wybiła despotyzmowi w Europie,

„w pokoju, ale żadnéj z nią spółki, żadnych traktatów. Za
„parę lat lub wcześniéj jeszcze, ujrzy znów ona Moskali na
„swych granicach, albo nawet daleko w głębi swego kraju.
„Rosya jest jedyną dziś pieniężnie bogatą w świecie potęgą.
„Udoskonaliła ona komisariat, jedyna rzecz, któréj dotąd bra-
„kło do uzupełnienia dzielności jéj armii. Jeźli za Napoleona
„nie było dla niéj trudném wystawić do boju 200,000 wojska
„i żywić je w pochodzie przez kraje ogłodzone przez daleko
„liczniejsze armie, to będzie dla niéj dziś bardzo łatwem ze-
„brać trzy takie armie z nieprzeliczonemi rezerwami. Oligar-
„chie Austryi i Prus otworzą jéj swe twierdze i magazyny, a
„Bałtyk i Dunaj staną się jéj gościńcami. Nie podobna już
„zapobiedz tak ogromnéj klęsce, jaką grozi nam jéj wkrocze-
„nie do Niemiec i do Węgier. Naturalna śmierć carów i ca-
„rowych może przyjść za późno na Mikołaja. Ostatnia przeto
„nadzieja w cnocie i męztwie takich patryotów jak Kossuth i
„Bem. Jakkolwiek nisko upadł duch publiczny w Anglii, —
„niżéj jeszcze niż za czasów Karola II, — szlachetność i szczo-
„drobliwość prywatna nie zagrzęzły w błoto z nim razem.
„Imie Napiera zgalwanizowało na wpół-umarłych. Przewróć-
„my ich na drugi bok, a może usłyszą okrzyk zwycięztwa
„z pod Wiednia.“

„a wygrana ta będzie po większéj części dziełem polskich „rycerzy (długie oklaski).“

W końcu mówca zwrócił uwagę słuchaczów na stan emigracyi w Anglii zamięszkałéj i na rozprawy w Parlamencie o Polakach. Mówiono, że niektórzy łączyli się z Chartystami, tymczasem ani jednego Polaka przed sąd niepowołano. Pobudził słuchaczów do śmiechu mówca krotofilnie opowiadając te spalone na panewce strzały naszych wrogów, osobliwie gdy wymienił Pana Osborne, członka izby niższéj, który powstając przeciw żołdowi dawanemu wygnańcom, z wielką przysadą i pewnością wskazał na przykład, jak wielu z pomiędzy nich bierze żołd choć nie potrzebuje, imie Polaka, który na nieszczęście szanownego preopinanta od dawna już nie żyje, a za życia nigdy nie był na żołdzie rządowym. Daléj ubolewał szanowny Lord nad nieświadomością i małodusznością izby, która zmusiła ministrów do usunięcia wielu emigrantów z listy żołdowéj. 1)

„Lecz napaść (mówił daléj), która najwięcéj oburzenia „w szlachetnych sercach wzbudzić powinna, jest to ten ha„niebny wniosek Lorda Eglintoun, 2) który jest pewnie je„dynym w dziejach parlamentu angielskiego. Pomówię o „tém ze spokojnością i umiarkowaniem, na jakie nie „wiem, czybym się na razie zdobyć był potrafił. Powie„dzieć jednak muszę, że napaść była tego rodzaju, iż gdy„by byli Polacy poszukali sobie odwetu, niktby był się te„mu nie dziwił, jakkolwiek przyjaciele musieliby im to przy„ganić. Ale oni postąpili sobie z tą godnością, która za„wsze znamionowała ich kroki od początku ich przybycia „do Anglii i utrzymali powagę, daleko łatwiejszą temu, co „wie, że jest niewinnym, jak temu, co się do winy poczu„wa. Spokojność ich niepochodziła bynajmniéj z obojętno„ści. Skoro tylko dowiedzieli się o napaści, przyszli do

---

1) Dowiadujemy się z późniejszych doniesień, że już wyszło w tym względzie postanowienie rządowe, które usuwa od żołdu 20stu natychmisst, 11stu po 6 miesiącach, 124 po roku, zostawiając na liście mniejszą połowę, to jest 125.

2) Mówiliśmy już o tym wypadku w zeszłym numerze. Lord Eglintoun oskarżył Polaków, że żyją w nierządzie i sprosności, i że większa ich część podlega chorobom ztąd powstającym. Żądał przeto od ministrów, aby przedstawili parlamentowi imienny wykaz chorujących, naturę chorób i koszt przez rząd ponoszony. Okazało się, że w liczbie 400 wygnańców, z których większa część prostych żołnierzy tylko jeden podobny zaszedł wypadek.

„mnie z zapytaniem jaka najlepsza byłaby droga do od„parcia jéj, gdyż są na wszystko gotowi dla przekonania „publiczności o fałszu potwarzy. Poklasnąłem ich zamia„rowi i powiedziałem im, że nieprzyjaciel zwyciężonym „musi być w szrankach, które obrał za plac boju, że znaj„dzie się zapewnie jaki członek izby wyższéj, który podej„mie rękawicę, lecz gdyby tak być nie miało, to ja znajdę „sposobność wytoczenia całéj sprawy przed parlament. „Czekali więc cierpliwie, nie długo zapewnie, ale zbyt dłu„go dla obrażonych swych uczuć, dość długo, by tymcza„sem nieprzychylne dzienniki zdołały schwycić przedsta„wienie Lorda Eglintoun i wojować niém przeciw wygnań„com, jak gdyby już żadnéj nie było wątpliwości co do „zarzutu. Znalazł się nareszcie szlachetny człowiek, który „wziął w obronę spotwarzonych wygnańców. Wystąpił „Hrabia Harrowby z całém oburzeniem wzniosłéj duszy. „Ministrowie przymuszeni zostali rządowemi dokumentami „wykazać zupełną bezzasadność zarzutu. Umilkł napastnik, „a raczéj upadł na kolana ze wstydu i żebrał przebacze„nia. Niechaj je ma. Lecz dla nauki przyszłości wstrzy„mać się nie mogę od porownania tego wypadku w izbie „Lordów, z wydarzeniem, jakie miało miejsce w izbie pa„rów francuzkich w 1846, podczas jednéj z tych rozpraw, „które tak wymownie okazały oburzenie dusz szlachetnych „przeciw Austryi, zbroczonéj świeżą krwią galicyjskiéj „szlachty. Pan Guizot mówiąc o Polakach rzekł: *il n'y a „rien d'aussi mauvais que de tromper le malheur.* Na co „powstał z oburzeniem Hr. Montalembert i zawołał: *Il y a „quelquechose de plus mauvais, c'est de flatter le bonheur.* „Zostawało jednak coś jeszcze najgorszego, to jest *insulter „le malheur*, a tego podjął się, mówię ze smutkiem dla iz„by Lordów, ze smutkiem dla całego kraju, jeden z parów „angielskich. Imie ostatniego było dotąd połączone z ry„cerstwem przynajmniéj w zewnętrznéj jego okazałości, „lecz rzetelne rycerstwo nie zależy na bogatych rzędach, „złotych zbrojach i powiewnych piórach. Lord Eglintoun „wyraźnie zapomniał o owém prawidle rzymskiém: *Esse „quam videri.*“

Żałujemy, iż nam niepozostaje już miejsca na przytoczenie świetnego domówienia tego głosu, który jeden z następnie przemawiających dobrze ocenił, kiedy powiedział, że zasługuje na wydrukowanie złotemi literami.

Przemawiali jeszcze kapitan marynarki Townshend, bankier Abel Smith, który rzekł, że Galicyjska rzeź już byłaby dostateczną wymówką dla Polaków, dla czego łączą

się z Włochami i Węgrami przeciw Austryakom, członek parlamentu Anstey, — Panowie Wileolks, Adams Smifh, Carter, Dering, Banfield, Sir H. Williamson, a w końcu dawny nasz przyjaciel, wymowny adwokat Beales.

Między licznie zgromadzonemi członkami Towarzystwa uważano blisko 80 letniego poetę Samuela Rogers.

POEZYA.

Wyimek z poematu: ***Dana albo Beatrice Słowieńska.***

Odetchnąłem na górze, co się zowie Boną,
I różni się od innych Cybelli koroną.
Słowa ścięły się w ustach, z niebem w zmowie,
Zaszumiały, zagrały w Tunickim parowie.
Pokłoniły się zewsząd lasy i ogrody.
Po niebios wielkiéj puszczy chmur ciągnęły z wody.
Sznur żórawi przeleciał z południa rzucony.
Zapatrzyłem się w Niebo, w bezmyśl zamyślony.
W krótce wzroki i słuchy i całego siebie,
Jak bonza tybetański, zatopiłem w Niebie.
I wiem, jaka jest roskosz w człowieku anioła:
Stan ludzki, w jakim z ludzi ten tylko być zdoła,
Kto nie na ziemskim czuciu, ani na rozumie,
Ale na skrzydłach myśli tam dostać się umie.
Roskosz nieprzepłacona, jakby przedużycia,
Jakby zakosztowania może tego życia,
Które między gminem złotą kwitnie marą;
O które człowiek prosty ociera się wiarą
Jak o duszy kolebkę, mędrzec jak o trumnę
O mędrcze! zważ nareście wnioski twe rozumne;
Cóż są? z wnioskami głupca złóż na jednéj szali,
I złorzecz równowadze; lecz niemyśl brać daléj
Prawd na zachowek danych i uczutych w tłumie:
Z liczb wziętych całych oddasz li ułamki w summie.
Ani chciéj prawdy stwarzać, — już wszystkie stworzone!
I oto, na szyderstwo tobie, powierzone,
Niemądrym milionom, do których wstręt czujesz,
I dla głębszéj pogardy w słowach się litujesz;
Do których jednak zbiegasz jak po wiejskie wdzięki
Stołeczny sybaryta, jak po perły nurek;

I z tych prawd to odnosisz, co ten z łez jutrzenki
Wydartych z łona muszel, — martwych pereł sznurek. —
O mędrcze bezserdeczny! wiarę dobroczynną
W dalsze pasma żywota i w naturę inną
Zwiesz przesądem, marzeniem i w naprzyszłość śnieniem.
I dokądże dosięgasz rozmysłu promieniem?
Cóż widzisz? Cóż twa mądrość zdobyła? niewiarę!
Ciemność, ograniczenie twéj potęgi, — karę!
Oczy wiary i jaśniéj i więcéj widziały.
Jakżeś z mądrością swoją bezsilny i mały!
Niepadają przed tobą na twarz niezwą świętym;
Zwą tylko filozofem, do tego przeklętym. —
Cóż jest świętość? patrz! skrzydła miłości, któremi
Rozum po bóżbę lata do Nieba od ziemi.
Jeśli miłość jest sama, niejestże szaleństwem?
Rozum sam jakże kończy? głupstwem lub przekleństwem.
Jako ciało samotne, rozum bez miłości
Obrazą jest przyrody, upiorem ludzkości.
Patrzaj! serce niemogąc dać mądrości kształtu,
Staje się gwałtem zmysłów, jest ofiarą gwałtu.
Rozum do pięciu zmysłów całą mądrość skupia,
Nadając kształt jej niby, sam się oskorupia
Staje się gwałtem serca, jest ofiarą gwałtu.

Adamkioi [1]).

Duma złota.

Czasy jare, dawne polskie,
W snach anielskich z mogił wstają;
W sto lun złotych płoną; grają
W trąby, arfy sno-eolskie.
Złote strony myśleń stroi
Duch wieczoru w Adamkioi.

Pradziadowskie chrobre tłumy
Szczerbatemi świecą kordy;

---

1) *Osada polska pod Stambułem.*

Gromią Niemce, płoszą hordy:
Co w dziedzictwie po nich dumy!
Jaki odblask od ich zbroi!
Aż tu widny, w Adamkioi.

Jakie króle i hetmany!
Śpiewaj o nich dumo złota;
Lub daj pokój! bo tęsknota
Pootwiera nowe rany:
Ich boleści nie ukoi,
Nieurzecze Adamkioi.

Żegnaj, żegnaj orle biały!
Leć, dobra noc nieś na lasy!
Przypominasz wielkie czasy
Cnót i swobód, szczęść i chwały.
Ach! za wielki czas się roi
Na to małe Adamkioi.

Coś tam szepce na kasztanach
Wiejskiéj pieśni snać spółpiastun,
Dobrych wieści może zwiastun,
Wychowany na kurhanach:
Powiedz wietrze duszy mojéj
Zkąd ty? po co w Adamkioi?

Nie z posyłkąż potajemną
Hej od Donu, od Ajdaru?
Z Hanczarychi może jaru —
Od Korsunia? — pomów ze mną!
Może w Wiśle już napoi
Konia Turek? . . . Adamkioi.

Może Miła — w snach widziana,
W snach widząca — szle westchnienie?
Odnieś w zamian pozdrowienie —
Niech, gdy kocha, modli Pana.
Niebo z gniewu się rozbroi;
Gość przybędzie z Adamkioi.

Z gór fingara [1]) wstawająca,
Srebrnołunna rajsko świeci.
W gwiazd tysiące skroń swą kwieci
Noc murzynka wędrująca
Bądźcie zdrowi goście moi
Orły, wiatry w Adamkioi.

Tomasz Olizarowski.

---

1) księżyc.

Główniejsze omyłki w poszycie z miesiąca Kwietnia.

Stronnica	465	*wiersz*	18	*zamiast*	murami	*czytaj*	menerami
—	520	—	32	—	Beljiojoso	—	Belgiojoso
—	521	—	31	—	naznaczono	—	naznaczano
—	523	—	15	—	bieg	—	obieg
—	„	—	27	—	członek	—	człowiek
—	526	—	8	—	korpus	—	kongres
—	„	—	31	—	niejako	—	niejaka
—	528	—	31	—	Malgliera	—	Malghera
—	529	—	4	—	Constituante	—	Costituente
—	531	—	1	—	siły	—	siłę
—	533	—	25	*opuścić*	nie		
—	537	—	31	*zamiast*	Constituente	—	Costituente
—	541	—	25	—	świat	—	kraj
—	545	—	12	—	przypada	—	przypadła
—	557	—	2	—	Constituente	—	Costituente
—	„	—	18	—	wspieniające się	—	wspinające się
—	„	—	31	—	ona	—	większość
—	„	—	*przedostatni*	*opuścić*	odtąd		
—	566	—	33	*zamiast*	do wolności	*czytaj*	dowolności
—	569	—	36	—	domowém	—	doczesném
—	570	—	30	—	Armania	—	Armonia
—	572	—	8	—	go	—	je
—	„	—	9	—	go	—	je
—	577	—	14	—	przedłożono	—	przełożono
—	580	—	21	—	zrzuciła	—	zraziła
—	584	—	7	—	Constituente	—	Costituente
—	„	—	21	—	ostre	—	ostro
—	593	—	7	—	Langier	—	Laugier
—	605	—	*przedostatni*	*zamiast*	z Guielfa Gwelinem	*czytaj*	z Gwelfa Gibelinem
—	614	—	23	*zamiast*	jego	*czytaj*	tego
—	615	—	27	—	ucha	—	uchu
—	„	—	29	—	zadzwoń	—	o zadzwoń
—	619	—	21	—	wsuwali	—	usuwali
—	625	—	31	—	trudny	—	brudny
—	„	—	44	—	Englintoun	—	Eglintoun
—	627	—	18	—	wstępném	—	następném
—	629	—	16	—	męczeństwa	—	męczeństwu